POLSKA
GAZETA CHICAGO
BOŻE ZBAW POLSKĘ
PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 52. TWO PARTS. Chicago, Illinois, Czwartek dnia 26go Grudnia 1912 roku. Rok 40.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Nowiny ze świata.

RZĄD AUSTRYACKI CHCE UNIKNĄĆ WOJNY.

Różnorodne wieści poszły w świat ze stolicy naddunajskiej. Rozgłoszono o pierwszych strzałach pod Semlinem i o abdykacyi cesarza Franciszka Józefa na rzecz arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Skończyło się atoli na zaniechaniu nawet gazeciarskich ataków przeciw Serbom. Gabinet wiedeński doszedł do przekonania, że w pokonanych Serbach miałby na przyszłość większych wrogów, aniżeli w zwycięskich. Wziął też pod uwagę trudność w odniesieniu zwycięstwa nad nadłem na pozór państwem, któremu jednak dopomódz może rewolucya we własnym domu. Demonstracye w Czechach, Kroacyi, Dalmacyi i na pograniczu Bośni i Hercegowiny ostudziły zapał wojenny w Austryi. Sędziwy cesarz Franciszek Józef stanowczo nie życzy sobie wojny, a o abdykacyi nic nie wiedzą we wiedeńskich sferach oficyalnych.

"Politische Korespondenz" donosi z Konstantynopola, iż wiadomości, podawane przez gazety francuskie, jakoby Austro - Węgry doradzały Turcyi dalsze prowadzenie wojny, są złośliwym wymysłem. Austro - Węgry przeciwnie od początku wojny zachowywały ścisłą neutralność.

ROSYA ZBLIŻA SIĘ DO AUSTRYI.

"Nowoje Vremia" rosyjski organ ciągle dotąd zwalczający Austryę, wystąpił z pojednawczym artykułem, w którym określa żądania austryackie co do autonomii Albanii jako lojalne, praktyczne i odpowiadające życzeniom ludów bałkańskich. Austro - Węgry nie dały powodu do zarzutu wrogiego usposobienia wobec państw bałkańskich lub chęci wyzyskania obecnej chwili. Dążenia austryacko - węgierskie skierowane są wyłącznie do ugaszenia pożaru. Stanowisko monarchii po obsadzeniu Sandżaku jest najlepszą gwarancyą. Porozumienie z monarchią jest możliwe. Twierdzenie, że Austro - Węgry chcą Serbię zdusić, jest nieuzasadnione. Serbia jest ważnym targiem zbytu dla monarchii. Wojna między Turcyą a Serbią uczyni z Serbii wielkie państwo i powiększy stosunki gospodarcze z monarchią. Austro - Węgry mogą się tylko cieszyć, że przez to zwiększy się dla nich rynek zbytu. Zajęcie portu adryatyckiego przez Serbię wywołałoby wkrótce nowe zatargi, dlatego z wszystkich sił należy dążyć do warunków, któreby zabezpieczyły przyszłość. Zajęcie Durazzo przez Serbów byłoby źródłem różnych nieporozumień. Należy się spodziewać, że serbscy politycy staną na gruncie polityki politycznej. Co do stosunku między Rosyą a Austryą, w ostatnim czasie nic nie zaszło, coby stosunek obu państw mogło pogorszyć. Oba rządy komunikują się w sposób bardzo życzliwy, w sprawie bałkańskiej nikt nie pragnie wojny. To jest najlepszą rękojmią, że nieporozumienia będą wkrótce usunięte.

WOJOWNICZY NASTRÓJ W PARLAMENCIE NIEMIECKIM.

Berlin. Na posiedzeniu parlamentu w odpowiedzi na interpelacyę przedstawiciel rządowy Lehmann oświadczył, że w razie potrzeby okręty niemieckie wyruszą do Salonik celem ochrony niemieckich obywateli.

Narodowi liberali wystosowali następującą interpelacyę: Czy postarano się o to, ażeby przewidziane ustawowo utworzenie kompanii karabinów maszynowych natychmiast z największym pośpiechem mogło być przeprowadzone.

Minister wojny Heringen odpowiedział, iż przewidzianych ustawą na rok 1911 i 1912 114 kompanii karabinów maszynowych zostało uformowanych 1 października b. r. Jak dalsze wzmocnienia, które uchwalono w drodze ustawowej, będą przeprowadzone, to wykaże budżet na r. 1913. Mogę jednak zapewnić, że na wypadek wojny wszystko jest przygotowane.

DRUGA BITWA MORSKA PRZY DARDANELACH.

W chwili, gdy w Londynie radzą nad pokojem, już po raz wtóry okręty wojenne greckie zaatakowały flotę turecką przy Dardanelach.

Bitwa była ogromnie zawzięta.

Grecy zapewniają, że ciężko uszkodzili jeden z wojennych statków tureckich, a Turcy znów donoszą, że "zwyciężyli." Ale takich telegramów o "zwycięstwach tureckich" tyle już było i tak rzadko się sprawdziły, że trudno wierzyć w nowe zwycięstwo Turków.

Głoszą oni jednak, że zwyciężyli także pod Janiną, gdzie miało polegdz 400 Greków. Atoli nie słychać jakoś, aby Grecy odstąpili od oblężenia Janiny, przeciwnie ze strony bułgarskiej donoszą, że Grecy zdobywają fort za fortem i że Janina lada chwila podda się.

W DUMIE ROSYJSKIEJ.

Rosyjski prezydent ministrów wypowiedział w dumie mowę bardzo pokojową i nie szczędził nawet zdawkowych komplementów pod adresem Austryi. Zarazem jednak zaznaczył, że Rosya stoi po stronie państw bałkańskich i pragnie szczerze, aby te państwa korzystały z owoców bohaterskich walk i niezliczonych ofiar swoich.

WSZYSTKO O KONSULU PROCHASCE SKŁAMANE.

Przyznają oto obecnie oficyalnie we Wiedniu zaznaczając, że z przeprowadzonych dochodzeń okazało się, iż rząd serbski w niczem powadze konsula nie ubliżał i w przywilejach dyplomatom przyznanych nie ograniczał.

Teraz po tem niezwykłem oświadczeniu rządu austryackiego zapytują dzienniki wiedeńskie, jakie to powody skłoniły prasę oficyalną do bałamucenia opinii fałszywemi wieściami, szerzonymi z tygodnia na tydzień!?

W każdym razie po wyjaśnieniach w tej sprawie wzrosła nadzieja zawarcia z Serbami zgody.

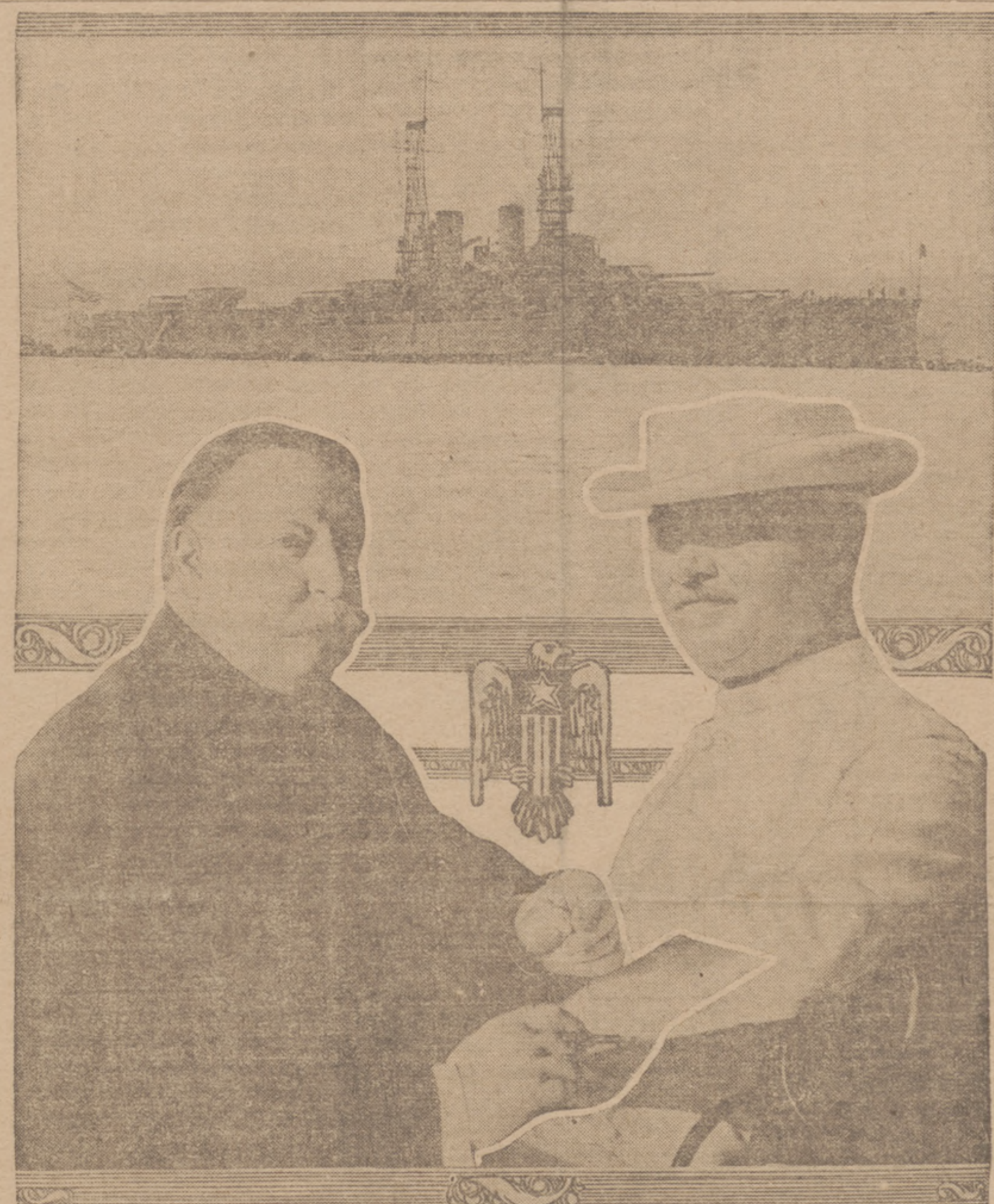


Photo of Colonel Goethals copyright, 1912, by American Press Association.

Wielki okręt wojenny Arkansas, na którym nasz "wielki" prezydent Taft odjechał do Panamy, ażeby ofiarować wielki "job" pułkownikowi Jerzemu Goethals, który budowę kanału panamskiego w roku przyszłym szczęśliwie doprowadzi do końca. Po lewej stronie na rycinie jest prez Taft, po prawej inżynier pułk Goethals.

PRZEBIEG UKŁADÓW POKOJOWYCH.

Do berlińskich pism pisze specyalny korespondent z Londynu, że przewlekanie rokowań ze strony Turcyi wywołuje wielkie niezadowolenie, chociaż widoki pokoju znacznie się polepszyły. Prawdopodobnie ułożona będzie podstawa do ostatecznego pokoju. Wedle informacyi "Lokal Anzeigera" prawdopodobnie Adryanopol pozostanie na razie tureckim, w ten sposób jednakże, że miasto będzie tureckie, lecz twierdza musi być zniesiona. O uratowaniu Saloniki dla Turcyi niema mowy. Zresztą Turcya nie ma dostatecznej siły na morzu, aby Saloniki odcięte lądem od Turcyi módz obronić. Ważną kwestyą dla Turcyi jest jeszcze utrzymanie się przy Dedeagacz i w tym kierunku pośrednicy tureccy czynią wysilki. Co się tyczy kwestyi kreteńskiej, to słychać, że obecnie między Grecyą a mocarstwami opiekującemi się Kretą toczą się rokowania, które prawdopodobnie skończą się tym rezultatem, że wyspa przejdzie w ręce Grecyi.

Turcy upierają się przy tem, że Grecya powinna zaprzestać kroków wojennych i podpisać zawieszenie broni, a ponieważ Grecya się z tem ociąga, więc i Turcy przewlekają układy.

Lada chwila jednak liga państw bałkańskich przedstawi Turcyi ultimatum i wymusi pokój, albo też pójdzie w dalszy bój!

OBSTRUKCYE W PARLAMENTACH W AUSTRYI.

Wiedeń. Czesi i Słoweńcy prowadzą dalej obstrukcyę w parlamencie austryackim. Aby przeprowadzić wojskowy projekt obradowała Izba bez przerwy 30 godzin z rzędu. Opozycya grozi, że nie dopuści do uchwał aż do soboty.

Serajewo. Sejm uchwalił znaczną większością głosów projekt kolejowy. Podczas dyskusyi doszło kilkakrotnie do bardzo burzliwych scen wskutek opozycyi ze strony Serbów; posiedzenie musiano kilka razy przerwać.

STRAJK JENERALNY WE FRANCYI.

Paryż, Francya. "Wojna przeciw wojnie" — oto hasło, jakie głosi francuska jeneralna Federacya Pracy. Zarząd tej Federacyi wydał rozkaz robotnikom należącym do tej organizacyi, aby wyszli na strajk, który ma trwać 24 godziny jako protest przeciw wszelkim przygotowaniom wojennym, jakie rząd przedsiębrał. Stanęły więc koleje w całym kraju, telegrafy nie przesyłały depesz, w kopalniach i fabrykach pusto i głucho, a Paryż wieczorem pogrążony w ciemnościach, gdyż w elektrowniach i gazowniach robotnicy powstrzymali się od pracy. W rzeczywistości strajk ten tak szumnie zapowiadany, małe miał rozmiary.

UCZCZENIE PAMIĘCI AMBASADORA REIDA.

Londyn, Anglia. Amerykanie zamieszkali w Londynie godnie uczcili pamięć zmarłego w tych dniach ambasadora Stanów Zjednoczonych Whitelaw Reida. Zebrali się oni tłumnie w jednej z hal, gdzie mówcy wygłosili odpowiednie mowy, sławiące działalność Reida, jako jednego z najlepszych ambasadorów Ameryki. Rodzinie zmarłego przesłano kondolencyę. Rząd angielski ofiarował okręt wojenny na przewiezienie zwłok Reida do Ameryki, na co wdowa po zmarłym ambasadorze się zgodziła. W pałacu Westminster odbyły się ostatnie ceremonie pogrzebowe, poczem ciało ambasadora złożono do trumny metalowej hermetycznie zamkniętej i zostało przewiezione do Stanów Zjednoczonych i tu będzie pochowane.

PASICZ UPOMINA DZIENNIKARZY.

Prezydent ministrów serbskich Pasicz wystosował urzędowe upomnienia do pism serbskich wszystkich odcieni, aby unikali niepotrzebnego drażnienia Austryi.

"Dopókąd z potężnym sąsiadem naszym — pisze w swej nocie — mamy pokój, nie należy nam wywoływać mniemania jakobyśmy szukali zaczepki."

Dwa dzienniki belgradzkie, które nie zastosowały się do tego wezwania, zawieszono.

Sprawa polska w Europie.

Rosya koncentruje wojska nad granicą Austryi. Prasa europejska o Polakach.

Wiedeń. W kuloarach parlamentu austryackiego panuje ruch nadzwyczaj nerwowy. Podniecenie jest ogólne. Wszyscy rozprawiają o wojnie. Posłowie galicyjscy, zwłaszcza z okręgów w pasie nadgranicznym są formalnie rozrywani i ze wszystkich stron zasypywani pytaniami: "Czy istotnie Rosya gotuje się do wojny? Czy granica obsadzona silnie wojskiem rosyjskiem?" i t. p.

Odpowiedzi poselskie brzmią pesymistycznie. Powszechnie potwierdzają się w tych odpowiedziach wiadomości o rosyjskiej mobilizacyi i przygotowaniach wojennych w Królestwie Polskiem. Według zgodnych zapewnień poselskich, siły armii rosyjskiej skoncentrowanej wzdłuż granicy galicyjskiej, mają być nadzwyczajne. Wymieniają cyfrę 300.000 tysięcy.

Niezmiernie interesujące są wynurzenia poszczególnych członków Koła polskiego na temat ewentualnej wojny z Rosyą i stanowiska Polaków.

W kuloarach starają się w pierwszym rzędzie "robić nastrój" nasi osławieni gasiciele-konserwatyści, wygłaszając przeróżne bajdy i fałsze w sprawie zachowania się społeczeństwa polskiego w razie wybuchu zbrojnego starcia, na ziemiach polskich.

— Polacy — zdaniem konserwatystów — powinni cicho siedzieć i wcale się nie mieszać w wojenne komplikacye! Wszczynanie jakiejkolwiek akcyi przez Polaków jest zbrodnią, której plony zbierać będą... Prusacy.

W kuloarach całkiem publicznie powiadają konserwatywni mężowie, że Prusacy zaokupują całe Królestwo Polskie i w potokach krwi stopią wszelki ruch zbrojny ze strony Polaków (!). Królestwo ma pozostać nominalnie przy Rosyi, ale faktyczną władzę administracyjną sprawować będą w Królestwie Prusacy na sposób absolutystyczny. Królestwo pozostać ma w takim stosunku do Niemiec, w jakim n. p. Bośnia i Hercegowina pozostawały do Austro-Węgier od czasu okupacyi tych krajów bałkańskich (1878) aż do chwili ich aneksyi (1908). Będzie w Królestwie wówczas jeszcze gorzej (?) niż dzisiaj pod rosyjskim knutem — upewniają konserwatywne strachajły.

A więc cicho siedzieć i działań żadnych nie zaczynać, bo Prusak "pod bramami" — oto punkt widzenia galicyjskiego mamuta konserwatywnego.

W czasach ostatnich bowiem nie tylko prasa wiedeńska, ale także berlińska, francuska, angielska itd. coraz częściej porusza na swych łamach sprawę polską. Do tego żywego zainteresowania się zagranicy naszemi sprawami, przyczyniły się niewątpliwie w pewnej mierze także i energiczniejsze wystąpienia Polaków podczas ostatniej sesyi delegacyjnej w Budapeszcie przeciw gwałtom pruskim w Poznańskiem.

Szowinistyczna prasa berlińska nie posiada się dotąd z oburzenia z powodu "bezczelności galicyjskich Polaków, którzy śmią mięszać się w czysto wewnętrzne sprawy obcego państwa".

Natomiast dzienniki francuskie i angielskie zajmują się sprawą Polski głównie z okazyi obecnego naprężenia politycznego w Europie. W artykułach pism zagranicznych, poruszających sprawę polską, widać szczerą życzliwość względem naszego narodu, ale też aż bije w oczy skandaliczna ignorancya polskich stosunków.

"Referenci" spraw polskich w wielkich dziennikach zagranicznych nie mają często wyobrażenia nawet o geograficznem położeniu ziem polskich. Nierzadko spotkać można miasto Łódź pod... pruskim zaborem lub Lwów pod rosyjskim! W każdym razie przynajmniej dobre chęci prasy zagranicznej względem nas nie dadzą się zaprzeczyć.

* * *

Mobilizacya w Rosyi i koncentracya silnych zastępów wojennych w Królestwie Polskiem są tematem, który ogromnie żywo rozstrząsają pisma wiedeńskie i zagraniczne. Niektóre z pism przynoszą w tej materyi szereg sensacyjnych szczegółów.

W pierwszym rzędzie wymienić tu należy berliński dziennik "Reichspost", uchodzący publicznie za organ następcy tronu. W onegdajszym numerze tego pisma znajdujemy ogromnie ciekawy artykuł pióra jakiegoś posła do Rady państwa, który świeżo przebywał w Królestwie Polskiem tuż nad granicą galicyjską z wizytą u znajomych.

Poseł ów pisze między innymi: "Krótki mój pobyt na ziemi rosyjskiej (!) tuż nad granicą galicyjską wart był wszelkich trudów. Miejscowość ta w czasach normalnych posiada szczupły garnizon dla sprawowania zwykłej, codziennej służby granicznej. Dziś teren ten zalany jest formalnie wojskiem, które — jak mnie zapewniano — z rozmaitych stron cesarstwa tu skoncentrowano. Piechotę przytransportowano nad granicę Galicyi z Bezarabii i z dalszych ziem polskich, kozaków z nad Donu i Uralu, artyleryę z pod Odessy itd. Ponadto są tu różne oddziały techniczne — razem siła około 15—20 tysięcy ludzi. Granica jest bardzo silnie strzeżona, żołnierz obok żołnierza w nieznacznej odległości. Próbowałem przybliżyć się do oddziału artyleryi polnej, który opodal granicy rozłożył się obozem. Ale plany moje pokrzyżował w brutalny sposób żandarm rosyjski, który już czas dłuższy mnie śledził.

* * *

Z doniesień innych dzienników wiedeńskich i zagranicznych wynika całkiem niedwuznacznie, że Rosya istotnie nagromadziła nad granicą galicyjską olbrzymie masy wojska rozmaitego kalibru. Sytuacya, mimo rozmowy ambasadora austryackiego z carem dziś jest bez porównania gorsza, aniżeli przed 4 laty przy sposobności aneksyi Bośni i Hercegowiny.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Z POLITYKI KRAJOWEJ.

Taft w sprawie lepszej organizacyi armii. — Nowi sędziowie związkowi. — Sprawa Archbalda. — Miliarder Morgan opowiada o swoich skarbach.—Proces węglowy przeciw kolejom. — Wilson grozi szubienicą.

Prezydent Taft wystosował jeszcze jedno orędzie do kongresu, w którem zwraca uwagę na konieczność lepszej organizacyi i odpowiedniejszego rozmieszczenia armii Stanów Zjednoczonych. Rozdrabianie sił wojskowych na niezliczone pomniejsze garnizony miało racyę w czasie ustawicznych wojen z Indyanami, a w czasach dzisiejszych zwiększa niepotrzebnie koszt utrzymania armii. Trzeba też powiększenia kawaleryi i artyleryi. Taft zaleca dalej złączenie milicyi stanowej z wojskiem regularnem i odpowiedne wymustrowanie pierwszej. Milicye stanowe powinny być materyałem do uzupełnienia szeregów regularnych, gdyby w razie wojny powstały znaczniejsze luki.

Prezydent Taft dokonał dwóch nominacyi w zawodzie sędziowskim i tak sędziego Georga A. Carpentera mianował związkowym sędzią okręgowym, a sędziego Chas. S. Cuttinga związkowym sędzią powiatowym. Nominacye te ma zatwierdzić senat, atoli demokraci dokładają wszelkich starań, aby temu zapobiedz i umożliwić nowemu prezydentowi obsadzić tych posterunków demokratami.

Nie potrzeba też wcale wysiłku, aby nie dopuścić do odnośnej uchwały senatu, gdyż poważne to ciało związane jest teraz przez ustawowe "impeachment," aby wstrzymało się od wszystkich spraw aż do osądzenia sprawy sędziego handlowego Archbalda, oskarżonego o to, że powolny był wpływom Standard Oil Company. Hearst utrzymuje, że świadectwo negra złodzieja jest więcej warte, jak wszystkie tłómaczenia eksenatora Forakera i ekssędziego Archbalda. Jeżeli oni utrzymują, że listy Standard Oil Co., dowodzące ich winę, ukradzione im zostały przez negra, któremu jako złodziejowi wierzyć nie można, to tem samem przyznają, że listy takie istniały i że brali istotnie pieniądze od Standard Oil Co. Atoli twierdzenia Hearsta nie są tak ufundowane, aby mogły być podstawą zasądzenia. Wielu senatorów jest przy tem zdania, że w czasie obecnej sesyi nie będzie można sprawy załatwić.

Ogromne zainteresowanie obudziły zeznania miliardera J. Pierpont Morgana przed komitetem śledczym z łona izby posłów w sprawie trustu pieniężnego.

Morgan zeznał, że ma kontrolę nad trustem stalowym, że ma ją także nad najważniejszemi kolejami i że kontroluje ponadto banki i korporacye na sumę 25,000 milionów dolarów. Własnych depozytów w złocie ma w bankach zwyż sto milionów dolarów.

Mimo to utrzymywał Morgan, że cechą pieniędzy jest, że nie mogą być przedmiotem trustu, gdyż jeden człowiek nie może tak rozległemi operacyami kierować. Powód, że tak olbrzymie kapitały poddają się patronizowaniu, jest zdaniem Morgana ten, że właściciele udziałów nie mają poczucia odpowiedzialności i i żadnej po temu chęci i nie tylko poddają się supremacyi, ale takowej sami żądają.

Zapadł już wyrok w procesie węglowym przeciw kolejom Pennsylvania and Reading, Lehigh Valley, Delaware, Lackawanna and Western, Central of New Jersey, Erie, wreszcie New York, Susquehanna and Western.

Sąd Najwyższy swą decyzyą obalił t. zw. "plan kontraktowy," polegający na tem, że sześć procesowanych kolei miało umowę z prywatnymi przedsiębiorcami węglowymi, iż węgle przez nich produkowane sprzedawać będą na swoim rynku i przedsiębiorcom zapłacą 65 procent od sumy, jaką kolejom sprzedaż przyniesie. Do zawierania podobnych umów, przedsiębiorcy prywatni byli zmuszeni, gdyż koleje tak obniżyły ceny węgla na zmonopolizowanym przez się rynku, że prywatne firmy nie mogły konkurencyi z kolejami wytrzymać.

W następstwie tej decyzyi sądowej twardy węgiel powinien stanieć.

Prokurator generalny Wickersham oświadczył, że "decyzya zniszczy tak kompletnie monopol twardego węgla, obecnie kontrolujący ceny, że niewątpliwie okaże się ona w końcu dobrodziejstwem konsumentów."

Przy głosowaniu nad bilem Dillinghama i Burnetta z delegacyi stanu Illinois wybitni republikanie jak Cannon, Mann, Rodenberg, Madden głosowali przeciw bilowi. 7 dtmokratycznych posłów z Illinois głosowali również przeciw bilowi: Gallagher, McDermott, i Sabath. Ten ostatni wypowiedział przeciw bilowi krótką, ale ciętą mowę.

Nowo obrany prezydent Wilson aż szubienicą groził na bankiecie wszystkim, którzyby ośmielili się wywołać sztuczne przesilenie ekonomiczne.

Atoli takie ustawy jak bil Dillinghama i Burnetta zdolne są wywołać prawdziwe przesilenie w rów uniwersytetu nie będzie możstosunkach rolnych, gdyż profesona zaprzęgnąć do uprawy gleby, a kraj prędko zielskiem wzrośnie i nie da ani dochodu ani dobrej ceny.

Ale o to nie boli już głowa pana prof. Wilsona odkąd z gryzipiórka został po trzech latach praktyk politykierskich prezydentem Stanów Zjednoczonych.

Popamiętają nasze chłopy pana "profesora"...

Z Waszyungtonu donoszą, że w kongresie przeszedł bil posła Sabatha w przedmiocie założenia w Chicago rządowego domu emigracyjnego kosztem $75,000.00. Potrzeba tylko potwierdzenia senatu.

O KONTROLĘ SENATU.

Waszyngton. Już rozpoczęły się manewry o kontrolę senatu w następnym kongresie. Mała grupa senatorów demokratycznych się zawiązała, której celem jest, ażeby kontrola spoczywała w rękech t. zw. progresywnej frakcyi demokratycznej. W tych dniach odbył się obiad, na którym było 12 demokratów obecnych, którzy dążą do tego, ażeby zorganizować ruch, sympatyzujący z planami i projektami gub. Wilsona, tak, ażeby zapewnić w senacie wprowadzenie w czyn wszelkich projektów gub. Wilsona. Następujący byli obecni: Lea z Tennessee, Smith z Georgia, Smith ze South Carolina, Meyers z Montana, Newlands z Nevada, Ashurst z Arizona, Gore i Owen z Oklahoma, Stone z Missouri, O'Gorman z New York, Martine z New Jersey i poseł Shepherd z Texas.

STACYA IMIGRACYJNA DLA CHICAGO.

Waszyngton. Repr. Sabath z Chicago spotkał się z powodzeniem w izbie posłów, gdy stosując się do jego polecenia, izba uchwaliła nowelę, wyznaczającą $75,000 na budowę stacyi imigracyjnej w Chicago. Senat ma jeszcze w ciągu bieżącej sesyi nowelę tę przyjąć. Stacya ta byłaby główną kwaterą dla imigrantów przejeżdżających przez Chicago.

NAPAD BANDYTÓW NA MIASTECZKO.

Madena, Mo. Pięciu bandytów uzbrojonych od stóp do głowy, napadło na miasteczko Madena, liczące 200 mieszkańców, a strzelając do każdego, kto się tylko ukazał, wtargnęli rabusie do banku miejscowego, rozbili kasę dynamitem, zabrali z niej $3,000 gotówki i wciąż strzelając na postrach, wsiedli do powoziku i umknęli bezpiecznie, nawet nie ścigani przez nikogo. Wybuch dynamitu zburzył budynek bankowy.

WILSON GROZI.

New York, N. Y. Prezydent-elekt Woodrow Wilson, który już wrócił z wakacyi, jakie spędził na wyspie Bermuda, wygłosił mowę na bankiecie stowarzyszenia Southern Society, w której oświadczył, że źle wyjdą ci kapitaliści, którzy będą usiłowali wszcząć panikę finansową, aby tem szkodzić rządom partyi demokratycznej. Giełdziarze i spekulanci dostaną się w kleszcze prawa, jeżeli bez powodu zechcą wywołać panikę i zastój w kraju.

KOLEJE ŻĄDAJĄ WIĘKSZEGO WYNAGRODZENIA.

Waszyngton. Koleje żądają większego wynagrodzenia od rządu za transportacyę poczty z chwilą zaprowadzenia poczty pakunkowej. Oryginalnie rozeszła się pogłoska, że koleje nie przyjmą do przewozu pakunków ważących więcej niż 4 funty, dopóki wynagrodzenie nie będzie podwyższone. Komitet składający się z przedstawicieli wszystkich interesowanych kolei, przedłożył komitetowi pocztowemu z łona izby posłów formalny protest, w którym twierdzą, że na transportacyi poczty tracą obecnie $25,000,000 rocznie, a z zaprowadzeniem poczty pakunkowej, strata ta się powiększy.

TAFT — PROFESOREM PRAWA.

Waszyngton. Prez. Taft postanowił przyjąć ofiarowaną mu katedrę prawa im. Kenta na Uniwersytecie Yale. Obowiązki swe obejmie na wiosnę. Do tego kroku prez. Taft był zniewolony tym faktem, iż zamianował wielu sędziów, przed którymi nie mógłby prawa praktykować. Zamianował bowiem większość sędziów w Trybunale Najwyższym Stanów Zjednoczonych, jakoteż i wielu sędziów federalnych w Ohio. Pozostawała mu więc praktyka w dziedzinie prawa międzynarodowego, a ta jest bardzo niepewna. Dla tych względów zniewolony był przyjąć stanowisko profesora prawa. Podobny stosunek, jak wiadomo, łączył Clevelanda z Uniwersytetem Princeton.

KOBIETY SPRZEDAŁY 10,000,000 JAJ..

Philadelphia, Pa. Kluby kobiece, które wypowiedziały walkę drożyźnie w grodzie "miłości bratniej", w ciągu czterech dni sprzedały dziesięć milionów jaj najlepszego gatunku, pobierając po 24 centy za tuzin, gdy w składach detalicznych trzeba płacić było od 34 do 45 centów za tuzin. Kobiety upojone zwycięstwem, postanowiły i inne artykuły spożywcze sprowadzać ze składów hurtownych lub od farmerów i sprzedawać je po cenie kosztu. Tem chcą one złamać trust artykułów spożywczych i zapewne im się to uda. W lodowniach leży 7,000,000 funtów masła, które spekulanci trzymają w celu śrubowania cen. Kobiety mają się zabrać i do masła, które sprowadzają wprost z mleczarni, będą mogły je sprzedawać o połowę taniej. W całym kraju poruszenie i inne miasta idą za przykładem Filadelfii. W ten sposób może się skończyć panowanie trustu spożywczego.

BRUTALNE MORDERSTWO.

Columbia, Mo. Postawiono w stan oskarżenia niejakiego Henryka Lee Moore, liczącego lat 30, oskarżonego o zamordowanie siekierą swej matki i babki. Ich ciała rzekomo znalazł w ich domu w tutejszem mieście sam morderca, który twierdził, że przybył z Moberly, ażeby z niemi spędzić święta. Morderstwo to jest bardzo podobne do kilku tajemniczych morderstw, popełnionych w ostatnich kilku miesiącach, w popełnieniu których zbrodniarz użył siekiery i znęcał się brutalnie nad ofiarami. Morderstwa te były popełnione w Colorado Springs, Colo., Vilisca, Io., Monmouth, Ill. i Ellsworth, Kan. Moore'a aresztowano w hotelu. Na ubraniu jego, na ręczniku i na pościeli znaleziono ślady krwi, których obecności Moore nie chciał wyjaśnić.

WILSON ZAPROWADZI ZMIANY W BIAŁYM DOMU.

Princeton, N. J. Za administracyi nowoobranego prezydenta Wilsona nie będzie przyjęć publicznych w Białym Domu, polegających wyłącznie na tem, że publiczność przybywa tylko w celu zobaczenia prezydenta i przywitania się z nim. Gub. Wilson oświadczył, że przyjęcia takie są stratą czasu, gdyż czas prezydenta jest za drogi, ażeby go spędzać na witaniu się z ludźmi, których do Białego Domu sprowadza tylko ciekawość. Oświadczył także, że nie będzie uczęszczał na bankiety, na które przeróżne towarzystwa krajowe zapraszają prezydenta.

Po trzygodzinnej konferencyi w Nowym Yorku z McCombsem, prezesem demokratycznego komitetu krajowego gubernator Wilson oświadczył w drodze do Trenton, że na seryo zabrał się do pracy ułożenia nowego gabinetu. Dalszych szczegółów nie wyjawił. Bryan ma przybyć do Nowego Yorku w sobotę i ma odwiedzić gub. Wilsona. McCombs będzie na pewno w nowym gabinecie.

GUNNESOWA ŻYJE?

La Porte, Ind. Doniesiono tutejszej policyi, że Belle Gunnesowa, która na swojej farmie w La Porte, Ind. zamordowała kilku mężczyzn, zwabionych do niej ogłoszeniami matrymonialnemi, żyje i znajduje się w Lelheridge w prowincyi Alberta, Kanada. Jak wiadomo, przed kilku laty dom na "morderczej farmie" Gunnesowej spalił się, a w zgliszczach znaleziono pięć zwęglonych ciał, cztery dzieci, a jedno starszej osoby. Sądzono więc powszechnie, że Gunnesowa pragnąc ujść karzącej ręki sprawiedliwości, spaliła się wraz z dziećmi na swojej farmie, gdy się dowiedziała, że zbrodnie przez nią popełnione wykryto. Powtarzano sobie później historye, że Gunnesowa zamordowała inną kobietę i podpaliła dom, aby po znalezieniu zwęglonego ciała owej kobiety, władze były wprowadzone w błąd, że to jest ciało Gunnesowej. Sama zaś uciekła i ukryła się w Kanadzie. Szef policyi ma pojechać do Kanady, aby w podejrzanej kobiecie rozpoznać morderczynię.

PIĘTNUJE DYNAMICIARZY UNIJNYCH.

Indianapolis. Ind. Prokurator rządowy w swej przemowie napiętnował 40 oskarżonych wybitnych unionistów, jako delegatów i urzędników, którzy nie pracują, lecz używają funduszów unijnych w celu powiększenia swej władzy, nawet jeżeli trzeba użyć zbrodni w tym celu. Oskarżył także Olafa Tveitmoe o to, iż przyczynił się do wydania $330,000 skolektowanych od uczciwych robotników na strajk w Los Angeles, który zakończył się wysadzeniem w powietrze gmachu Los Angeles Times. Wszystkich oskarżonych oskarżył o użycie funduszów unijnych do zapłacenia dynamiciarzom za ich roboty dynamiciarskie. Przywódców unijnych, którzy oszukują szeregowców, nazwał potworami zbrodni. Napiętnował ich za skolektowanie $200,000 na obronę McNamary, podczas gdy wiedzieli o jego winie.

SADZĄ KUKURYDZĘ NA ULICACH MIASTA.

Keokuk, Iowa. Obywatele tutejsi rozgniewani na radę miejską, że ta nie dba o czystość ulic i pozwala na błoto leżące na kilka stóp grubo, zorali kilka ulic bocznych niebrukowanych i zasiali na nich kukurydzę, która bujnie rośnie. W ten sposób obywatele chcą zawstydzić ojców miasta i zmusić ich poniekąd do brukowania i czyszczenia ulic.

ZNALEŹLI SZKIELET ZAMORDOWANEGO.

Richmond, Ind. Policya odgrzebała tu szkielet niejakiego Henryka Daytona, zamordowanego przed dwoma laty w jego własnem mieszkaniu. Zamordował go niejaki Joseph F. Snyder, 59 lat liczący, a trupa pogrzebał w piwnicy, przysypując go wapnem niegaszonem, aby ciało prędzej było zniszczone. Do zbrodni przyznał się on swojej kochance w liście pisanym do niej, a która list ten wydała policyi, gdy Dayton ją opuścił. Zbrodniarza poszukuje policya.

CHŁOPAK SKAZANY NA CAŁE ŻYCIE DO WIĘZIENIA.

Kansas City, Mo. Harry Asher, 20 lat liczący, został skazany na całe życie do więzienia za wzięcie udziału w napadzie bandyckim na szynkarza A. Hatcha. Czterech młodych bandytów wtargnęło do szynku Hatcha i tam postrzelili właściciela śmiertelnie, gdy im chciał przeszkodzić w rabunku. Wspólnicy Ashera zbiegli, ale on się dostał w ręce policyi i teraz będzie gnił w więzieniu do śmierci-

TRZECIE ORĘDZIE PREZYDENTA TAFTA.

Waszyngton. Prez. Taft przesłał do kongresu pismo, w którem się broni przeciw zarzutowi, jakoby powodowany był pobudkami politycznemi, gdy wydał rozporządzenie wykonawcze, mocą którego 36,000 pocztmistrzów 4-ej klasy miało być wciągniętych do służby cywilnej. Prezydent oburza się na zarzuty, nazywa je fałszami i wyraża ubolewanie nad oporem kongresu, który nie zamierza przyjąć odpowiednich nominacyjnych urzędników.

Izba niższa dla braku quorum nie mogła urzędowo przyjąć komunikatu prezydenta, natomiast w senacie przyjęto go i omawiano z ożywieniem.

Komunikat ten stanowi trzecie orędzie prezydenta w ciągu bieżącej sesyi. Prezydent omawiał w niej różne sprawy wewnętrzne, które nie poruszył w poprzednich komunikatach.

Oto główne polecenia, zawarte w trzeciem orędziu:

Zezwolenie dla członków gabinetu zasiadania w obu izbach kongresu z prawem wzięcia udziału w dyskusyi, lecz bez głosowania.

Przyjęcie projektu pocztmistrza generalnego zastosowania wynagrodzeń kolei za przewóz listów do nowych warunków.

Przejrzenie ustaw gruntowych w celu zapewnienia konserwacyi zasobów naturalnych.

Ustawodawstwo, któreby umożliwiło wydzierżawienie pokładów węglowych w Alasce i załatwiło trudności z pokładami oleju skalnego, fosfatu i potażu.

BIL ANTY - EMIGRACYJNY SPOTKAŁ SIĘ Z OPOZYCYĄ W SENACIE.

Waszyngton, D. C. Bil emigracyjny Burnetta, proponujący zabronienie wstępu imigrantom nie umiejącym czytać ni pisać po przyjęciu go przez kongres, powędrował do senatu. Tu jednak spotkał się z silną opozycyą i zapewne nie będzie przyjęty w obecnem brzmieniu.

Senator Lodge z Massachusetts zwrócił uwagę senatu, że bil Burnetta nie odopwiada duchowi czasu i musi być zmieniony.

Senator Gallinger zamianował komitet złożony z senatorów Dillinghama, Lodge i Smitha, którzy mają przejrzeć bil Burnetta i przedłożyć swoją opinię.

STANY ZJEDNOCZONE GROŻĄ MEKSYKOWI.

Waszyngton, D. C. Prezydent Taft po całodziennej naradzie z członkami gabinetu, postanowił wezwać prezydenta Meksyku Maderę, aby uśmierzył rewolucyę i bandyckie napady w swoim kraju, bo inaczej Stany Zjednoczone będą musiały interweniować, i swojemi wojskami zaprowadzą porządek. Przez ciągłe zawieruchy rewolucyjne i bandyckie napady, wiele cierpią obywatele Stanów Zjednoczonych tam zamieszkali i prowadzący rozliczne interesy, zatem obowiązkiem rządu Wuja Sama jest wkroczyć i zaprowadzić porządek w tym nieszczęsnym kraju, gdzie rozlew krwi i gwałty są na porządku dziennym. Ultimatum rządowi meksykańskiemu powiezie ambasador Wilson, bawiący obecnie w Waszyngtonie, a który nakłonił rząd do drastycznego kroku, opowiedziawszy, co za anarchia panuje w Meksyku.

GRECY WYJEŻDŻAJĄ NA WOJNĘ.

Keokuk, Iowa. Około stu Greków zamieszkałych i pracujących w tem mieście, wyjechało do swojej ojczyzny, aby wziąść udział w walce z Turkami. Podobne partye Greków, Serbów, Bułgarów i Czarnogórców wyjeżdżają z innych miast i dążą na pole walki, aby złamać despotyzm turecki. Z tego widać, że wojna nie tak prędko się skończy, mimo rokowań pokojowych w Londynie.

ZAMACH NA MENNICĘ.

Denver, Colo. Odkryto tu spisek na zburzenie mennicy rządowej dynamitem. W mennicy tej znajduje się około $500,000,000 w złocie i srebrze. W przedsionku gmachu mennicy znaleziono dwie bomby nitroglicerynowe i kilka lasek dynamitu. Materyał ten wystarczał do zburzenia budynku doszczętnie. Za sprawcami zamachu czynione są energiczne poszukiwania.

MYŚLI I ZDANIA.

Rzadko które społeczeństwo jest tak przywiązane do wiary świętej katolickiej, jak społeczeństwo polskie.

ZASTARZAŁE CHOROBY.

Jest przeważnie bardzo trudno a w pewnych wypadkach niemożliwem wyleczyć zastarzałe lub chroniczne choroby. Przy leczeniu chronicznej dyspepsyi lub niestrawności, pierwszym obowiązkiem doktora jest wyczyścić żołądek i wnętrzności. To samo powinno się czynić przy domowem leczeniu, na które zalecamy Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. Środek ten nietylko że wyczyści organy trawienia, lecz jednocześnie wzmocni je do tego stopnia, że zużyte organy będą w możności z powrotem spełniać swą czynność. Dla tych, którzy cierpią na pewien lub zupełny brak apetytu, na zatwardzenie, wiatry, kolki, boleści we wnętrznościach, ból głowy — polecamy natychmiast spróbować Trinera Amerykańskiego Elixiru Gorzkiego Wina. — W aptekach. — Jos. Triner, 1333-39 S. Ashland ave., Chicago, Ill. Na boleści mięśni i stawów używajcie Trinera Liniment.

Z Życia Polonii w Ameryce

OMAHA, NEBR.

Dotychczasowy asystent Wiel. ks. M. Grupa został przez Najprz. ks. Biskupa Scannela powołany na proboszcza mieszanej parafii w St. Paul, Nebr. Jak nam wiadomo, do tej parafii należą: Polacy, Czesi, Irlandczycy i Niemcy. Z góry musimy przyznać, iż Wiel. ks. Grupa nie powstydzi się za żadną powyżej wzmiankowaną narodowości, albowiem jest on doskonałym lingwistą. Miasteczko St. Paul leży o blisko 200 mil na północny zachód od miasta Grand Island. Jest to dość schludne miasteczko, w którem zamieszkuje kilka rodzin polskich, a pomiędzy tymi najstarsze rodziny Knotów i Piaseckich. Przez przeszło 30 lat żył tu pułkownik wojska polskiego z roku 1863 ś. p. Ksawery Piasecki, który swego czasu był głośnym politykierem. Piastował on bowiem dwukrotnie w partyi demokratycznej urząd elektora prezydencyalnego. Był to człowiek niezłamanego charakteru, wymowny, dobroduszny a przytem wielce sprytny politykier. Cześć jego pamięci.

DUNKIRK, N. Y.

W niedzielę rozpoczęła się w parafii św. Jadwigi misya, która potrwa cały tydzień. Misyę prowadzą OO. Misyonarze z Krakowa, z O. Janowskim na czele, razem pięciu księży. Wiel. ks. Piotr Letocha, proboszcz na Górkach, dokłada wszelkich starań, ażeby parafianom swej parafii dać tę samą sposobność, jaką miały inne wielkie parafie w Buffalo, dla tego OO. Misyonarzy sprowadził do Dunkirk.

BALTIMORE, MD.

W sądzie kryminalnym stawał Józef Kiniński, oskarżony o kradzież ubrania, zegarka i pieniędzy. Józef Kiniński, który widocznie czuł wstręt do pracy a miał pociąg do cudzej własności, pozwolił sobie na koncept złodziejski; — okradł on bowiem swego znajomego Tomaszewskiego, za co sędzia Elliot posłał go na dwa lata do więzienia, a nadto zostanie prawdopodobnie deportowanym do kraju, gdyż w Ameryce przebywa dopiero dwa lata.

NEWARK, N. J.

Karol Kloc, zatrudniony w "Newark, Paving Co." uderzony został na Elizabeth ave. przez wóz tramwajowy. Z rozbitą czaszką zabrano go do szpitala, gdzie niedługo potem zakończył życie.

Ośmioletni Wacław Nowicki, 24 Jackson ul., został najechany w pobliżu domów rodziców przez automobil i tak ciężko zraniony, iż w pół godziny potem zakończył życie w szpitalu James. Szofer automobilu A. Schueller stawił się na stacyi policyjnej, lecz wypuszczono go na słowo, ponieważ jechał on powoli, a wypadek wydarzył się wskutek tego, że chłopak chciał przebiedz na drugą stronę ulicy.

WARREN, R. I.

Na jednej z zabaw polskich odbyła się formalna bitwa Polaków z policyą. A powodem do tego była dziewczyna polska. Pokłóciło się naprzód o nią dwóch amantów i zaczęli się bić pomiędzy sobą. Policya, która zaczęła bijących się rozbrajać i kiedy jednego z nich aresztowała, reszta Polaków rzuciła się na odsiecz. Rezultatem odsieczy jest kilka głów polskich w Warren porozbijanych pałkami policyantów i dwóch czy trzech Polaków w arszcie.

DUNKIRK, N. Y.

Kazimierz Dominiczak, zamieszkały przy Townsend ulicy, wywijał nienabitym rewolwerem i groził strzelaniną. Sędzia ukarał go grzywną w sumie $15.00.

Kazio Rzuski dostał się do szkoły poprawczej. Chłopiec nie chciał chodzić do szkoły, a uprawiał bandytyzm.

DETROIT, MICH.

Franciszek Ruszczak, doznał ciężkich obrażeń i pokaleczeń w Crucible Foundry w Hamtramck. Nieszczęśliwego odwieziono do szpitala Grace.

Na Grand River ave., pobiło się dwóch obywateli na pięści, a mianowicie Bronisław Zamski i Teodor Miller. Ostatni doznał ciężkich obrażeń i został odwieziony do szpitala St. Mary's, zaś "zwyciezca" w ulicznej walce do kozy.

BUFFALO, N. Y.

Leon Cieślak dostał się do więzienia na trzy miesiące za noszenie rewolweru bez pozwolenia.

Józef Napiecek poniósł śmierć na kolei przy Hertel ave., podczas pracy. Rodzina stara się o odszkodowanie.

Michał Marczak ze Sweet ave., spadł z wozu i został boleśnie poraniony. Ma zmiażdżoną nogę i rękę.

Michał Radka, zamieszkały pn. 4 przy Lee ulicy, aresztowany został przez detektywa Rahmana i policyanta Uhl'a, jako oskarżony o podpalenie.

SCHENECTADY, N. Y.

Kazimierz Biskup, z Ransselear, który usiłował popełnić samobójstwo, w hotelu Nicholaus'a, naprzód napił się jodyny, a później chciał się przebić myśliwskim nożem. Został zabrany do szpitala Elbs, gdzie starają się przywrócić mu zdrowie, jednakowoż nie ma wielkiej nadziei, aby mógł żyć.

HELMETTA, N. J.

"New York World" opisuje pewne polskie wesele, jakie miało miejsce w Helmetta, N. J., które z powodów oryginalnych zamieszczamy.

Panna Julia Nadolska z Helmetta, N. J., poślubiła niejakiego Józefa Kubiaka z North Dakoty — blisko 2,000 mil od Helmetta, N. J. Panna Julia Nadolska sprawiła też swemu młodemu przyszłemu małżonkowi wesele, które kosztowało ją przeszło $400 i trwało blisko tydzień.

Panna Julia tańcząc przez dwa dni z rzędu, zrobiła około pięć mil drogi, tańczyła zawzięcie, albowiem za każdy taniec dostawała $5,00, dlatego nie opuściła ani jednego.

Wesele to zostało "upiększone" następującymi specyałami: 13 beczek piwa, 6 galonów wódki, 4 galony wina, 6 paczek sody, pięć pudełek cygar, 200 paczek papierosów, 110 funtów cielęciny, 120 funtów szynki, 50 bochenków chleba, 50 funtów kur, 25 funtów masła, 30 funtów "cakes", całe stosy bananów — orzechów — ciastek itp. Według "World'a", było to czysto polskie wesele — wyjątkowo bez bijatyki.

ST. LOUIS, MO.

Pan Michał Mantkowski, b. policyant, został mianowany przez szeryfa Dickmana, deputy szeryfem. Jest to pierwsza nominacya dla Polaka, jaką p. Dickman przed wyborami przyrzekł. Na 65 posad przypadła więc jedna dla Polaka.

STEVENS POINT, WIS.

Najstarsza mieszkanka powiatu Portage była pani Apolonia Bruszka. Zmarła w domu swego syna p. Józefa Bruszkiego w townie Dewey, w wieku lat 106. Choć w tak podeszłym wieku, cieszyła się do niedawna doskonałem zdrowiem. Dopiero od kilku tygodni podupadła na siłach i spokojnie oczekiwała końca swego długiego życia. Była ona wdową po Marcinie Bruszkim, który zmarł przed wielu laty.

Stefan Lewandowski, syn nieżyjących już Andrzjostwa Lewandowskich, postradał życie w następstwie wypadku kolejowego. Stefan nigdy nie pracował, a podróżował po całej Ameryce wieszając się wagonów i jadąc na gapę, tym razem było to samo., lecz zakończyło się śmiercią.



Photo by American Press Association.

Młoda księżniczka Juliana, jedyne dziecko królowej holenderskiej Wilhelminy. Liczy ona dziś 3 lata i 6 miesięcy i wstąpi kiedyś po swej matce na tron w Holandyi.

TOLEDO, OHIO.

W domu pn. 516 State street aresztowani zostali H. Prowonsza i F. Polczyński. W posiadaniu ich znaleziono sześć zwojów miedzianego drutu, którego "zabrakło" równocześnie w składach kompanii telefonicznej. Polczyński mieszka pn. 131 przy ul. Everett.

MILWAUKEE, WIS.

Onegdaj w południe na 6 avenue, niedaleko domu nr. 781, przechodnie zauważyli chwiejącego się mężczyznę, zatelefonowali po ambulans policyjny. Gdy ambulans przyjechał, mężczyzna stał przy słupie telegraficznym i był blady. W drodze do szpitala przypadkowego mężczyzna zmarł. Zwłoki przewieziono do trupiarni. Przyczyną zgonu była pleura. Zmarły nazywa się Antoni Busek, lat 57. W trupiarni zwłoki rozpoznała żona.

Pani Marya Rakowska (782 — 9 avenue), straciła onegdaj w nocy ukochaną córeczkę, 6-letnią Melanię, którą po 2 tygodniowej chorobie zabrał Bóg do chwały swojej.

Pogrzeb odbył się w poniedziałek rano z domu żałoby do kościoła św. Jacka, a stąd na cmentarz św. Wojciecha. Pani Rakowska dwa lata temu straciła męża. Pani Rakowska nie spodziewała się tak smutnych świąt. Żałość matki niema granic.

Franciszek Stauber, lat 35, robotnik, jechał na pociągu towarowym pomiędzy dwoma wagonami, trzymając się rury gumowej, zgęszczonego powietrza do hamowania wagonów. Gdy pociąg jechał 30 mil na godzinę, Stauber omdlał i spadł. Koła ucięły mu lewą nogę. Zawieziono go do szpitala Milwaukee.

Jan Luke, Franciszek Machlick i Stanisław Polczyński, członkowie misyi zwanej "White Cross", stawali w sądzie policyjnym i każdego z nich sędzia Neelen posłał na 90 dni do hotelu Momsena.

Oskarżeni oni byli o łazęgostwo. W dodatku sędzia Neelen polecił, aby policya przeprowadziła śledztwo co do tej misyi.

'Jeżeli to banda naciągaczy, a jak policya przypuszcza, że tak jest, to należy wszystkich przyprowadzić do sądu" — powiedział sędzia. — "Członkowie tej misyi nie powinni kolektować pieniędzy rzekomo na cele dobroczynne i o ile się dowiedziałem, pieniądze skolektowane idą na wódkę w salunach. To raz powinno ustać".

Sprachlick i Luke powiedzieli, że pracowali pod kierownictwem pryczera Kluivera. Kolektowali oni pieniądze i te przepijali. Polczyński powiedział, że on jeszcze nie był prawdziwym członkiem tej misyi i dlatego sędzia powinien go puścić wolno. Jednakowoż i on poszedł do więzienia na 90 dni.

KOLONIA MILIONERÓW.

W zamiarze utworzenia wyłącznej koloni dla milionerów utworzył się syndykat z mieszkańców newyorskich, w skład którego wchodzą **Andrzej Carnegie, Henry C. Frick, G. H. Gary,** prezydent stalowego trustu i inni znani i bogaci ludzie.

Syndykat ten przeznaczył $18,000,000 na kupno terytoryum obejmującego sześć tysięcy akrów i przylegającego do miasta Los Angeles, Cal.

Na przestrzeni tej ma być urządzony park, w którym zamieszka około 50 rodzin bogaczy. Pobudowane zostaną tam piękne domy i urządzone miejsca do rozmaitych gier.

Najzupełniejsza wyłączność jest głównym celem urządzenia proponowanej kolonii. Milionerom tak bardzo sprzykrzyło się obcowanie z plebejuszami, iż radziby się od nich odgrodzić chińskim murem i żyć wyłącznie w swojem towarzystwie. **Całe terytoryum kolonii milionerów ma być ogrodzone wysokim płotem; a bram zaledwie kilka znajdować się tam** będzie i strzeżone być mają dzień **i noc.**

Wstęp będzie wolny tylko dla mieszkańców i dla tych, którzy otrzymają formalne zaproszenie.

Nowi członkowie mogą być przyjmowani tylko za pośrednictwem zgodnego głosowania. Zarząd kolonią będzie na zasadach kooperatywnych i czynione będą wszelkiego rodzaju wysiłki, aby z koloni uczynić cud świata.

Kolonia posiadać będzie własną policyę, własny departament straży pożarnej, oraz własne kooperatywne składy dla zakupywania żywności i innych potrzeb życia codziennego.

Jaki pan, taki kram.

Choć Niemiec uczył Turków używać oręża,

Przecie wraz ~ Bułgarem, jak dotąd, zwycięża;

Stąd i prawda wynika jak najoczywistsza:

Gdy można pobić ucznia, można stłuc i mistrza.

Co słychać w świecie.

SERBIA SPOKOJNIEJSZA.

Z Londynu telegrafują: Specyalny korespondent dziennika "Daily Mail" donosi następujące wieści z Białogrodu:

"Dowiedziałem się, że spór austryacko - serbski można uważać za rozwiązany. Serbia uzna bowiem autonomię Albanii, otrzymując za to używalność jakiego z portów albańskich dla celów handlowych. Port ten będzie połączony koleją neutralną z Serbią."

Serbski minister komunikacyi wyjeżdża z Białogrodu do Londynu, by specyalnej serbskiej delegacyi dać techniczne instrukcye, co do kwestyi ceł między Albanią, Serbią i Bułgaryą. Jest to kwestya właśnie rozważana.

NA WYSPIE SAMOS.

Ateny. 97 pełnomocników zgromadzenia narodowego wyspy Samos zgromadziło się w kościele św. Irydyona, gdzie uchwalono zjednoczenie z Grecyą, poczem natychmiast wywieszono flagę grecką. Dotychczasowy książę wyspy Samos, który rządził w imieniu Turcyi, opuścił swój pałac. Ustanowiono rząd prowizoryczny, który wysłał delegatów do Aten i odrazu odebrał od urzędników przysięgę na wierność królowi Jerzemu. Zaprowadzono też prowizoryczne marki pocztowe greckie.

RUMUNIA CHCE ODCZEPNEGO.

Bukareszt. Dziennik "Zeit" pomieszcza interesujące informacye o nastroju, jaki panuje w Rumunii. Według tych informacyi, w Rumunii rośnie nastrój wojowniczy przeciwko Bułgarom. Politycy konserwatywni rumuńscy, a przedewszystkiem prezes ministrów i minister spraw zagranicznych Majorescu są zdania, że Rumunia powinna wobec swojego sąsiada, Bułgaryi prowadzić możliwie czynną politykę. Dlatego też Majorescu zdołał uzyskać od króla i od swoich kolegów przyzwolenie na skoncentrowanie wojsk rumuńskich nad granicą bułgarską, aby na każdy wypadek być przygotowanym. Ta koncentracya nastąpiła wnet po ogłoszeniu w Bułgaryi mobilizacyi. Majorescu powołał się wtedy na okoliczność, iż Rumunia może liczyć na poparcie Austro - Węgier. Podczas wielkich zwycięstw Bułgarów przez pewien czas w Rumunii brał górę kierunek przyjazny dla Bułgarów. Ale Bułgarzy odkładali coraz to widoczniej rokowania z Rumunią co do odszkodowania terytoryalnego tak, iż wreszcie nastrój przyjazny dla Bułgarów nie utrzymał się zbyt długo w Rumunii i obecnie wziął górą prąd, który dąży do wywarcia na Bułgarów presyi, aby ta poczyniła pewne ustępstwa terytoryalne. Ponieważ Rumunia żąda od Austro - Węgier bezwarunkowego poparcia, przeto Europa znajduje się w przededniu nowych zatargów.

ABDYKACYA FRANCISZKA JÓZEFA.

Wiedeń. W kołach, mających styczność z dworem powtarzają wieść, że cesarz Franciszek-Józef ma zamiar w dniach najbliższych złożyć koronę cesarską na rzecz arc. Franciszka-Ferdynanda. W orędziu do ludów, którem poprzedzi akt abdykacyi, jako powód ma być podany wiek podeszły i niemożność podjęcia odpowiedzialności wobec ukochanych ludów za dalszy bieg wypadków w ciężkiej obecnej politycznej chwili.

43 OFIAR W KOPALNI.

Dortmund, Westfalia. W kopalni Achenbach, położonej tuż koło Dortmundu nastąpił wybuch gazów piorunujących. Stosownie do obliczeń, 43 górników zginęło. 25 zwłok już wydobyto z gruzów, 16 osób jeszcze się w kopalni znajduje. Obawa jest, że nikt z życiem nie uszedł. Ofiarami katastrofy padli przeważnie Polacy, którzy w tamtejszych kopalniach masami pracują.

PRASA WŁOSKA PRZECIW AUSTRYI.

Akcya Austryi nie jest popularna we Włoszech. Dzienniki rzymskie i medyolańskie prowadzą zażartą polemikę z organem ministerum austryackiego "Fremdenblattem" i pełne są zwrotów mocno zastanawiających.

"Stampa" zapytuje, czy Austrya na własny rachunek i na swoją odpowiedzialność nadużywa swej siły, żeby przeszkodzić Serbii w dojściu do Adryatyku? Włochy nigdy nie miały zamiaru popierania polityki austryackiej.

"Corriere della Sera" pisze: "W nowej pozycyi, którą zajęły Austro-Węgry, zajmuje nas pytanie: czy Włochy zamierzają popierać swoją sojuszniczkę przeciw Serbii, nie przekonawszy się przedtem, że program jej jest ostateczny a sposoby działania jasne? Zbadawszy to, moglibyśmy prowadzić politykę odpowiednią dla naszych celów, w przeciwnym razie działamy tylko na rękę Austryi".

Dalej "Corriere della Sera" wyraża zdumienie, dlaczego Austrya odmawia Serbii portu na Adryatyku, dlaczego zaś zgadza się na port słowiański Czarnogórza, nie wyrażając jednocześnie protestu przeciw powiększeniu posiadłości tego państewka przez zagarnięcie Skutari? Co do portu czarnogórskiego, rozumuje dziennik medyolański, istnieje również możliwość, że kiedyś zrobi z niego użytek "jakieś wielkie mocarstwo". A skoro Austrya wyrzekła się sandżaku nowobazarskiego i skoro Serbia będzie graniczyła z Czarnogórzem, to i tak państwo króla Piotra I. będzie miało dostęp do morza przez Czarnogórze.

Z drugiej strony Austrya wskazując Serbii na wyjście na morze Egejskie, jakże myśli pogodzić z tym projektem interesy Bułgaryi, Grecyi i Macedonii?

"I dlaczego — pisze dalej "Corriere della Sera" — można poświęcić interesy trzech narodów, nie można zaś, unikając większego zła, pozwolić na coś znacznie mniejszego i odjąć niezależnej Albanii niewielki kawałek ziemi, zamieszkały przytem przez ludność mięszaną? A dalej — jeżeli Europa tak długo znosiła ucisk różnych narodowości przez Turków, to czemuż teraz ma tak narzekać przeciw przejściu pod władzę konstytucyjnej Serbii nieznacznej ilości ludności albańskiej, po większej części nie mahometan?"

"Dalej zaś — jakże można pogodzić oświadczenia Austryi, że uznaje niezależność ekonomiczną państw bałkańskich, z żądaniem zawarcia unii celnej z Serbią i Czarnogórzem i z gwarancyą międzynarodową wolnej kolei żelaznej do Salonik!"

"Polityka Austryi jest mętna, a zadaniem Włoch jest w obecnej chwili wyjaśnienie niejasnych jej punktów, dopóki horyzont nie rozgorzał jeszcze ogólnym pożarem".

"Prasa wiedeńska za dużo mówi w ostatnich dniach o postawie, jaką zajęła Rosya, oraz o przeciwnych sobie poglądach trójprzymierza i trójporozumienia. Ale trzeba pamiętać, że wśród tych mocarstw Włochy, Niemcy, Anglia i Francya mogą się doskonale postarać o to, żeby konflikt austro-serbski nie przyszedł w konflikt austro-rosyjski. Pod tym względem może być szczególniej ważna misya Włoch, których interesy na Adryatyku są największe i które będąc poza tem sojuszniczką Austryi, znajdują się w ścisłej i lojalnej przyjaźni z Rosyą".

Na podstawie podobnych rozumowań prasa włoska ma jeszcze nadzieję, że da się uniknąć wojny europejskiej.

SPRZEDAŻ PALESTYNY.

Moskwa. Pisma donoszą, że pomiędzy Portą a wybitnymi syonistami toczą się rokowania o sprzedaży syonistom wielkich obszarów Palestyny. Oby tak do Palestyny zechcieli się wynieść wszyscy żydzi z Polski...

ODKRYCIE SPISKU WOJSKOWEGO W PORTUGALII.

Lizbona, Portugalia. Rząd odkrył tu szeroko rozgałęziony spisek wojskowy, którego celem było zniesienie rządu republikańskiego, a ustanowienie dyktatury wojskowej. Do spisku wciągnięto część armii i gdyby w porę nie wykryto tych knowań, przyszłoby do wybuchu. Sytuacya okazała się tak krytyczną, że gabinet portugalski radził całą noc nad zapobieżeniem wybuchowi rewolucyjnemu. W końcu wezwał rząd wojsko pod broń i okręty bojowe kazał przygotować do czynnej akcyi na wszelki wypadek. Dalej stwierdził rząd, że konspiratorzy w znacznej liczbie zebrali się w parku Campo Grando i zamierzali uderzyć na gmach parlamentu w celu pochwycenia i uwięzienia członków gabinetu, a ogłoszenia nowego rządu. Wykrycie spisku zapobiegło tej awanturze i dziś wojska lojalne rządowi są gotowe na odparcie zamachu. Zapewne teraz rozpoczną się aresztowania przywódców spisku, gdyż rządowi dostała się do rąk lista spiskowców.

STRASZNE SKUTKI CYKLONU.

Paryż. O strasznym cyklonie, jaki się w ostatnich dniach szerzył na Oceanie Indyjskim, donoszą, że najwięcej ucierpiało Nossy-Be, gdzie wiele okrętów i łodzi rybackich zatonęło. W Ambilo zburzonych zostało tysiąc domów. Miejscowość Sessy zniknęła zupełnie z powierzchni ziemi wraz z całą ludnością.

PRZYGOTOWANIA CHIŃSKIE PRZECIW ROSYI.

Pisma rosyjskie "Nowoje Wremia" i "Utro Rossji" otrzymały z Pekinu wiadomość o przygotowaniach wojennych przeciw Rosyi. Na posiedzeniu rady ministrów pod przewodnictwem prezydenta Juanszikaja, w którem wzięli udział wszyscy szefowie wydziałów ministeryalnych, dowódcy wszystkich korpusów armii i przywódcy wszystkich stronnictw politycznych, postanowiono wysłać ekspedycyę karną do Mongolii i postawić 500,000 ludzi na stopie wojennej. Organ rządu pekińskiego otrzymuje ze wszystkich stron państwa wezwania władz wojskowych, aby wypowiedział Rosyi wojnę. W niektórych prowincyach przeprowadzono już mobilizacyę. Także gubernator Girynu zawezwał rząd telegraficznie do zbrojnego wystąpienia.

Przyczyną wzburzenia w Chinach jest postawa, jaką Rosya, korzystając z dezorganizacyi państwa chińskiego spowodowanej rewolucyą, zajęła wobec Mongolii, przyjmując ją w formie państwa chińskiego pod swój protektorat. Protesty rządu chińskiego przeciw tej polityce rządu petersburskiego pozostały bez skutku. Obecnie jednak Chiny, korzystając z zaangażowania się Rosyi w Europie, pragną zapobiedz zaborowi Mongolii przez Rosyę i czynią przygotowania do wojny w zaufaniu w pomoc czynną Japonii. Japonii zajęcie Mongolii grozi zupełnem oskrzydleniem Mandżuryi przez Rosyę i z tej przyczyny ujawnia się tam skłonność do ostatecznego uregulowania sprawy wschodnio-azyatyckiej w myśl interesów rasy żółtej. Istnieje zamiar wyparcia Rosyi z Mongolii i Mandżuryi i utworzenia samodzielnego państwa mongolskiego pod protektoratem chińskim i japońskim. Oczywiście wystąpienie zbrojne Chin w związku z Japonią, oddziałałoby potężnie na postawę Rosyi w sprawach polityki europejskiej. Do tej pory jednak do powzięcia stanowczej decyzyi w Pekinie i Tokio jeszcze nie doszło.

Mowa wasza niech będzie solą mądrości posypana.

Nie miłujmy słowem i językiem, ale uczynkiem i prawdą.

Złym doradcą jest pośpiech. Niejeden pobłądził dlatego, że coś z pośpiechem wykonał. Rozważnie postępować jest rzeczą mądrego.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska,"
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:
W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $2.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.
POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.
PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

206

OSTRZEŻENIE.

Niniejszem ostrzegamy naszych abonentów, iż niesumienni agenci kolektują za Gazetę Polską i Gazetę Katolicką, mając przy sobie stare kwity firm W. Dyniewicz Publishing Co. i W. Smulski Publishing Co. Ponieważ tylko kwity mające podpis Polish American Publishing Co. są ważne, przeto administracya nie jest odpowiedzialna za inne.

Przed paru tygodniami agent podpisujący się Rysewski, którego wcale nie znamy, w Cleveland, O., skolektował $2.00 od Jana Matyjaska, a pieniądze wcale nie odesłał. Ktoby o nim wiedział, niechaj doniesie administracyi.

Z szacunkiem
W. Dyniewicz Publishing Co. i W. Smulski Publishing Co.

SIŁY, PRACY, WIARY.

Nowy Roku, Nowy Roku
Co nam niesiesz w dani?...
Czy przy twoim idzie boku
Niewidoma pani,
Niosąc z sobą w pełnej dłoni
Dar każdemu miły?...
Temu, co się tobie skłoni,
Czego życzysz?...
— Siły.

Nowy Roku, krzepki, młody,
Z nieba idziesz w gości,
Dobrej woli daj dowody
I swej życzliwości —
Niesiem ci na powitanie
Chleb i sól na tacy,
By cię zjednać, młody Panie,
Czego żądasz?...
— Pracy.

Nowy Roku, Nowy Roku,
Krótkie twoje słowa,
Rozum w ustach masz i w oku
Dzielna z ciebie głowa!...
Powiedz jeszcze, czego trzeba,
By dobre zamiary
Błogosławił Pan Bóg z nieba
W ludzkiej pracy?...
— Wiary...

Koronowski Monday Dec. 16

MYŚLI I ZDANIA.

Filozof zapytany, czy ma jaką wadę, odrzekł: "Zapytajcie mego sąsiada, bo każdy zna lepiej cudze błędy, niż swoje".

Gdybyśmy żadnych błędów nie mieli, to byśmy ich u innych tak pilnie nie wyszukiwali.

Błędem jest, gdy człowiek wszystkim ufa, ale również błędem, gdy nikomu nie ufa.

Nieraz wyznajemy małe błędy, abyśmy większe łatwiej ukryć mogli.

Rozum, ozdobiony słodyczą, nabiera siły; gdy go złość przyćmiewa, traci swój blask.

Ograniczenie dla imigracyi polskiej.

Jako pierwsze dzieło Wilsona i demokratów.

W pamięci wszystkich rodaków jest ów słynny ustęp z "uczonego" dzieła dzisiejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych Wilsona, w którym tak gorzkie było użalanie się na ludzi podlejszego gatunku, przybywających z Polski i południowej Europy.

I gdy wśród ogólnego oburzenia omawiano ten ustęp, a raczej tę ciężką zniewagę imienia polskiego na naszych zebraniach, wówczas zapewniano uroczyście, że Wilson nie tak to myślał i że on w rzeczywistości szanuje ogromnie "rycerski naród polski."

Słowa te działały jak kojący balsam, a wszyscy pobrzękiwali szabelką, rokując sobie złote czasy pomyślności polskiej u demokratycznego żłobu.

Atoli z wszystkich patryotycznych wzruszeń wyrwało nagle Polaków przeraźliwe zamykanie bramy do Stanów Zjednoczonych, dokonywane z ogromnym impetem przez szanownych demokratów, będących dziś u steru!

Czyżby ograniczenia dla imigracyi były dla Wilsona już teraz tak mizerną i błahą sprawą, że mu pilniejsze rozczytywanie się w listach o "joby" licznych zwolenników?

Czyżby panowie demokraci już zapomnieli, co z takim rozmachem przyrzekali w sprawie ograniczeń dla imigracyi?

Czy nie słyszeliśmy uroczystych oświadczeń, że nie tylko do ograniczeń podobnych nie dopuszczą, ale nawet przeprowadzą wszystkie możliwe dla polskich imigrantów ułatwienia i dogodności?

I jakże je dotrzymali?

Oto w dniu 14 grudnia w formie tajemnego dobrze zorganizowanego pierścienia zaskoczyli posłowie demokratyczni izbę poselską Kongresu kategorycznem żądaniem, aby przeprowadzić natychmiastowe głosowanie nad bilem Dillinghama i Burnetta.

Oświadczyło się za tem zaraz w pierwszem głosowaniu 64 demokratów, podczas gdy tylko 9ciu liczących się jeszcze z przewagą wyborców bilowi przeciwnych, głosowało przeciw.

Republikanie Moore z Pennsylwanii, Culey, Mann (z Chicago) i dawny speaker Cannon i 33 posłów republikańskich z ogromną werwą starali się przeszkodzić nagłemu przeforsowaniu bilu, atoli nadzwyczajna presya wywarta na izbie przez demokratów przekonała opozycyę, że idzie o rzecz z góry ukartowaną, że demokraci, którzy dziś mają większość w Kongresie, chcą przeforsować bil, zanim Wilson obejmie rządy. Szło po prostu o to, aby barbarzyńskie prawo przeprowadzić za rządów republikańskich i obronić obóz demokratyczny od skargi szerszego ogółu. Stąd niebywały napór demokratycznych posłów, stąd pośpiech i gorączka w obradach.

Burnett tak się zapalił, że użył prawie dosłownie słów Wilsona z jego książki, tylko że wyraził się o przybyszach z większą jeszcze pogardą, jako o pluwocinach, wołając z patosem, że "Ameryka nie chce być spluwaczką Europy."

Słusznie odpowiedział mu Cannon, że "więcej znakomitych obywateli przybyło z Europy do Ameryki, aniżeli się w Ameryce wielkich mężów urodziło i że we wszystkich dziełach kultury tutejszej jest też ślad wiekopomny i tych przybyszów, którzy nie przynosili z sobą nic więcej jak zamiłowanie wolności tego kraju."

Curley z Massachusetts przypomniał izbie, że "imigrantom, którzy tu oświaty szukają jako najdzielniejszego środka pożytecznej pracy, dać ją trzeba bez zastrzeżeń i że dla Unii może lepiej, jeżli ją imigranci czerpią tutaj w szkołach, które każda narodowość należycie przystosowała do odmiennych tutejszego bytu stosunków."

Z cyfr przedstawionych przez posła Sabatha wynika, że nie jest nawet i to prawdą, aby pośledniejszy gatunek ludzi przychodził z Polski lub z Południa. Albowiem z ogólnej rzeszy nie dopuszczonych do wylądowania było Ajryszów 248, Francuzów 211, Niemców 229, Żydów 209, Japończyków 177, a Polaków 176. Jasnem jest, że narody, które Wilson uważa za pożądane, większy przedstawiają procent deportowanych, których liczba ogólna wynosiła w roku ubiegłym 2,788 na 22,349 imigrantów!

Ustawa Dillinghama i Burnetta dlatego tak ciężko dotyka Polaków, że nie dopuszcza analfabetów, podczas gdy nauka prywatna języka ojczystego jest w Niemczech niemal rzeczą karygodną, a w Rosyi ogromnie utrudzoną, gdyż nie wolno zakładać innych szkół, jak pod ścisłą kontrolą czynownictwa.

Ustawa jest tem dla nas uciążliwszą, że zamyka Amerykę północną dla sił polskich najdzielniejszych i najpożądańszych, które około rozwoju tego kraju przy karczowaniu odwiecznych lasów, zaprowadzenia pierwotnej kultury ziemi, budowie kolei i dróg zasłużyły się pracą istotnie pionierską i otwierającą dla ogółu nieprzebrane skarby.

I za tę niespożytą zasługę zamykają przed nami Wilsonczycy, owi demokraci z pełną gębą obietnic w okresie wyborów, wrota Stanów Zjednoczonych!

Przy głosowaniu w d. 19go grudnia uchwalono w izbie posłów Kongresu bil przeciw imigracyi 178 głosami przeciw 52.

Analfabeci po ukończeniu 16 roku życia nie mają dostępu do Stanów Zjednoczonych.

Wyjątek uczyniono dla prześladowanych z motywów religijnych lub politycznych.

Ustawa wymaga jednak co do tych wyjątków "wiarogodnych poświadczeń," a chyba trudno będzie o to prześladowanym, o których były generał gubernator Hurko tak się wyraził:

"W Polsce nie ma prześladowanych. Są tylko nieposłuszni prawom, na których nie dosyć kary za nieustanne bunty przeciw nażalstwu."

Ci, którzy uciekają przed uciskiem nie mają przy tem, ani czasu ani możności wieść ze sobą dowodów, że uciekają przed prześladowaniem, gdyż z okropnych przeżytych katastrof częstokroć tylko im łzy pozostają, a dla łez nie ma litości na Ellis Island.

Ze 176 Polaków deportowanych w roku ubiegłym większa połowa biadała w rozpaczliwych jękach nad ciężką krzywdą barbarzyńskiego zarządzenia—ale któż te krzywdy spisuje!...

Nie obchodzą one nie panów demokratów, a już wcale nie pana Wilsona.

Gdy Polaków z winy jego przyjaciół, a właściwie za sprawą ich niegodnego spisku, dotyka ogromny cios, on powróciwszy z Bermudy, radzi z zaufanymi, komu z faworytów dać tłuste "joby."

Dobrej zabawy, przyszły prezydencie, ale zobaczymy się za lat cztery przy nowych wyborach!

Wówczas tak okropnem pouczeni doświadczeniem, podziękujemy za... protekcyę!

UWAGI REDAKCYJNE.

W ubiegłym tygodniu odbyła się w Pittsburgu, Pa., uroczystość połączenia obu odłamów Sokolstwa, a zarazem za inicyatywą tego Sokolstwa utworzenie Rady Narodowej.

Cały ogół polsko-amerykański z gorącem uznaniem przyjął szlachetne zabiegi Sokolstwa w sprawie złączenia sił sokolich, których rycerska świeżość i dziarskość są pociechą i chlubą Ojczyzny.

Przywiązujemy tak wielką wagę do odpowiedniej organizacyi sokolej, że sprawie połączenia i rozwojowi Sokolstwa prawdopodobnie już w najbliższym numerze osobny poświęcimy artykuł.

Pod nasze pióro tłoczy się dziś sprawa o wiele donioślejsza, a również przez Sokolstwo poruszona, sprawa narodowej jedności.

Sam fakt, że chociażby w zarysach bardzo ogólnych i w formie jeszcze nieuchwytnej, nasza jedność narodowa tu na ziemi amerykańskiej znalazła swój wyraz i zamanifestowała swoją żywotność w bardzo poważnem i patryotycznem zebraniu, ogromnie jest doniosły i dla naszych stosunków bardzo ważny.

Reprezentowane były w Pittsburgu wszystkie wielkie organizacye polskie, cała prasa polska, kler i świeccy, tudzież reprezentanci i to wedle zajmowanych urzędów dzisiaj najwpływowsi obozu katolickiego, obozu narodowego, liberalnego i socyalistycznego. Wszystkie te czynniki, stwierdzamy to najwyraźniej, przyniosły ze sobą ogromny zapał dla sprawy jedności i ofiarność serc gorących dla wybawienia Ojczyzny z niewoli. Przeszło $400.oo z doraźnej składki, to już sam przez się dowód niezbity szczerego zapału, który był tłem obrad.

Ale ci, którzy na ten zjazd przybyli w imieniu wielkich obozów naszych, powinni byli przywieźć coś więcej, aniżeli zapał i ofiarność! Im płomienniejsze bowiem uczucia u naszego ogółu, tem większa odpowiedzialność na przewodnikach, aby żar tak święty nie zgasł równie prędko, jak wyrwał się samorzutnie i żywiołowo z dusz polskich, za wolnością stęsknionych.

Za czasów konfederacyi barskiej, w okresie walki o niepodległość pod wodzą Kościuszki, w wojnach Napoleońskich, w powstaniu listopadowem, w ruchu wolnościowym z r. 1848, w wojnie rosyjsko-tureckiej, w powstaniu styczniowem i w czasie wojny rosyjsko-japońskiej widzieliśmy w rozmaitych formach i objawach zdumiewające i w dziejach świata bezprzykładne poświęcenie się Polaków dla sprawy wolności. Dwóch atoli rzeczy niedostawało zawsze naszej bezgranicznej ofiarności, a mianowicie: **rozumnego planu i konsekwencyi w wykonaniu tego planu!**

Lud, który daje swój zapał, lud który gotów dać grosz ostatni, lud, który przelać pragnie krew swoją dla szczęścia przyszłych pokoleń, dla ojczystego tryumfu, liczy na to zawsze, że plan jest i że wodzowie widzą jasno cel, drogę i środki, że go nie prowadzą na zgubę najoczywistszą.

Czy więc godzi się wodzów zajmować miejsce, a planu nie mieć, ani celu innego nie mieć, jak swoje własne ja? Czy jest odpowiedzialność większa jak gdy wielki obóz, największy liczebnie i co do znaczenia najpotężniejszy ze wszystkich, niedołężnych wodzów na czoło narodu wysuwa i o to tylko wyłącznie dba, aby wodzów takich u wpływu i na stanowiskach utrzymać?

Tym obozem to nie socyaliści, albowiem w znikającej są jak dotąd mniejszości wśród Polonii i nie są tym obozem nasi domorośli liberali, gdyż zajmują się wszystkiem, tylko nie sprawami zdrowego postępu. Tą partyą nie są też rozmaite odłamy narodowców, albowiem rozmiłowanie się we własnych pomysłach, odbiera im siłę skupiania mas szerszych, że są jakby warowne fortece wśród piasków Sahary.

Ponad wszystkie partye nasze wybił się potęgą odmładzającej wszystko wiary ludu nasz obóz katolicki. Ma on dobrze urządzone i znakomicie rozwijające się parafie, a w nich ma szkolnictwo polskie, a tem samem większość inteligencyi polskiej. Ma pięć wielkich organizacyi za sobą i niezliczoną ilość towarzystw parafialnych. Ma trzy pisma codzienne i cały szereg tygodniowych i fachowych. Ma najwyższą inteligencyę narodu we wielu bardzo uczonych, ofiarnych, zacnych i szlachetnych kapłanach naszych. Ma wreszcie jako widomą głowę pierwszego polskiego Biskupa, którego wielki umysł i gorące, patryotyczne serce jest jakby przysposobione przez Opatrzność na wodza spraw wielkich.

Atoli ani geniusz naszego Biskupa ani najoświeceńsi i najdzielniejsi z pośród kleru, ani głębsze umysły z pośród świeckich nie rządzą wcale w naszym obozie katolickim. W mundury generałów poprzebierali się pajace, olbrzymów udają karły, a ludzie zawiści i nienawiści noszą sztandary miłości bliźniego. Cała polityka dzisiejszych wielkorządców naszego katolickiego obozu, a przedewszystkiem olbrzymi wpływ kleru, jakby do tego tylko zmierzał, aby tych niedołęgów przy władzy utrzymać i z kadzielnicami w rękach dla samolubnych korzyści, dla próżnej i dziecinnej chwały jednodniówek!

Przypatrzyło się społeczeństwo polskie tym wodzom w Pittsburgu. Przyszli oni robić zgodę ze wszystkiemi innemi partyami i poprowadzili wszystko tak, że i ich osoby są istotnie uznane przez inne partye i są w Radzie Narodowej. Atoli nie weszło do programu wspólnego ani jedno słowo z kilkodziesięcioletnich prac i niestrudzonych zabiegów katolickiego obozu i marną okazała się zasłużona działalność pionierów tego obozu, albowiem kierunek nie był już w rękach ludzi programu, czynu, rozumu i serca, ale w krecich robotach kilku karyerowiczów, którzy nawet nie zastanawiają się nad tem co czynią i cały obóz katolicki kompromitują.

Wśród takiego bankructwa moralnego w polskim obozie katolickim była szansa ogromna dla drugiego obozu, a mianowicie dla Związku Nar. Polskiego, aby wytyczył jasny program myśli narodowej i oddziałał przez to na całą Polonię amerykańską. Atoli w gorączkowej, acz w zamiarach niejednokrotnie bardzo chwalebnej trosce o przelicytowanie w patryotyzmie wszystkich innych obozów i organizacyi, zabłąkał się Związek Nar. Pol. w okolicę owych najodleglejszych dążeń rewolucyjnych, które były już u nas w agitacyach karbonaryuszy i nie przyniosły nam nic prócz klęsk, gdyż z hasłem niepodległości na ustach zaprzęgały Polskę do obcych niestety pługów, do sprawy odrodzenia świata za setki lat kosztem dzisiejszego bytu i naszego rozwoju w duchu państwowej odrębności.

Zarówno obóz katolicki jak i obóz związkowy, jak i wszystkie inne pomniejsze przyjęły więc bez walki, debaty i bez zastrzeżeń program polityczny socyalistycznej bojówki, proklamowały walkę zbrojną i zobowiązały się poprzeć wszelkimi środkami ruch powstańczy przeciw Rosyi!

Odnośne rezolucye miały być jeszcze w jesieni uchwalone przez Zjazd w Zakopanem, w którym brała udział młodzież i to przeważnie socyalistyczna, a z osób starszych tylko ci, którzy idą zawsze w pojedynkę i żadnego nie mają związku z legalną reprezentacyą Polonii. I bez wymienienia nawet tych reprezentantów i wyjaśnienia szczegółowych dążeń i środków bojówki, uchwaliły pomienione wielkie partye nasze na zjeździe w Pittsburgu **poddać się pod bezwzględną dyrektywę tych czynników.**

Jeśli by nawet program socyalistycznej bojówki przedstawiał się istotnie w ramach poważnych i rokował szanse powodzenia, toć sumienie nakazywało na poufnej naradzie przez kilku ze wszech miar zaufania godnych i odpowiedzialnych mężów bliżej to rozpatrzyć i porozumieć się z wybitnymi patryotami w starym kraju, a nie poddawać się odrazu pod komendę czynników, które nie odróżniają sprawy polskiej od sprawy socyalistycznej i wedle swego głównego założenia pierwszą podporządkowują drugiej.

Tutejsi wodzowie nasi, a przedewszystkiem katolickiego obozu, muszą też przyjąć pełną odpowiedzialność za lekkomyślne narażanie ziomków naszych w Królestwie przez tak głośne proklamowanie wojny z Rosyą, do której przecież wcale jeszcze nie jesteśmy przygotowani i nigdy się nie przygotowujemy, jeżeli fantazyami na temat przyszłych zwycięstw chcemy zastępować żmudną realną pracę nad wzmocnieniem sił naszych. Takie proklamacye to jedynie poparcie dążeń rosyjskiego czynownictwa, aby zgnieść i zniszczyć w Królestwie wszystko co polskie, zanim umundurowane wojska nasze na wypożyczonych starych szkapach dorożkarskich pospieszą rodakom naszym na pomoc.

A jeżeli już rozwagi politycznej u naszych wodzów wcale w tej sprawie nie było, gdzież choćby rozum chłopski w odniesieniu do naszego położenia w tym kraju wolności? Czy to nasz kraj? Czy do nas należy rząd tego kraju? Czy mamy choćby najmniejszy wpływ na politykę zagraniczną tego kraju? A jeżeli tego wszystkiego nie mamy, jakże możemy wojenne wydawać hasła i to przeciw państwom, które z Ameryką wojny nie prowadzą, jak możemy z naruszeniem ustaw tutejszych gromadzić na ten cel "fundusz bojowy?" Wszakże narażamy przez to najlekkomyślniej prace nasze narodowe na dotkliwe ograniczenia ze strony rządu Stanów Zjednoczonych i jego reprezentantów, którzy już w sprawie imigracyjnej jasno i dobitnie wykazali, że nasze położenie i specyalne potrzeby polskie wcale ich nic nie obchodzą. A socyaliści i nierozważne narodowe odłamy sami jeszcze im podpowiadają, wołając po gazetach: znieść szkołę polską, górą amerykańska!" Nieustannie pracujemy, aby się wzajemnie osłabić i słabiuchne kontury narodowego życia w tym kraju ze względów partyjnych zniszczyć — a zbiorowo głosimy manifesta bojowe, aby w dodatku ściągnąć na prace, zabiegi i dążenia nasze narodowe w tym kraju wszystkie najcięższe następstwa interwencyi rosyjskiej u waszyngtońskiego rządu.

Zaiste tysiąc razy donioślejszą można było uchwalić rezolucyę i taką, któraby zjednała nam sympatyę całego świata. I można także gromadzić fundusze i gotować się na chwilę dla narodu rozstrzygającą. Można łączyć się choćby z rosyjską bojówką, jeśli tego wymaga sprawa ojczysta. Ale trzeba zachować w tem wszystkiem takt polityczny i miarę tej rozwagi, która oblicza dobrze, czy przez głośne rozgadanie planów i zamiarów nie niszczymy już z góry tego wszystkiego, co w czynach dać możemy.

Ale tak niebywały nawet błąd taktyczny i tak rażące ubóstwo ducha u naszych wodzów katolickich i narodowych, nie umniejsza znaczenia jednolitej akcyi, jaka na tej wolnej ziemi Waszyngtona objawiła się po raz pierwszy w interesie narodowej niepodległości. Myśl sama była wzniosła, a skupienie około tej myśli wszystkich niemal czynników polskiego tutejszego życia bardzo, jak już zaznaczyliśmy, doniosłe. Miejmy więc nadzieję, że mimo wszystkich zakusów partyjnych i dążenia naszych generałów do utrzymania się u steru, zdrowe siły narodu żywiołową swą potęgą popchną zapał ogólny na szlaki nam najdroższe publicznego dobra i dadzą nam, a co daj Boże, jak najprędzej cel jasny i wodzów z orlim wzrokiem w przyszłość i ze sokolim rozpędem w konsekwentnej, twardej i nieustannej służbie dla Ojczyzny.

SKUTKI CIEMNOTY.

W wielkiej wsi Kniażedolina w gub. charkowskiej jakieś podejrzane psy pokąsały cielęta. Po kilku dniach włościanie zauważyli, że u cielat toczy się piana z pysków. Postanowiono tedy zakopać je żywcem, co też spełniono. Ale następnie włościanie przypomnieli sobie, że przecież cielęta ssały krowy, zaś ludzie spożywali mleko od tych krów.

Na wsi zaczął się płacz i lament, gdyż ciemni włościanie przypuszczali, że przez mleko krowie ulegną zarazie wścieklizny. Wprawdzie lekarz powiatowy uspokajał włościan, że wścieklizna przez spożycie mleka nie udziela się, ale przyszedł "znachor", który zdecydował, że mieszkańcy wsi mają pryszcze pod językiem, co miało być nieomylnym dowodem wścieklizny.

Orzeczenie "znachora" wywołało formalną panikę we wsi, ludzie gotowi byli naprawdę powaryować ze strachu, a w całej okolicy zaczęły krążyć wieści, że wieś Kniażedolina się wściekła.

Wieści te przyczyniły się, rzecz prosta, do wywołania ogromnego przerażenia w całej okolicy. Tu i owdzie szeptać już zaczęto, że całą "wściekłą wieś" należy wystrzelać, bo inaczej jej mieszkańcy pogryzą sąsiadów.

Nareszcie z zarządu powiatowego wysłano lekarza, któremu udało się wytłómaczyć włościanom, że nie są wcale wściekli.

Cały tedy przestrach powstał z ciemnoty.

CAREWICZ NIE CIERPI NA SUCHOTY.

Berlin. Tutejszy ambasador rosyjski otrzymał stanowcze zapewnienie, że carewicz rosyjski nie cierpi an suchoty. Ambasador zwrócił bowiem uwagę dworu carskiego na świetny środek przeciw suchotom wynaleziony ostatnio przez Dr. Fryderyka Friedmana. Wyjaśniono mu, że carewicz nie cierpi na suchoty, a choroba jego ma zupełnie inne przyczyny.

Organ "Zjednoczenia" i Nasze Artykuły o "Związku Jedności."

Czytelnicy, którzy czytali nasze artykuły o "Związku Jedności" wiedzą dobrze, żeśmy w nich przedstawili historyę zacnych dążeń Polonii naszej do przeprowadzenia tej jedności, a to od pierwszego polsko - katolickiego kongresu, aż do dni dzisiejszych. Nikt zaiste nie może nam uczynić zarzutu, abyśmy o czyjejkolwiek pracy w tem rozmyślnie zamilczeli lub też zasługę Zjednoczenia Pol. Rz. Kat. poniżyć zamierzali. Przeciwnie bardzo zaszczytne z dawnych protokółów kongresowych o tej organizacyi przytoczyliśmy zdania. Jeżeli zaś wspomnieliśmy także o niewątpliwych zasługach Leona Szopińskiego, to nie ze względów osobistej szczerej wdzięczności, ani tem mniej z nakazu czyjegokolwiek, ale z tej prostej przyczyny, że uczciwość obywatelska i bezstronność nie pozwala zamilczeć o wybitnej i zawsze chlubnej działalności b. prezesa Zjednoczenia, o czem pamięć nasza i społeczeństwa razi właśnie i gniewa dzisiejszych tej organizacyi wodzów.

Ten gniew, na szczęście bezsilny, gdyż na głębszej myśli i miłości sprawy nie oparty, przebija się także w bredniach organu Zjednoczenia, że "Gazeta" nasza jest przeciw Jedności i przeciw "mostom łączącym duchowych ze świeckimi."

Wiemy doskonale, że dostojny inicyator "Związku jedności" nie chciał jej mieć żadnym pomostem, ale jakoby wyrazem duszy narodowej na najważniejszych polach pracy społecznej.

W tem właśnie jest cała różnica między ciasnym widnokręgiem Organu "Zjednoczenia", a wspaniałym planem jedności narodowej na podstawie katolickiej według pierwotnego planu ks. Biskupa.

Organ "Zjednoczenia" chciałby mieć w "Związku jedności" agitatora **za** Zjednoczeniem i jednego konia roboczego więcej do swej folwarcznej polityki i w zieleniźnie swych studenckich pomysłów widzi z takiego ukształtowania rzeczy korzyść dla Kościoła i naszego kleru.

Tymczasem ks. Biskup i ogół polskiego i katolickiego społeczeństwa w samej jedności widzą cel główny i zbyt święty, aby go wiązać z dążeniami, które choćby najchwalebniejsze, powinny we własnym zakresie znaleść dostateczną siłę rozwojową.

Organ "Zjednoczenia" z wielkim rozmachem pisze o "baryerach osobistego ja" i o "uprzedzeniach, które istotnie nieraz najlepsze niszczą intencye i najrzetelniejsze prace. Ale jakby na dowód jak daleko może w tem pójść najniegodniejsze rozwydrzenie, rzuca się na osoby nasze z całym potokiem robaczywej i zjadliwej prywaty.

Właśnie ten ton osobistych napaści najlepszym i głównym jest dowodem, że dzisiejsi kierownicy "Zjednoczenia" wcale nie pojmują szczytnych zadań prawdziwie katolickiego kierunku.

I zaiste nie my, ale ci kierownicy dzisiejsi Zjednoczenia do najmizerniejszego minimum wpływów doprowadzili potężny do niedawna polski obóz katolicki, tak że dzięki ich bezradności i niedołęstwu nietylko niby zwalczany przez nich "Dz. Narodowy," ale już nawet "Dz. Ludowy" i obóz socyalistyczny mają większy głos od organu "Zjednoczenia" i biorą czynny udział w "Radzie narodowej."

Po cóż w tych warunkach marzyć o jakichś nowych pomostach. Toć zgoda już jest, a nawet "Myśl wolna" ma po naszych parafiach cyrkulacyę całkiem wolną.

Nieprawdaż, że jest haniebnym występkiem potępiać, jak pisze organ "Zjednoczenia" tak chwalebne wysiłki i dążenia do jedności...."

Tylko, że to nie ta jedność którą ks. Biskup zaprojektował, o której marzył zacny ks. proboszcz Sztuczko, którą przygotowywał przez długie lata cichy i wierny, a przez folwarkowiczów tak niegodnie dziś krzywdzony Leon Szopiński.

Nie chcąc się bawić w strachajłów miejmy nadzieję, że i to przełamie się i że polski obóz katolicki powróci wnet na tory wskazane nieugiętemi zasadami wiary i najżywotniejszych potrzeb Narodu.

A co do osobistych zniewag, jakich doświadczamy od organu Zjednoczenia i jemu pokrewnych, to na to wcale odpowiadać nie będziemy, albowiem pismo ma bronić idei, a nie osób naszych i nie na to mamy pióro w ręce, aby swoją mnożyć chwałę, lecz aby przyczynić sił i pożytku pracującym rodakom i Ojczyźnie.

A głupstw organu Zjednoczenia nie odnosimy oczywiście do tej pięknej organizacyi polskiej, której przy łamaniu opłatka, życzymy całej pełni rozwoju.

PANIKA WE LWOWIE.

Lwów. Popłoch i zdenerwowanie powszechne bynajmniej nie ustaje. Owszem podniecenie wzmogło się raczej. Lokale naszych kas oszczędności i banków polskich formalnie są oblegane przez ciemną, obałamuconą ludność. Do okienek dostać się niepodobna. A co gorsza, że wkładki zabierają nietylko ludzie ciemni, ale obecnie zaczynają zabierać także i inteligenci, zdarzył się w tych dniach zabawny wypadek: oto do jednego z dyrektorów banku przyszedł wyższy urzędnik namiestnictwa i zaręczał, że obecnie jest już zupełnie o los swój spokojny, gdyż wyjął z kasy wszelkie, jakie miał oszczędności i ukrył w domu w fortepianie...

Inny wypadek bardziej jest zastanawiający: oto pewien poseł, syn osoby niezwykle przez kraj cały szanowanej, zażądał od banku krajowego zwrotu swego depozytu w kwocie 300 tysięcy koron, o których los obawiał się, choć złożył je w tak poważnej instytucyi.

Jeśli się ma do czynienia z takimi faktami, czegóż można żądać od biednego nieoświeconego robotnika i od nieuświadomionego włościanina? Tych już żydzi spekulanci wyzyskują do maksymum. Nawet w stolicy — cóż dopiero dzieje się na prowincyi — rozpuszczono plotki, że od pierwszego stycznia 1913 roku pieniądze papierowe tracą swój walor. I obecnie trudno zaprawdę zmieniać w mieście "piątkę" czy "dziesiątkę" papierową, gdyż kupcy nie chcą ich brać ani zmieniać. Wyzyskują to żydzi, którzy za papierowe dziesięć koron płacą po 6 do 8 koron w srebrze. Jak długo stan taki potrwa i do czego on doprowadzi?...

O PRZYSZŁOŚCI KATOLICYZMU NA BAŁKANACH.

Wzmocnienie chrystyanizmu wyrazi się przedewszystkiem w wolności dla 45% ludności obrządku wschodniego lub wyznającej katolicyzm.

Entuzyazm, z jakim powitała większa część prasy wojnę i tryumfatorów-chrześcijan jest zrozumiała. Dokonywa się to, czego sprawić nie mogły zabiegi papieży i zwycięstwa pojedyńcze monarchów chrześcijańskich. Nawet względnie dobre stosunki, jakie w ostatnich czasach (z wyjątkiem sprawy patryarchy ormiańskiego) panowały między Watykanem a Portą, nie zaćmiły pojęcia, że lepiej będzie ludom bałkańskim pod panowaniem chrześcijan. Atoli zastrzedz się trzeba co do przyszłej doli katolików. Wolność religii będzie może mniejsza dla nich niż dotąd, skoro w Serbii i Grecyi są oni ledwo tolerowani. Przez zmniejszenie praw konsulów zagranicznych, kto wie, czy nie zmaleje wolność katolicyzmu. Następnie, politycznie biorąc, katolicy oddziaływać nie mogą. Jest ich garść nieznaczna — 2,5% ogółu ludności na Bałkanach i archipelagu greckim. Liczba ich absolutna dochodzi do pół miliona osób, skupionych tylko na zachodzie — w Albanii, poza tem rozproszonych niezmiernie. W takiem Skutari, gdzie się mieści biskupstwo założone jeszcze w r. 395, katolików jest tylko 20%. Dyecezye są liczne, ale obejmują one średnio tyle wiernych, co parafie warszawskie, a nawet mniej znacznie, jak biskupstwo na wyspie Chios, liczące 375 wiernych. Niegdyś było inaczej. Ale nadszedł rozłam Kościołów, przyszła nawalnica turecka i życie katolickie bądź zamarło, bądź zmalało. Jakiekolwiek nadzieje co do lepszej w bliskiej przyszłości doli i roli katolików bałkańskich są płonne.

Naprzeciw pracy apostolskiej stoją ustawy państwowe i obojętność religijna ludów. Naprzeciw unii stoi narodowy i państwowy charakter wyznania Bułgarów, Serbów, Czarnogórców i Greków.

Spoglądają niektórzy z ciekawością na zagadkowe oblicze "duchowego" przywódzcy Związku bałkańskiego — cara Ferdynanda. Jest katolikiem, starszego syna wychował w wierze prawosławnej, młodszy pozostał katolikiem. Wujowi swemu rzec miał, że przyjmie prawosławie, gdy katolicyzm bułgarskiego cara Ferdynanda wkroczy do Carogrodu. To anegdota. Prawdziwemi są natomiast wiadomości poniższe, które korespondent "Journal de Bruxelles" uzyskał od kardynała Galimberti. Kiedy nieznanego szerszemu światu politycznemu księcia Ferdynanda upatrzono na władcę Bułgaryi, pierwszą myślą młodego oficera było zwrócić się po błogosławieństwo do Papieża. W imieniu Ojca Ś-go udzielił mu je mgr. Galimberti, podówczas nuncyusz wiedeński. W kilka lat potem zmiana wyznania następcy tronu bułgarskiego, przez którą ks. Ferdynand chciał sobie zjednać ludność, wpłynęła rzecz prosta, na oziębienie stosunków z Watykanem. Papież Leon XIII wyraził dyplomatycznemu księciu żal i oburzenie, zresztą, według ustaw kościelnych, ks. Ferdynand ściągnął na siebie ekskomunikę. W r. 1895, podczas jednodniowego pobytu w Wiecznem Mieście, usiłował ks. Ferdynand, na audyencyi u papieża, wytłómaczyć swój krok. Na nic się to nie przydało. Stosunki władcy bułgarskiego z Watykanem zerwane zostały zupełnie. Dwa razy jeszcze bawił w Rzymie car Ferdynand, lecz o audyencyi u papieża nie było już mowy. Ożeniony powtórnie z księżną Eleonorą Reuss, monarcha bułgarski uzyskał tyle przynajmniej, że małżeństwo jego, zawarte pierwotnie w zborze protestanckim, pobłogosławił raz jeszcze wysłaniec apostolski mgr. Messini. Do dziś dnia niewiadomo jednak, czy błogosławieństwo to zdejmujące klątwę z cara Ferdynanda odbyło się za zezwoleniem Stolicy Apostolskiej. Prawdopodobnie tak, gdyż w przeciwnym razie Watykan odwołałby z Sofii swego delegata. Można więc wnioskować, że ambitny władca bułgarski, myślący pono o tronie cesarskim w Konstantynopolu, "przyszły Symeon II", pozostał w Kościele katolickim.

SPRAWA KS. SONGAJŁY I KS. JASIEŃSKIEGO.

Podprokurator izby sądowej wileńskiej podał do Senatu skargę apelacyjną na wyrok izby, skazujący ks. Songajłę na 7 dni aresztu i uniewinniający ks. Jasieńskiego, oskarżonych podburzanie katolików przeciwko maryawitom. Podprokurator prosi o powiększenie kary ks. Songajło i o skazanie ks. Jasieńskiego. Jednocześnie adwokat przysięgły ks. Songajły, Samarin, złożył do Senatu apelacyę, prosząc o zupełne uniewinnienie ks. Songajły.

PRZEWRÓCENIE SAMOCHODU.

Ridgetown, Ind. William Andrews, menażer fabryki pieców w Jackson, Mich., przybył wraz z żoną i panią, James Somers z Detroit do swojego ojca, zamieszkałego na przedmieściu Harwich. Zabrawszy troje dzieci swojego brata, Charlesa, Wm. Anderson wyruszył samochodem do Ridgetown, aby dzieciom i swoim dwom towarzyszom podróży zrobić przyjemność przejażdżki. Na przejeździe przez tor kolei Michigan Central z przedniego koła samochodu spadła guma i samochód wywinął koziołka. Andrews dostał się pod maszynę i poniósł śmierć na miejscu. Pani Somers, ciężko ranna, zmarła w drodze do szpitala. Żona zabitego oraz troje dzieci, wyrzucone z samochodu, poniosły ciężkie rany i wewnętrzne obrażenia, jednak stan ich nie jest groźnym i spodziewanem jest wyzdrowienie.

ANGLIA ANEKTUJE EGIPT.

Genewa. Z Kairu nadeszła tu wiadomość, że Anglia postanowiła z początkiem przyszłego roku ogłosić aneksyę Egiptu.

SAN DOMINGO.

Telegrafem donoszą, że rzeczpospolita amerykańska San Domingo obrała prezydentem swego arcybiskupa ks. Noual, liczącego 50 lat życia a 8 lat biskupstwa. Zapewne to pierwszy wypadek, żeby arcybiskup był prezydentem republiki. Ale tłómaczy się to tem, że tam od dawna prezydenci wyzyskiwali ludność, która nie zażywała trwałego spokoju. Teraz obiecują się lepsze czasy. Równocześnie donoszą z Albanii, że ten kraj, należący do Turcyi europejskiej, ogłosił samorząd i obrał prezydentem mahometanina a wiceprezydentem arcybiskupa katolickiego. Oczywiście ludy się przekonują, że rządy duchowne zabezpieczają pożądany spokój i dobrobyt.

50-TA ROCZNICA ZAŁOŻENIA SZKOŁY GŁÓWNEJ.

Uroczysty obchód 50-tej rocznicy założenia Szkoły Głównej rozpoczął się 25 listopada rano nabożeństwem w świątyni po-Pijarskiej wypełnionej wychowańcami Szkoły i licznie zgromadzoną publicznością. Odprawiał nabożeństwo ks. Koperski, uczeń szkoły, do mszy św. zaś służyli również uczniowie Szkoły, pp. Al. Czechowski i Ignacy Stołągiewicz. Na chórze śpiewał chór "Lutni" z dyr. Maszyńskim na czele i artyści opery. W czasie nabożeństwa wygłosił podniosłe kazanie ks. kanonik Zygmunt Chełmicki. Dalszy program obchodu odbył się w Towarzystwie naukowem i w Resursie kupieckiej.

NA DNIE OKRĘTU.

W tych dniach zawinął do portu w Buenos Aires parowiec "Laura". Kiedy zabrano się do wyładowania okrętu, znaleziono niespodzianie w oddziale towarowym statku dwu młodych chłopców w stanie ostatecznego wyczerpania. Po przyprowadzeniu obu do przytomności i nakarmieniu bulionem, wysłuchano ich opowiadania. Oto przed opuszczeniem portu w Hamburgu przez "Laurę" wśliznęli się obaj na statek i ukryli wśród licznych pak z towarami, aby w ten sposób odbyć bezpłatnie podróż do Ameryki południowej. Podczas 25-dniowej podróży przeżyli obaj niewypowiedziane męki głodowe. Przez pierwsze trzy dni odżywiali się zapasami, które wzięli z sobą, później żyli tylko... cukrem i piwem, z tych bowiem artykułów składał się ładunek okrętu. Obu chłopców odstawiono do miejscowego szpitala.

ZABURZENIA W CZECHACH.

Wiedeń. Wielkie zaburzenia anti-militarne miały miejsce w miastach Pilsen i Koeniggratz w Czechach, gdzie się zbuntowała ludność, gdy zabierano do armii rezerwistów czeskich. Zbuntowanych rezerwistów otoczono wojskiem i przemocą napędzono do wagonów kolejowych, a obrzucających żołnierzy kamieniami i błotem cywilów aresztowano, lub też pobito kolbami karabinów.

AMERYKA ANIOŁEM POKOJU?

Rozeszła się pogłoska, że gdy nie przyjdzie do ugody na konferencyi, natenczas obie strony zwrócą się do Stanów Zjednoczonych i poproszą je o pośrednictwo. Państwom europejskim żadna strona nie wierzy, gdyż chciałyby one wyzyskać sytuacyę na swoją korzyść, więc odnoszą się do Ameryki, jako najmniej interesowanej w tym zatargu.

NOWY PREMIER JAPONII.

Tokio. Książę Taro Katsura otrzymał od Mikada propozycyę, by sformował nowy gabinet, który ma zastąpić gabinet markiza Sajonji. Ksiżę jest wojskowym od roku 1867. Wykształcenie militarne odebrał w Prusach. Przyczynił się on wiele do reformy armii japońskiej, która zapewniła jego zwycięstwo nad armią rosyjską. Był ministrem wojny od roku 1897 do 1900 a premierem dwukrotnie w 1901 do 1906 i w 1908.

SUFRAŻYSTKI W KOZIE.

Londyn. Kitty Marion, "wojująca sufrażystka," oskarżona o alarmowanie rozmyślne a mylne straży pożarnej, została skazana na $125 kary lub karę więzienia. Podsądna oświadczyła sędziemu, że gdyby miała nawet milion, toby nie zapłaciła centa. Wobec tego wsadzono ją do kozy.

ZAMORDOWALI PARĘ STARUSZKÓW.

New York, N. Y. W spalonym do połowy domu, znaleziono tu zwłoki Józefa Cobeina i jego małżonki, liczących po 70 lat życia. Oględziny lekarskie zwłok stwierdziły, że małżonków Cobein zamordowali rabusie, a dla zatarcia śladów zbrodni dom podpalili, aby się zwłoki ofiar spaliły. Za zbrodniarzami zarządzono energiczne śledztwo.

Już ma nogi.

— Cóż, Zosiu, czy twój braciszek jeszcze nie chodzi?

— Jeszcze nie, ale już ma dwie nogi.

* * *

Spadkobierca.

— Cóż tam, panie Pawle! Jakże się ma ciocia?...

— Dziękuję za pamięć! Lekarz powiedział, że niema na razie nadziei, chyba, że puchlina dojdzie do serca...

POSZLI RAZEM.
(Epizod z obecnych bułgarskich bojów.)

Ochotnicy poszli razem
Ze śpiewami a z żelazem,
Płyną pieśni o Maricy,
W takt przydzwania brzęk szablicy.

Siwa matka-starowina
Temi słowy żegna syna:
Bracia Twoi już nie wstaną,
Jeden z głową odrąbaną,
Drugi z kulą, śmigłą w skroni,
Śpią na krwawej boju błoni.
O ojczyźnie rąk potrzeba, —
Idź więc synu w imię nieba!
Idź się okryć w boju sławą,
Idź śmierć braci pomścić krwawą.
Jeśli wrócisz żywy z boju,
Rada spocznę po dniach znoju,
Jeśli legniesz, ja, twa macierz,
Za twą duszę zmówię pacierz.

Poszli, poszli wszyscy razem
Ze śpiewami a z żelazem
Płyną pieśni o Maricy,
Echa niosą szczęk szablicy.

Siwa matka-starowina
List z za morza śle do syna:
Wracaj synu, wracaj rano!
Twoi bracia już nie wstaną,
Jeden poległ z ściętą głową,
Drugi z kulą w skroń gwerową,
Trzeci z mieczem w samem sercu
Tam na krwawym walk kobiercu —
A ojczyźnie rąk potrzeba...
Wracaj synu w imię Nieba!
Wracaj pomścić braci krwawo,
Lub — jak oni — poledz z sławą.

Więc posłuszny syn wezwaniu
Bez mitręgi, o zaraniu,
Na ojczyste wraca pola:
Dziej się, matko, twoja wola!

Poszli, poszli wszyscy razem
Ze śpiewaniem a z żelazem;
Płyną pieśni o Maricy,
Niosą echa szczęk szablicy.

Biedna matka - starowina,
Ostatniego swego syna
Ojczyźnie dawszy w ofierze,
Ciche odmawia pacierze.
A po kraju płyną głosy,
Pieśni biją pod niebiosy,
Ciągną drogą wojownicy,
Ciągną z pieśnią o Maricy:
— Chrobra matko, pokłon tobie!
Syn twój czwarty także w grobie;
Chwała tobie, matko, chwała,
Żeś ojczyźnie wszystko dała...
Przemoc wroga pokonana,
Ziemia nasza odzyskana!
Sława tobie, matko prawa,
Krwi twych prawych synów sława!

Ferdynand Kuraś, chłop-poeta.

TEN TYLKO...

Ten tyko sługa Boży,
Kto z serca pychę złoży,
Duszą zamieszka w niebie
I żyje nie dla siebie.

Ten tylko syn Chrystusa,
Kogo nie tknie pokusa,
Stopę na wężu trzyma,
Czartów straszy oczyma.

Dóbr ziemskich mu nie trzeba,
Jego dziedzictwo z nieba,
Dobro nad wszystko ceni,
Na dobra go nie zmieni.

Do niego Chrystus z krzyża
Mistycznie się przybliża
I na zbolałe skronie
Boskie mu kładzie dłonie...

Wiktor Gomulicki.

WIELKA MANIFESTACYA NARODOWA WE LWOWIE.

Późnym wieczorem na ulicach Lwowa, przed pomnikiem Mickiewicza, nad olbrzymim tłumem powionęły onegdaj sztandary niepodległości i haseł walki z caratem. Z piersi trzydziestotysięcznego tłumu zagrał męski i silny protest przeciwko caratowi, grzmiały okrzyki: "Niech żyje niepodległa Polska!" i jak niegdyś w nocach listopadowych z głębokich i tajemniczych namiętności tłumu powstały bohaterskie tony "Warszawianki". W chwilach historycznych, które przeżywamy obecnie, w chwilach, gdy oficyalna polityka traci z rąk nici tradycyjnej polityki narodu polskiego, a na około nas odzywają się obce i do obcych czynów wzywające nas głosy, tłum, który onegdaj powstał na ulicach, zdawał się być sercem narodu, obudzonem dźwiękami "złotego rogu". Łoskot i łopot tych fal, które z nocą wdzierały się w ulice miasta, jak znane hasło wołały wszystkich ku sobie, to też tłum rósł coraz bardziej, a z okien, balkonów, tramwai i dorożek mijających tłum odzywały się okrzyki i oklaski na znak, że wszyscy pójdą za tym sztandarem. Olbrzymia manifestacya była aktem potężnego odruchu, wywołanego inicyatywą młodzieży niepodległościowych obozów.

Zapowiedź jej znaną była tylko na uniwersytecie i na politechnice, gdzie rozrzucono kartki następującej treści:

"Obywatele! Chwila przełomowa powołuje nas do działania. Czas mobilizować ducha narodowego! Wzywamy was dziś we wtorek wieczór o godz. 7-mej pod pomnik Mickiewicza!"

Gdy jednak tłum młodzieży stanął wieczorem pod pomnikiem Mickiewicza, pod sztandarem poczęły gromadzić się coraz to liczniejsze rzesze publiczności. Inteligencya, młodzież, robotnicy, wszystko stopniało w jeden organizm i jeden duch, który nagle zabrzmiał [illegible] narodowym.

Po przemówieniach dwóch mówców, którzy wzywali do zogniskowania sił narodowych celem wywalczenia niepodległości, tłum wśród okrzyków: Precz z caratem! Niech żyje niepodległa Polska! — ruszył w ulice miasta. Wiedziony naturalnym odruchem, popłynął olbrzymi tłum temi ulicami, któremi dostać się mógł pod gmach konsulatu. Pod pocztą jednak, gdzie silne kordony policyi zagrodziły mu drogę, jeden z uczestników manifestacyi przemówił do tłumów, by zaniechały walki z policyą lwowską w chwili, kiedy sytuacya powołać nas może do walki z caratem.

Posłuszny wezwaniu mówcy tłum wrócił do miasta i pociągnął, śpiewając pieśni narodowe, ulicami: Chorążczyzny, Akademicką, Fredry, Batorego pod pomnik Mickiewicza. Po drodze wpływały do tłumu coraz to nowe rzesze manifestantów, z okien i balkonów brzmiały oklaski i okrzyki entuzyazmu, przechodnie zdjęciem kapelusza witali falangi wielkiej manifestacyi. Potężny okrzyk: "Precz z caratem!" nabierał coraz to większej mocy gniewu, a kiedy tłum powtórnie stanął pod pomnikiem Mickiewicza, podjęło go około 30.000 piersi.

Jeden z uczestników w podniosłych słowach przemówił do zebranych, a kiedy w toku przemówienia zapytał: "czy przysięgacie wytrwać w walce?" tysiące głosów zawtórowały: "przysięgamy!!"

Po odśpiewaniu hymnu narodowego, tłum rozszedł się spokojnie.

HASSAN-RYZA BEJ — OBROŃCA SKUTARI.

Z oblężonego Skutari pod datą 17 listopada "Neue Freie Presse" otrzymała portret obecnego komendanta i obrońcy miasta Skutari, Hassan-Ryza-beja: Mały i krępy korpus, osadzony na krzywych nogach kawalerzysty, głowa pochylona naprzód jak u ptaka drapieżnego, który się chce rzucić na swoją ofiarę, nos zakrzywiony niby hak, wystające kości policzkowe, skóra na twarzy czerwono-brunatna — oto portret Hassan-Ryzy-beja, okaz, jak widzimy wcale nie piękny, ale doskonale nadający się na przywódcę takiej załogi, która broni Skutari. Nadto nie nosi kołpaka z baranka szaro-zielonawego, jakie noszą oficerowie armii tureckiej, lecz okrągłą czapkę futrzaną, która jeszcze bardziej uwydatnia pochodzenie czerkieskie Hassana. Dzisiejszy obrońca Skutari przez czas dłuższy służył w armii niemieckiej. Mówi po niemiecku jak berlińczyk i jest brutalnym jak Prusak. Nienawidzi chrześcijan i konsulów. Chrześcijanie są dla niego ludźmi niepotrzebnymi i nie nadającymi się do służby wojskowej, a mimo to strzelającymi z zasadzki do "jego ludzi". Konsulów uważa za niepotrzebnych biurokratów, którzy mu nie pozwalają palić wszystkich wsi, które strzelają do jego ludzi. Oto jego błąd zasadniczy. Nie posiada on najmniejszego zrozumienia politycznego dla stanowiska chrześcijan w Turcyi. Młodoturcy na swoje nieszczęście zrobili go walim i na tem stanowisku w ciągu kilku lat przerobił zadowolonych do tej pory Albańczyków katolickich na nieprzejednanych wrogów Turcyi. Żołnierzem jest wybornym. Z bandy ludzi odzianych w łachmany zrobił dobrze odzianą, dobrze żywioną, wcale dobrze wymusztrowaną załogę w Skutari, która narazi nieprzyjaciela jeszcze na niejedną klęskę, zanim będzie musiała się poddać. Jest milionerem i dlatego bez wahania pozostał w służbie wojskowej, choć podczas regulowania rang musiał z feldmarszałka-porucznika ponownie zostać pułkownikiem. Zapasy broni, amunicyi i żywności trzyma w porządku i to nie na papierze, lecz w magazynach. Dzięki swej odwadze i dzięki swej energii broni się jak lew w oblężonem mieście, choć wie, że ostatecznie będzie musiał uledz. Czarnogórcy już dzisiaj cenią go wyżej, niż jego właśni rodacy, Turcy.

POLACY NA OBCZYŹNIE.

RODZICE NIE WYWŁASZCZAJCIE DZIECI WASZYCH Z DUSZY POLSKIEJ.

Pod tym tytułem pisze "Wiarus Polski", wychodzący w Bochum:

Wywłaszczają nas! Tam w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich wypędza rząd braci naszych z ziemi krwią ojców zbryzganej. Wywłaszczenie pruskie stanowi nową kartę w historyi walki Prusaków z Polakami. I cóż wyrzucają? Czy może zbrodniarzy, rozbójników? O nie, niewinne wdowy z dziećmi, skromnego Polaka, którego ojciec przelał krew za Prusaków na polach Królowego-grodu! Ach! jakie straszne, jakie bolesne dla nas Polaków to słowo "wywłaszczenie". I tutaj na obczyźnie wśród robotników-tułaczy odbiła się wiadomość o wywłaszczeniu czterech majątków polskich bolesnem echem, straszną skargą wołającą o pomstę do nieba! Niejeden z rodaków-tułaczy wycisnął z oczu wielką — polską łzę. Ależ czy wy wiecie, rodzice-Polacy, że wy wywłaszczacie się sami? Czy wy wiecie, że niejeden z was, rodzice, wywłaszcza dziecko swoje z duszy polskiej? O matko-Polko! Wiedz i pamiętaj, że ty popełniasz ciężki grzech narodowy! Matka-Ojczyzna płacze, jej się serce kraje na widok twego dziecka nie umiejącego ani słowa po polsku — nawet i pacierza. O ojcze-Polaku! Wiedz i pamiętaj, że za każdy czyn — a tem bardziej za wychowanie twych dzieci,— jesteś odpowiedzialny wobec całego narodu polskiego. Ojczyzna wymaga i ma prawo wymagać od was, rodzice-Polacy, ażebyście dzieci wasze wychowywali na dzielnych Polaków i na dobre Polki. A obecnie w tak krytycznej, dla nas bolesnej chwili — —co czynić wypada? Czy założyć ręce spokojnie i lamentować nad naszą niedolą? Nie... Teraz powinniśmy z podwójnym zapałem pracować, wstępować do polskich towarzystw, teraz powinniśmy z podwójną troskliwością przedewszystkiem dbać o narodowe i religijne wychowanie naszych dzieci! Pamiętajcie zawsze, rodzice, że wywłaszczenie dziecka waszego z duszy polskiej jest równocześnie wywłaszczeniem dziecka waszego z wiary św., wogóle wszystkiego, co polskie, co katolickie i co dla was świętem być powinno! Wielki nasz filozof Libelt mówi w swem dziele "O miłości Ojczyzny":

"Naród tak długo żyje, dopóki język jego żyje, bez języka narodowego niema narodu".

OSADA GWARANY,

Stan Rio Grande do Sul, Brazylia.

Osada Gwarany jest największą w okolicy kolonią polską. Mamy swój kościół i polskiego księdza, oraz trzy parowe młyny posiadane przez Polaków. Kolonia nasza graniczy o dwanaście mil z Argentyną. Lasy są tu bujne, ziemia urodzajna, czerwona, bura i siwa. Rodzi się w niej kukurydza, fasola czarna, pszenica, żyto, jęczmień, owies, manjok, słodkie kartofle, winogrona, trzcina cukrowa itd.

Już od pięciu lat płynie do nas emigracya różnych narodowości, którą obsadzają na roli w pobliżu Argentyny. Znaczna część emigrantów, mianowicie Szwedzi, Holendrzy i Rosyanie, powracają w czas jakiś do Europy, lecz Polacy, skoro już osiądą na roli, rzadko ją porzucają, oni bowiem najlepiej w gruncie gospodarzą. Wracają najwięcej do "batiuszki" Moskale, narzekając, że im rząd nie chce tu dawać koni, ani wołów, ani pieniędzy. Prawda rzeczywiście, że tego tu u nas nie dają, ale dają ziemię tłustą z lasem lub stepem i każą pracować, aby z niej złoto wyrobić. A Polacy umią to i dlatego ich tu uważają za najlepszych gospodarzy.

GŁUCHOTA.

W głuchocie rozróżniamy pewne stopnie: najniższy zwiemy niedosłyszaniem, najwyższy głuchotą. Kalectwo to już samo przez się dość często z drugiem jeszcze dotkliwszem, t. j. brakiem mowy. Ludzi dotkniętych temi dwoma niemocami, nazywamy głuchoniemymi. Mowa dzieci, które przed utratą słuchu wyraźnie mówiły, staje się niezrozumiała, skoro one zupełnie ogłuchną. Rzadko bardzo, aby dziecko urodziło się głuchem: kalectwo to powstaje zwykle po urodzeniu.

Wiele jest przyczyn, które słuch nadwyrężyć lub zupełnie pozbawić go mogą. Łoskot wielki, cieczenie ropy z uszu (otok), rany zadawane w głowę, stwardnienie woskowiny w uchu zewnętrznem, obrzęki ścieśniające lub zatykające przewód uszny, przypadkowo włożone ciała obce, jak ziarnko grochu, paciorek, zapalenie gardła szerzące się na przyrząd słuchowy, zapalenie błon mózgowych, mózgu, zanik nerwu słuchowego, bywają źródłem niedosłyszenia lub zupełnej głuchoty.

Skoro tak liczne są przyczyny głuchoty, łatwo pojąć, że tylko biegły lekarz może je wyśledzić, oraz ocenić, czy głuchota da się lub nie da uleczyć. Dziecko głuche, które uleczonem być nie może, skoro dojdzie do lat 8, powinni rodzice oddać do zakładu szkolnego, umyślnie dla głuchych i niemych urządzonego. Dziecię ich tamże, przyswoiwszy sobie naukę czytania, nauczy się czcić Boga, obeznа się z przeznaczeniem człowieka, a będąc także w stanie przenosić swe myśli piórem lub ołówkiem na papier, nie będzie potrzebowało tak często używać owej trudnej dla ogółu niezrozumiałej mowy na migi.

Pamiętać także należy, aby dzieci nie bawiły się nigdy drobnymi przedmiotami, jak grochem, szrutem lub paciorkami, utkwienie bowiem choćby jednego ziarnka powyższych ciał w uchu wywołuje nieraz straszne skutki. Gdy nieszczęście już nastąpi, można spróbować wyjąć ciało obce za pomocą szpilki podwójnej, używanej przez kobiety do włosów. Jeżeli ono za jedno lub dwurazowem, oględnem założeniem okrągłego końca szpilki nie wyjdzie, należy zaniechać dalszych prób i udać się natychmiast do lekarza. Próby domowe bez przynależnych narzędzi, zwykle nieumiejętnie i z obawą wykonywane, przyczyniają się do tego, iż ciało obce zamiast zbliżyć się ku zewnętrznemu otworowi ucha, coraz to głębiej zstępuje. Jeżeli pewnie wiemy, iż w uchu znajduje się ziarnko grochu, nie trzeba wlewać wody lub oliwy do ucha, a to z tej przyczyny, iż groch w wilgoci pęcznieje, coraz to szczelniej otwór zamyka. Gdy w uchu tkwi ziarnko szrutu lub paciorek, wkropiwszy nieco oliwy, ułatwiamy sobie wydobycie ich; skoro zaś do ucha dostanie się pchła, mucha, szczypawka lub chrząszczyk, w takim razie należy głowę ułożyć tak, aby ucho chore było do góry zwrócone, włożyć do niego w trąbkę zwinięty kawałek bawełny, od dołu miodem posmarowany. Miód przyciąga owady do siebie, wchodzą one do trąbki bawełny i za pociągnięciem jej końca łatwo z ucha wychodzą.

Przeciw dzwonieniu i szumieniu w uszach najlepiej zaradzić się lekarza, a nie wkładać do ucha czopka czosnku, zamoczonego w alkoholu, jak to doradzają mataczе.

Darmo nikt niczego nie daje: najlepsza nawet gospodyni jedną ręką rzuca kurom ziarna, drugą odbiera im jaja.

DEMONSTRACYA WIEDEŃCZYKÓW.

Rada miasta Wiednia na nadzwyczajnem posiedzeniu manifestowała swą wierność dla cesarza. Burmistrz dr. Neumayer wygłosił mowę, przerywaną ustawicznie okrzykami na cześć cesarza. Zaznaczył, że rozgoryczenie ludności z powodu niektórych oświadczeń niepatryotycznych wzrasta z godziny na godzinę. Rada m. Wiednia stwierdza, że pokój stanowi najwyższe dobro ludności i państwa, a utrzymanie jego warte jest wielu ofiar, ale pragnie tylko takiego spokoju, który utrzymany być może nie przez ubliżającą naszemu honorowi słabość lecz przez ustępstwa w poczuciu pełni sił, opartem na świadomości osłaniania interesów monarchii. Przejęci takiemi uczuciami złączymy się w razie potrzeby wszyscy bez wyjątku w obronie państwa.

Po mowie tej odśpiewano hymn narodowy i wzniesiono okrzyki na cześć cesarza.

PŁYWAJĄCY TEATR.

Pływający teatr, umieszczony na wielkim statku, posiada Francya. Teatr ten krąży po wszystkich większych rzekach i kanałach Francyi w miesiącach letnich i daje przedstawienia po miastach. Przedsiębiorstwo całe składa się z trzech statków: na jednym znajduje się sala teatralna długości 40 metrów, szerokości 8 m., która może pomieścić 500 widzów. Na drugim pomieszczono dekoracye, garderobę i instalacyę elektryczną. Na trzecim mieszka personal teatru, złożony z 18 artystów: tam również pomieszczono 6 koni i osła. Ceny miejsc w pływającym teatrze ludowym są stosunkowo niskie; najdroższe kosztuje 1 fr. 50 centymów, najtańsze 60 centymów.

KUJAWIAK.

Na Kujawach rżną skrzypice.
Skoczę w taniec dziewczę schwycę.
Chwycę dziewczę z poza stoła,
Wykręcę ją dookoła!

Dokoluśka widno z nieba,
Dokoluśka bochen chleba,
Dokoluśka talar biały,
Dokoluśka świat jest cały!

Niech ta w podłuż tańczą pany,
Z izby za próg odbijany,
N a Kujawach, — chwalić Boga
Chłop nie przejdzie swego proga!

Na Kujawach, — chwalić Boga
Dzisiaj jedno, jutro dwoje,
Jasne słonko kołem chodzi,
Na co wejrzy, to zarodzi!

Kołem, kołem, po pod ściany,
Przez bok poła od sukmany,
Na łbie czapka, jak pół stoga,
Przy niej wstęga, że — laboga!

Kołem, kołem, po pod ściany,
Trzos rzęsisto nabijany,
A we trzosie dukat prawy...
— Jak Kujawy, to Kujawy!

Dokoluśka gniazda ptasze,
Dokoluśka chaty nasze,
Dokoluśka kumy, braty,
Dokoluśka płot u chaty!

Coraz prędzej Pietr muzykant
Po skrzypicy ciągnie smyka,
Coraz gibciej dziewczę gnie się,
Jak węgorek w mokrym lesie!

Na przechybkę, na przegiętkę,
Oj, załowię cię na wędkę!
Na przegiętkę, na przechybkę,
Oj, załowię moją rybkę!

Czasem bieda za mną ksobie,
Lecz ja odsieb migiem drobię,
Nim się bieda odsieb ruszy,
Ja znów ksobie, co mam duszy!

Chce mnie bieda za czuprynę,
To ja klęknę, to się zwinę,
To ku ziemi się przychylę,
Że nie dotknie mnie — i tyle!

Nie przechylę się daremno,
Wszędy Boża moc nademną!
A i co mi za niewola?
Konu z pola — mnie do pola!

Marya Konopnicka.

POSZUKIWANIA.

Każdy abonent GAZETY POLSKIEJ ma prawo do jednorazowego pomieszczenia w tej rubryce ogłoszenia DARMO. Następne ogłoszenia płaci się 2 c. od słowa.

JA, WINCENTY SZYSZKOWSKI, niedawno z kraju przybyły, poszukuję zajęcia gdzie w kancelaryi lub u agentów, umiem dobrze pisać po polsku i po rosyjsku, byłem w kraju pisarzem gminnym i powiatowym, liczę lat 19. Proszę się zgłosić osobiście lub listownie na następujący adres: Wincenty Szyszkowski, 4 Columbus st., Newburgh, N. Y. Po angielsku dobrze nie umiem.

POSZUKUJĘ MAŁŻONKA. Młoda panna, farmerka, lat 24, posiadająca pewną gotówkę, poszukuje odpowiedniego człowieka na małżonka, z małym kapitałem lub też nie, aby tylko był człowiek rzetelny i pracowity. Zgłoszenia proszę przysyłać do: North West Chester, Conn., P. O. Box 22. (2)

JEŻELI KTO ZNA Otto Wilde, albo on sam ogłoszenie będzie widział, niech mi łaskawie doniesie. Jakób Grzegorski, Ringwood Manor, N. J.

POSZUKUJĘ w bardzo ważnej sprawie Antoniego Skrockiego, mieszkał w New Yorku, obecnie ma mieszkać w Brooklynie. Ktoby wiedział jego adres, lub on sam, niech mi łaskawie doniesie. Bronisław Turkowski, Box 590, Suffern, N. Y.

$5.00 NAGRODY. Łukasz Brzozowski, z gubernii Łomżyńskiej, powiatu Mazowsze, gminy Poswontne, poszukuje swego brata Jana Brzozowskiego, który przybył do Ameryki przed 12 laty i miał przebywać przed 7 laty w Luzerne, Pa. Ktoby o nim wiedział lub on sam, niech napisze pod adresem: Łukasz Brzozoyski, 11 W. A st., Mahanoy City, Pa. (2)

ADAM ROGIEŃSKI poszukuje brata swego Jana Rogieńskiego, pochodzącego z gubernii Łomżyńskiej. Ktoby o nim wiedział, albo on sam, niech się zgłosi pod nr. 25 Fountain st., Holyoke, Mass. (51)

JÓZEF KRZYŻEWSKI poszukuje swego półbrata Michała Krzyżewskiego, pochodzącego z Galicyi, powiatu Borszczów, wieś Latkowce. Proszę się zgłosić do mnie pod adresem: Dennis Canadian Co., Camp No. 1., Whitney, Ont., Canada. (51)

POSZUKUJĘ mego przyjaciela Wawrzyńca Pukantego, 50 lat stary, z gm. Wrzawy, pow. Tarnobrzeg, Galicya, który przebywał w Kanadzie, przybył do Ameryki zeszłego lata. Ktoby o nim wiedział, niech się zgłosi pod adresem: J. Wiciński, 905 Magnolia st., St. Paul, Minn. (51)

POSZUKUJĘ Andrzeja Wiśniewskiego z powiatu Krosno, Galicyi. Ktoby o nim wiedział, proszę donieść pod adresem: C. Wielewski, 1725 N. Robey St., Chicago, Ill. (50)

M. ARENT poszukuje swego brata Jana Arent. Pochodzi z Księstwa Poznańskiego, wieś Izabela. Ktoby o nim wiedział, albo on sam, niech się zgłosi do mnie pod adresem: M. Arent, 1728 Tecumseh st., Toledo, Ohio. (50)

POSZUKUJĘ Józefa Kozery w bardzo ważnej sprawie. Mieszkał cztery lata temu w Syracuse, N. Y. z żoną i pasierbem, po ojcu Kasper Piotrowski. Ktoby wiedział o nich, albo oni sami, proszę dać znać pod adresem: Michał Grzywna, box 912, Coatesville P. O., Pa. (49)

POSZUKUJĘ ciotecznego brata, Tomasza Sadło, pochodzącego z Galicyi, ze wsi Grodziska Górnego. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Wojciech Niemczyk, 103 Grand str., Amsterdam, N. Y. (49)

POSZUKUJĘ krewnego Bartłomieja Ras, który pochodzi z zaboru pruskiego z pod Koźmina, parę lat przebywał w Brooklynie pod Nowym Yorkiem. Ktoby wiedział o jego pobycie, lub on sam, proszę mi donieść pod adresem: Walenty Wosiek, Minto, Walsh Co., N. D. (49)

POSZUKUJĘ Pelagii Chojnowskiej. Kto z jej familii wie o jej adresie, lub ona sama, niech zaraz przyśle swój adres do: Andrzeja Łonczyńskiego, 323 E. 13th st., Erie, Pa.

MATEUSZ STACHELEK, z gubernii łomżyńskiej, ze wsi Nowej Rudy, poszukuje Kazimierza Stachelka, pochodzącego także z Nowej Rudy. Ktoby o nim wiedział, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Mateusz Stachelek, 56 Victor st., Providence, R. I.

JOHN WYNNYCZUK poszukuje swego brata Tymka Wynnyczuka, pochodzi z Galicyi, rodem z Nagorzany, pow. Zaleszczyki Austrya, Galicya, który wyjechał do Ameryki 1907 roku. Nie wiadomo, gdzie on się podział, adresu nie mam, bo nie pisze do swoich rodziców. Ktoby wiedział o miejscu jego pobytu, lub on sam, niech poda adres mnie niżej podpisanemu. John Wynnyczuk, City Point St., Sealshipt Oyster System, East Providence, R. I. (48)

POSZUKUJĘ mej żony Maryi Kmiecik, która uciekła odemnie. Kto ją zna proszę zawiadomić: Antoni Kmiecik, P. O. Mocanaqua, Pa. (47)

POSZUKUJE w ważnym interesie Konoki i uprasza się go o podanie dokładnego adresu. Zgłosić się do: 1 and Dept. L. B. Arnold, Duluth, Minn.

ŻONA Z TRZEMA DZIECMI POSZUKUJE męża Adolfa Waszkimil, gub. Wołyńskiej z Wilna. Przebywał w Ameryce 5 lat. Pracował w Maspeth, L. I. KAZIMIERA WASZKIMIL 11 Quin Slip Milford, Mass. 89

POSZUKUJE siostry mojej żony, Maryanny i Michała Piechockich. Przyjechali do Erie, Pa., a teraz mają przebywać w Dunkirk N. Y. Ktoby z Polaków wiedział o ich adresie lub oni sami, niech się zgłoszą na adres: Jakób Haczyński, Chapel Hill, TeX. 37

POSZUKUJE Wiktora Gritsan. Przebywał w Minnesocie, robił na kolei i w tartakach, ma 18 lat, jest cienki ale wysoki na swój wiek. Poszukiwany w sprawach familijnych, kto poda jego adres, otrzyma 5 dolarów. Antoni Stelmak, First AVE. 648 Milwaukee, Wis. 40

POSZUKIWANY jest przez swoich rodziców Józef Cegielski, pochodzi z Królestwa Polskiego, Płocka gub. wieś Kuczbork. Do Ameryki przybył w roku 1902, pierwsze kilka miesięcy był w Wagners Point. Później wyjechał do Toledo, O. Ztamtąd pisał jeden list do rodziców i od tego czasu wieść po nim zaginęła. Ktoby wiedział o nim, niechaj da z łaski swej znać starym jego rodzicom, którzy go opłakują. IGNACY KNACH, P. O. East Brooklyn, Wagners Point, Md. 37

JAKÓB KOT poszukuje Wojciecha Niedzielskiego, pochodzi z Galicyi, Powiatu Pilzno, Gminy Wiewiórki; przed rokiem mieszkał w stanie Illinois. Obecnie niewiadomo, gdzie się znajduje. Ktoby o nim wiedział, niechaj da znać pod adresem: Jakób Kot, 144 W Noble st. Nanticoke, Pa. 36

POTRZEBUJĘ wiadomości o śmierci mego męża Feliksa Ellent, który pozostawił mnie 20 lat temu, a przed 4 latami krewni jego napisali do mnie list, że mąż mój zabity został przez lokomotywę w pobliżu Chicago, lecz nie podali dnia śmierci lub innych bliższych szczegółów. Napisałem kilka listów pod adresem Andrzeja Stobierskiego 140 Augusta st. Chicago, Ill, lecz nie odebrałem żadnej innej wiadomości lub odpisu. Ktoby wiedział o powyższym wypadku lub jakiej wiadomości, tyczącej się jego śmierci, proszę napisać pod adresem: Antonina Ellent 64 Williams AVE. Jersey City, N. J. 39

POSZUKUJE Marcin Komarowski ojca swego Józefa Komarowskiego, pochodzącego z Gub. Radomskiej, pow. Sandomierz, wieś Zajeziorze w Król. Pol. w ważnej sprawie. Ktoby mi dał o nim wiadomość, otrzyma w nagrodzie 5 dolarów. MARCIN KOMAROWSKI, White Stone, N. Y. BoX 150. 38

KATARZYNA SUBCZYSZYN, zamieszkała w domu św. Józefa na 117 Bread Str. w Nowym Yorku, poszukuje swej zaginionej 12-letniej córki, która zginęła 5-go lipca 1912 w Astoria L. I. N. Y. Dziewczynka ta zwie się "Jagdosia" jest średniego wzrostu szczupła na twarzy. Ktoby o niej wiedział, niechaj da znać o niej na adres wskazany. 36

POSZUKUJĘ wujaszka ze wsi Brzeziny, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie Bolesława Gousiewskiego. Niech się zgłosi na niżej podany adres: — Paulina Gieniusz, box 292, Rumford, Me. 44

POSZUKUJĘ Konstantego Gołeckiego ze wsi Milewskich, powiatu Białostockiego, guberni Grodzieńskiej, w ważnej sprawie, niech się zgłosi na niżej podany adres: — Bolesław Skreczkowski, box 292, Rumford, Me. 44

MARCIN Bąk pochodzi z Królestwa Polskiego, gub. Lubelskiej, powiatu Krasnostaw, Wieś Wieślica. Niedawno przyjechał z kraju. Niech się zgłosi na adres: Józef Gaza, 1823—3 st. Superior, Wis.

POSZUKUJE swej żony Maryanny Barewicz, która mnie opuściła z początkiem maja 1912 roku. Wzięła ze sobą dwoje dzieci, córkę 6 lat i syna 4 lata. Córki imię Stanisława, syn Edward. Pochodzą z pod zaboru rosyjskiego, gub. Suwałki, pow. Suwałki. Ktoby wiedział o nich, niech mi da znać a otrzyma odemnie $5 w gotówce, gdyż jestem nad wyraz pogrążony po mej rodzinie. STANISŁAW BAREWICZ 556 E. 14 St. ERIE, PA.

POSZUKUJE Marya Jaworska z pod N. 140 Gittera ul. syna swego Franciszka, liczącego lat 16, który przed rokiem opuścił Buffalo, udał się do Penn. do Brand Will. Ktoby wiedział o nim lub on sam, niech da znać do wiadomości do Maryi Jaworowskiej, No. 140 Gitters str. Buffalo, NY.

JÓZEF Kuczynski poszukuje swoich braci ciotecznych Józefa, Jana i Walentego Andryszaka i Maryanny i Michała Kurowskich, którzy mają przebywać w Baltimore, Md. Ktoby z naszych czytelników wiedział o ich pobycie, niech zawiadomi Michała Kuczyńskiego, Manistee Oak Hill Mich.

POSZUKUJE Feliksa Makarego w ważnej sprawie proszę się zgłosić listownie. J. Gurek, 131 High str. Holyoke, Mass.

W ważnej sprawie poszukuję Wojciecha Siwaka, syna Jana, który pochodzi z Dąbrówki Tuchowskiej, powiat Tarnów, Galicya, a który ostatnią razą był w Kanadzie. Ktoby o nim wiedział, a doniesie, dostanie $5.00 nagrody, lub on sam, niech się zgłosi pod adresem: Jakób Hudyka, 39 "J" str., South Omaha, Nebr.

JAN ADAMSKI z płockiej guberni gmina Bielino poszukuje Stanisława Gamlenskiego w ważnej sprawie. Ktoby o nim wiedział lub on sam proszę pisać pod adresem: Jan Adamsi, 25 A. St., Hyde Park, Mass.

FELIKS I BRON. CICHOCCY poszukują Stanisława Makowskiego, Wawrzyńca Borkowskiego. Prawdopodobnie zamieszkała w Detroit, Mich. Proszę się zgłosić na adres: Feliks Cichocki, 348 Straecher str. Toledo, Ohio.

JEŻELI kto znał Antoniego Olszaka albo on sam to ogłoszenie widział, to proszę dać znać Janowi Olczakowi No. 1218 — 1th AVe Beaver Falls, Pa.

POSZUKUJE stryjecznego brata Józefa Zajączkowskiego, obaj z Wileńskiej gubernii, powiat Trocki, wieś Markuelski. Ktoby o nim wiedział lub on sam, proszę pisać: Antoni Zajączkowski 49 Furnace str. Niles Ohio.

POSZUKUJE swego półbrata I. Urbańskiego, rodem z wioski Smolenta, gmina Szczawin Kościelny, pow. Gostyń, gubernia Warszawska, Królestwo Polskie. Potrzebny w bardzo ważnej sprawie. Niechaj się zgłosi do Fr. Sygulskiego, 926 Milton AVe. Syracuse, NY.

POSZUKUJE Józefa Kolbusza rodem z Narkuszowy pow. Strzyżów, Galicya. Służył on przy wojsku w Przemyślu przy 8 pułku dragonów. Wyjechał do Ameryki jeszcze przed 6 laty. Zgłosić się pod adresem: Jan Niedzielski, Munising, Mich. P. O. BoX 14.

JAN KWIATKOWSKI poszukuje swego syna, już minęło 11 miesięcy jak opuścił rodzicielski dom i nie daje znać o sobie. Niech się zgłosi lub ktoś doniesie do Jan Kwiatkowski, 143 Everett str. Toledo, Ohio.

POSZUKUJE polskiego balbierza, który się dobrze zna na swoim fachu. Stała praca i dobra pensya. Angielski język niewymagalny. Józef Mrówczyński, 760 N. Washington str. Wilkes Barre, Pa.

POSZUKUJE Józefa Kormanek, zamieszkałego przed dwoma laty w Chicago. Adresować: W. M. 179 Normal AVe. Buffalo, N. Y.

POSZUKUJE brata Marcela Stojek, przebywa w Detroit, Mich. Ktoby o nim wiedział, niech raczy podać adres lub on sam. Marcin Stojek, 5 Clover st. Newark, N. J.

POSZUKUJE Franciszek Malczyk Bolesława Cichaniskiego, który wyjechał z Warszawy. Proszę mi dać znać o nim. FR. MALCZYK, Nr. 394 Nanticoke, Pa. 28

POSZUKUJE w bardzo ważnej sprawie Adama Lompek. Ktoby wiedział jego adres lub on sam niech mi łaskawie doniesie. Fr. Muszyński, 22 Briggs st. Portland, Me.

POSZUKUJE W. Urbanika z Galicyi z Nisko. Niech się zgłosi do: Wawrzyniec Urbanik, 414 Beech str. Scranton, Pa.

W SPRAWIE SPADKOWEJ Kaniszewskiego wzywa się niewiadomych z miejsca pobytu prawnych spadkobierców, ażeby na podstawie wyroku z dnia 31 grudnia 1900 roku zgłosili sw. oświadczenie do spadku po uznanym za zmarłego piekarzu i cukierniku, Stanisławie Kostka Kaniszewskim z Poznania, z udowodnieniem praw do spadku na tymże zmarłym do dnia 9 go czerwca 1913 roku, godziny 12 w południe i takowe uskuteczni w niżej podpisanym sądzie.
GNIEZNO, dnia 8 go lutego 1913 roku.
Królewski Sąd.

POSZUKUJE do Spółki dobrego i prawdziwego Buczera Polskiego, pieniądze niewymagalne, aby był tylko dobry biznesista. Ktoby się zgłosił, proszę pisać na adres: Mr. Jaworski 56 Arthur str. Hamilton Ont., Canada.

POSZUKUJE Pani Urbańskiej, która mieszkała 5256 Maplewood w ważnej sprawie. Proszę się zgłosić jutro do A. Prokwas, 1400 W. DiVision ul. Chicago.

POSZUKUJE Jan Karpiński, Antoniego Malinowskiego z zawodu garbarz. Przed 5-ciu laty był zamieszkały z rodziną przy Bonfield str. i przy Schrep str. w Chicago, Ill. Ktoby wiedział o jego pobycie lub on sam, niech będzie łaskaw donieść pod adres: Jan Karpiński, Kirby house, Somerville, N. J.

Korespondencye.

LOWELL, MASS.

Piękny obchód.

W niedzielę, dnia 8. grudnia, staraniem gminy Towarzystw kościelnych odbył się obchód powstania listopadowego roku 1830-31. Prezes obchodu p. Matyka w nader serdecznych słowach objaśnił publiczności ważność dnia tego i przebieg powstania. Dobitnie streścił czasy minionego powstania, o naszych zwycięskich bitwach pod Wawrem, Iganiami, Dębem Wielkim, Grochowem i Stoczkiem, i o wielkiej przegranej pod Ostrołęką, gdzie bracia nasi nadaremnie przelewali swą krew, z powodu niecnych kilku zdrajców, przez co ojczyzny nie mogli wyswobodzić i kwiat młodzieży nadaremnie złożył życie swe na polu bitwy lub w zimnych głębinach Sybiru. Następnie zaprosił miejscowego ks. proboszcza Wiel. S. Ogonowskiego na przewodniczącego obchodu. Odczyt o przebiegu powstania, w dobitnych słowach odczytał I. Kozakiewicz; piękny śpiew pod dzielną batutą miejscowego organisty p. J. Bojarskiego, wykonał chór Moniuszki "Bracia czy śpicie" i "Gdy na wybrzeżach". Słówko pochwały należy się naszym siostrom za ich staranną i mozolną pracę nad wyszkoleniem naszych dzieci, które dzielnie je prowadzą i oświecają rozum, za co serdeczne dzięki składam w imieniu wszystkich rodziców. Wańdzia Matyka zadeklamowała piękny polski wiersz "Jam jest dziecię polskie". Helena Urbanek wykonała nadzwyczaj starannie na fortepianie "Szkoła wieczorna" i śpiew "Krakowiak". Jedna z zdolnych deklamatorek Józefa Prajtner, zadeklamowała trudny wiersz "Gitarzysta". p. I. Bojarski zaśpiewał dźwięcznym głosem z akompaniamentem fortepianu "Na grobie". Wiel. ks. Umiński, proboszcz z New Bedford, wygłosił tak piękną i wzruszającą mowę o powstaniu listopadowem, i dzisiejszych czasach, że do łez wzruszyła zebraną publiczność, a ta ze swej strony nie żałowała mówcy rzęsistych oklasków. Mówca zaznaczył, abyśmy się pozbyli wszelkich wad, kłótni, a podali bratnie dłonie do zgody i jedności i pracy dla podźwignięcia naszej biednej uciemiężonej ojczyzny z niewoli tyranów, wzywając wszystkich, by każdej chwili byli gotowi na spiżowy dzwon Zygmunta dać pomoc orężną i pieniężną naszej ojczyźnie! Dzieci szkolne w liczbie 8 zadeklamowały piękny i wzruszający do łez nasz "Sztandar Polski". Obywatel St. Gazda odczytał piękny i pouczający referat o niezapomnianym naszym ks. patryocie Piotrze Skardze, który wzywał króla, rycerstwo, mieszczaństwo i lud do poprawy i pokuty i bojaźni Bożej, przepowiadając, że za czyny podłe naród Polski jeśli się nie poprawi, popadnie w niewolę sąsiadów i będzie wymazany z karty dziejowej. Zaiste sprawdziła się przepowiednia księdza patryoty; więc dziś z podwójną energią i ufnością w miłosierdzie Boże powinniśmy się pozbyć wszelkich wad i pracować nad podźwignięciem naszej ojczyzny. Dwie dziewczynki: Nawrocka i Gawlisz ślicznie odśpiewały wiersz: "Nasza Ojczyzna". Jeszcze raz popisały się nasze dzieci szkolne, śpiewem zbiorowym "Na groby" i "Gdyby orłem być". Jeszcze jedną piękną deklamacyę o naszej ziemi i chatach wygłosił J. Kozakiewicz "Ziemia Lechicka". Pan J. Bojarski zagrał na fortepianie utwór "Symfonia" (Brocholskiego). Na zakończenie ks. proboszcz serdecznemi słowy podziękował zebranej publiczności, za jej gromadne przybycie i zaintonował pieśń "Boże coś Polskę", którą zebrana publiczność odśpiewała. Wszyscy wyszli z hali w skupieniu ducha. Daj Boże, aby nasza Polonia nareszcie zrozumiała, że w jedności i w zgodzie jest siła, i żeśmy winni naszej ojczyźnie spłacić dług zaciągnięty przez naszych przodków, i żyć i pracować i tylko dla niej i być gotowymi na każdą chwilę, kiedy godzina odwetu wybije dla naszych wrogów.

J. Kozakiewicz, sekr. obch.

Mało Polaków w Stanach Zjednoczonych wie o tem, że w North Dakocie istnieje miejscowość Fried, która jest bardzo odpowiednią do osiedlania się na roli. Setki familii mogą tu osiąść i poprawić swój byt. Gleba czarna, urodzajna, rodzi pszenicę, owies, jęczmień, żyto, kukurydzę, kartofle, fasolę, ogórki i wszelkie inne płody nie wyłączając najdelikatniejszych. Wody studziennej czystej i zdrowej wszędzie pod dostatkiem, klimat umiarkowany i tak zdrowy, że wielu słabowitych ludzi, którzy tu się osiedlili wkrótce przyszło do zupełnego zdrowia.

Przydałby się tu drugi polski sklep, ten bowiem co jest, nie może nastarczyć towarów kupującym i przyniósł właścicielowi w kilku latach gruby majątek.

Także i dobry kowal mógłby mieć tu wielkie powodzenie.

Parafią tutejszą zarządza ks. F. Olszewski, za którego staraniem i ofiarnością powstał tu piękny nowy klasztor Sióstr Pomocniczek Apostolstwa, które założyły i prowadzą w klasztorze szkołę dla polskich dzieci ze znakomitym rezultatem.

Cena ziemi wynosi $25.00 i wyżej. Ktoby pragnął bliższych informacyi, niechaj się zgłosi wprost do ks. F. Olszewskiego Fried, N. D.

Ignacy Chrząszcz.

MONTTREAL, CANADA.

Dnia 8 grudnia 1912 r., staraniem Grupy 577 Związku Narodu Polskiego pod opieką Matki Boskiej Częstochowskiej, odbył się obchód Listopadowy celem uczczenia rocznicy powstania Listopadowego we wynajętej na ten cel specyalnej hali. Otwarcie nastąpiło o godz. 3 m. 30 po południu. Hala była napełniona Polonią, młodzieżą obojga płci i dziećmi. Na początek wystąpiło 24 polskich dzieci, które zaśpiewały chórem "Boże Ojcze" pod przewodnictwem p. St. Ostrowskiego. Program składał się z 15-tu numerów, w tem zasłużyli na wyróżnienie: I Chór dzieci, które występowały trzy razy śpiewając "Boże Ojcze", "Bartoszu, Bartoszu" i "Jeszcze Polska nie zginęła". Wykonały one te produkcye bardzo dobrze, a rodzicom i przewodniczącemu należy się serdeczne podziękowanie za to, że wpajają w dzieci swoje ducha polskiego. Panna Salomea Siwik akompaniowała na fortepianie wszystkim śpiewającym okazując wielkie zdolności w muzyce.

Pan M. Olszewicz przemawiał do zebranych o potrzebach i jedności Polaków, a jego słowa warte są, aby każdy je zrozumiał i rozważył.

Śpiew solo panny M. Wacławskiej był wykonany artystycznie, jak również śpiew solo panny Mazur. Deklamacya pana B. Skowrońskiego "Za grzechy nasze" zasługuje również na uznanie. Śpiew solo pana Załuskiego "Mości Cześniku" wypadł bez zarzutu. Jednem słowem w Polonii w Montrealu znajdują się jednostki, które dążą do podniesienia ducha polskiego i szerzenia oświaty, w czem Boże im dopomóż.

Byłoby pożądanem, aby najmniej cztery razy do roku takie zebrania polskie się odbywały, bo może wówczas liczba Polaków w salunach i sądach zmniejszyłaby się, coby wyszło na korzyść całej Polonii. Na obchodzie tym powinno się było zgromadzić około 2000 Polonii, a nie było nawet i trzeciej części.

W. S. Ortel.

ANSONIA, CONN.

Baczność Rodacy! Niniejszem mam honor zawiadomić Szanownych Braci Rodaków, iż Towarzystwo Patryotyczne Białego Orła, urządza pierwszą zabawę w sobotę po południu dnia 11 stycznia 1913 roku na sali obywatela Warcholika, przy ulicy Jesey pod numerem 158. Zapewniamy Sz. Publiczność, iż bardzo dobrze się zabawimy. Zabawa będzie urozmaicona wszelkiemi rozrywkami, a także i tańcem. Orkiestra Polska. Profesor orkiestry A. G. Proszę o liczny udział Szanownej Publiczności, gdyż spodziewamy się, iż komitet dołoży wszelkich starań, aby każdy z gości był zadowolony z naszej pierwszej zabawy, za co z góry składamy podziękowanie wszystkim uczestnikom. Początek zabawy o godzinie 6-tej do godziny 12-tej w nocy. Dla dam wstęp wolny. Z szacunkiem Komitet

W. L.

KORESPONDENCYA

ze starymi przyjaciółmi wspólnej doli.

Przewielebny Księże Dobrodzieju!

W dniu tak miłego i wielkiego Świętego współrodaka naszego Stanisława Kostki, patrona młodzieży, a wielkiego pośrednika naszego w niebie, przenoszę się myślą czyli duszą w stronę starego gniazda Piastów, Piastowiczów i wszystkich Polaków osobliwie w stronę miejsca Piastowego, gdzie nie jeden Stasio się już wychował na podobnego świętemu Stanisławowi Kostce, który wzgardziwszy przyjemnościami tego świata, do onych niebieskich się pokwapił. Boć przecież naocznie i osobiście spotykam się z takimi na tym szerokim obszarze kuli ziemskiej, po której się krzątamy, jak te pszczoły za strawą pożyteczną, przelatując z kwiata na kwiat, z miejsca na miejsce, aby wykorzystać dary Boże na pożytek nie tylko doczesny, ale żeby odnieść plon zasług na żywot wiecznej szczęśliwości. I jako te pszczoły nie próżnując nazbierają wiele miodu nietylko dla siebie, ale nagromadzą dosyć zapasów dla wielu innych, bo i dla ludzi, którzy i rozkosz w pomyślności i lekarstwo w chorobie z kosza zapasów pracy pilnych robaczków jak ze źródła czerpią. Albowiem nie inaczej rzecz się ma chyba i ze zasługami położonych dusz, które poświęcając swoje życie wyrzekają się własności i wygód osobistych i nawet własnej woli, a garną się pod zarząd duchownego przełożonego wedle rady ewangelicznej: "Sprzedaj co masz, rozdaj ubogim, przyjdź i pójdź za mną". Właśnie spotkałem się tu za morzem z miłym młodzieńcem, (byłym uczestnikiem naszego wspólnego pożycia — w tamtem gnieździe), którego życie jak róża kwitło przed kilku laty, a rozkosz tego świata ścigała go zapraszając do siebie jak św. Stanisława, bohatera wielkich czynów, bo w krótkim czasie wiele przeżył, i nie darowała mu obłuda tego świata, nęcąc go do uciech znikomych, co wszystko pokonawszy, obrał żywot gwarantujący szczęśliwość wieczną, wdziawszy suknię zakonną i przepasawszy biodra, a wziąwszy pochodnię w rękę posłuszeństwa duchownemu przełożonemu, idzie ścieżką sprawiedliwości, aż do dnia doskonałego tj. dąży do doskonałości, jak właśnie Panu Bogu się podoba, jak to widzimy ze słów Bożych do Abrahama: "Chodź przedemną, a bądź doskonałym". Albo ze słów Zbawiciela: "Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec niebieski doskonały jest". To znaczy starać się trzeba zawsze dobrze, doskonale obowiązki, każdy wedle stanu, spełniać. Bo przecież takimi jak sam Bóg, nie możemy być doskonałymi, tylko o tyle doskonałymi, o ile to jest w mocy naszej, gdy szczerze z łaską Bożą pracujemy.

Przeciwnie zaś, gdy niedbale pracujemy, stajemy się Bogu niemiłymi, tak jakbyśmy się letniej wody napili, którą musimy zwrócić, boć przecież lenistwo jest źródłem innych grzechów.

Gdy zaś gorliwie Bogu służymy, spełniając wiernie drobne obowiązki, a osobliwie, gdy Bogu ofiarujemy nietylko owoc z drzewa, ale całe drzewo z owocem, poświęcając życie dla niego wedle rad ewangelicznych, to chyba do tego obrazu pilnych pszczółek pracujących dla wielu innych, słusznie przyznać się możemy. Albowiem i historya tego rodzaju czynów to potwierdza — gdyż widzimy, że wtedy Izraelici zwyciężali, kiedy sługa Boży Mojżesz ręce miał wzniesione do Boga, jakto i nasz święty Stanisław Kostka zaskarbiwszy wielką skarbonę łask Bożych za życia, po śmierci z nieba przychodząc obsypuje swych rodaków jak ze spichrza darami Bożymi, bo zjawia się w czasie wojny ze strasznymi Turkami, przychodząc z pomocą, zarazy i pożary gasi w miastach. A skądże to jak nie wskutek jego mrówczej pracy, dla której u Boga wiele zjednał? Był bowiem nad małymi rzeczami wierny, nad wielkiemi go Bóg postanowił. A dziś Kościół święty mając wielką pociechę z niego, czci go jako wielkiego świętego. I cieszy nas to, że my biedni Polacy mamy tak przezacnego Obywatela, współbrata w niebie. Oby nam i w naszych czasach niebo nie poskąpiło więcej takich Stanisławów, którzyby wysługiwali swem niewinnem czystem życiem łaski i miłosierdzie u Boga. Bo dość jest winy, za którą by trzeba spłatę na szalę sprawiedliwości włożyć. A właśnie zasługi Świętego są niemałą skarboną, kiedy ją napełnią zasługami przez pokutę i modlitwy w Imię Jezusa Chrystusa spełnianemi. Z czego widzimy i to, że potrzeba osobliwych sług Bożych na tym nieszczęśliwym świecie, padole płaczu wygnańców Ewy (jeśli w to wierzymy jako chrześcijanie), którzyby nas niewinnem życiem i modlitwą z czystego serca pochodzącą zastawiali przed ciężką karzącą ręką Ojca niebieskiego a sprawiedliwego Pana wszechrzeczy całego świata, a zatem nas biednych Polaków, którzyśmy niejedną winę i błąd popełnili; a nie tak jak niedowiarkowie chcą i Mojżeszowi modlącemu się za lud ręce utrącić a nawet zmieszać go ze śmieciami, który to Mojżesz dziś jest w osobie kapłanów i zakonników. Albowiem oni prowadzą naród do Boga a przestrzegają od zdradliwych wrogów rozpusty zbytków, co jest ruiną narodu. Ludzie więc siejący zasady powściągliwości i pracy przyczyniają się do odbudowania Polski. A zatem do dzieła!

Otóż czy nie pociecha dla nas, jeśli się spotykamy wśród tej naszej pielgrzymki życia doczesnego z osobami na wzór naszego świętego rodaka Stanisława poświęcającymi swój żywot, albo gdy czytamy wiadomości o sługach Bożych, którzy docierają do najodleglejszych krańców świata i do Chin. I że ci właśnie zawdzięczają swoją służbę misyjną apostolską naszemu tak skromnemu Zakładowi wychowawczemu w miejscu Piastowem, którego przezacny fundator nasz Przew. ks. Bron. Markiewicz przed kilku miesiącami dla nieutulonej żałoby dowództwo naszej kompanii na tym świecie zakończył, pożegnawszy swych rekrutów i przeniósł się do wieczności. Lecz duch tak wielkiego hetmana i wodza nie zgasł i nie zgaśnie na polu walki z wrogiem zepsucia. On się odzywa w odległych zakątkach świata w niejednej duszy wychowanka i rozgrzewa oziębłe serce otaczające go tak, że praca ś. p. zgasłego księdza Markiewicza odnosi już widoczne niezliczone korzyści według jego własnego sposobu mówienia słowy Chrystusa Pana: "Po owocach ich poznacie je". Daj Boże jak najwięcej tych owoców. Spotykam się z tymi owocami we wielu miejscach, które mię bardzo cieszą. N. p. otrzymałem list od jednego z byłych wychowanków, rzemieślnika, który mi doniósł, że aczkolwiek skromny ma dochód ze zarobku, lecz czuje się szczęśliwym. Więc zaraz przyszło mi na myśl — oto owoc wychowania pod hasłem: "Powściągliwość i praca" czcigodnego ś. p. ks. Bronisława. Przypuszczenie to, zaraz w następnej korespondencyi potwierdził ten sam spokojny, zadowolony z losu rękodzielnik.

Czyż taki żywot, takie zgadzanie się z losem spokojnie, nie jest kazaniem. To jest właśnie praktyczne kazanie, które w cichy sposób uczy nas, że nie rozkosz, nie bogactwo uszczęśliwiają człowieka, lecz przestawanie na małem a pamięć na ostateczny cel człowieka. Takie kazania lubił prawie św. Franciszek Serafiski, fundator wielkiego zakonu. To też nawrócił narody do Pana Boga podówczas bardzo zepsute na świecie. Takimi misyonarzami i kaznodziejami są szczerze pracujący wszyscy chłopcy w zakładzie ś. p. ks. Bronisława Markiewicza, gdy pracując własnemi rękami na pokrzepienie życia doczesnego na wieczne szczęście ciągle pracują przeplatując pracę modlitwą, obok tego kształcą umysł i wychodzą na ludzi pożytecznych w kraju. Z wyrzutków społeczeństwa stają się we wielu miejscach filarami z tych, którzyby byli ciężarem bez wychowania, któregoby gdzie indziej nie znaleźli.

Oby i tutaj w Ameryce umożliwić takie wychowanie. Tutejszy świat niema pojęcia o takiem wychowaniu. Za waryatów chybaby poczytano tych, którzyby się chwycili sposobu podobnej pracy. A jednak takie zakłady przydałyby się, bo pokazałyby lekceważącemu światu prawdziwy sposób życia. Do nich możnaby przygarnąć niejedną zbłąkaną owieczkę. Bo wieleż tu idzie dzieci naszych polskich do domów sierocych, ale nie polskich, nie katolickich, gdzież więc nasza polska krew z takich domów idzie, gdzież tedy i dusze idą potomków naszej wiernej Polski?

Daj nam Boże przynajmniej troskliwych duszpasterzy na tutejszej niwie, którzyby pilnie strzegli trzody naszego polskiego katolickiego rodu, aby snadź najemnicy, synowie tego świata roztropniejsi nie przyszli i nie zagarnęli młodego pokolenia ze sobą za przybrane dzieci zatracenia. Boć można widzieć, jak złość wielkie rozmiary przybiera, kiedy niewiara szerzy się, a wiele serc polskich jakoby skamieniały na głos Boży. Mieni się wielu Polakami i kraka jak papuga za hasłem przewrotnych gazet, a mieni się mądrzejszym od kapłana katolickiego, bo woli swoje ulubione piśmidło, aniżeli usłuchać duszpasterza i polecone przez niego pisma czytać. A tymczasem nie są tacy Polakami (naturalnie dobrymi), bo są wrogami Polski, bo są burzycielami Ojców naszych — wiary świętej. A wiemy, że póty Polska była państwem silnem, póki trzymała się wiary świętej i kiedy kwitła wiara katolicka w sercach narodu. Tak samo u Izraelitów, póki naród żydowski czcił Boga jednego, dopóki bożkom się nie kłaniali, Bóg ich miał w opiece. Skoro tylko na wzór pogan bożków zaczęli czcić, Bóg ich dawał w niewolę. A gdy nieprzyjaciel chciał żydów wziąć w niewolę, to się dowiadywał jakiemu oni Bogu służą, gdy się dowiedział, że jednemu Bogu nie służą, wtedy śmiało szedł na nich.

Tak samo z nami biednymi Polakami. Przez grzechy dostaliśmy się do niewoli. A jeszcze tego mało; sami za siebie czynią się Polacy wrogami; naprzód przez niemoralne życie, niszcząc majątek, zdrowie, oddają się w niewolę żydom i innym narodom dzieci zaprzedają przez niedobre wychowanie we wierze szatanowi. Bo czyż to nie burzenie narodu polskiego, kiedy się niszczy majątek, grosz, który możnaby zaoszczędzić i zbudować zań szkołę polską katolicką i uczyć dzieci po polsku i katolicku? Czyż nie jest ten większym wrogiem Ojczyzny, który przepija grosz zapracowany, niszczy swe zdrowie, doprowadza dom swój i rodzinę do nędzy, aniżeli Moskal i Prusak? Ci mogą upaść, lecz czy będziemy gotowi trzeźwi wtedy, abyśmy powstali i zapanowali nad nimi? Starajmy się więc pracować każdy na swem polu, a lampy roztropności chrześcijańskiej, trzeźwości i pracy miejmy gotowe jak ten Gedeon z 300 żołnierzami, który z woli Bożej pokonał wroga i oswobodził kraj. Bądźmy roztropnymi, jak te 5 panien mądrych, obyśmy zawsze mieli światło gotowe, gdy nas wezwią na gody.

Nakoniec winszuję Wam opieki Bożej za przyczyną św. Stanisława, który oby miał dużo w Zakładzie naśladowców w świętem życiu i w poświęceniu się dla Ojczyzny Polski.

Niech Wam wszystkim Pan Jezus błogosławi i Najśw. Marya ma Was w swojej opiece. Polecając się całego zakładu modlitwom, pozostaję zawsze szczerze oddanym Waszej doli współuczestnikiem.

Stary towarzysz i przyjaciel

Fr.

Wyrwało mu się.

—Jak uważam, kolega coś na bakier z profesorem X...

— —Tak... troszkę!

— A o cóż poszło, jeśli wolno wiedzieć?

— O drobnostkę... Prowadziliśmy naukową dyspute i w toku dyskusyi wyrwało mi się niechcąco zupełnie: ty ośle, idyoto!...

APETYT WŁOCH NA ALBANIĘ.

Petersburg. W kołach ambasady włoskiej nie mówi się już dzisiaj o trójprzymierzu i trójporozumieniu. Są to dla tych kół pojęcia należące do historyi. Włochy są dziś znacznie ściślej złączone z Rosyą i z Anglią, niż z niemieckiemi mocarstwami środkowej Europy.

Wiadomość o wejściu Serbów do Durazzo wywołuje raczej uśmiechnięte błyski w oczach najzręczniejszych dyplomatów dzisiejszej doby. Wśród dzisiejszych mężów stanu jedyny bodaj p. Giolitti nie należy nawet z pozoru do fanatyków pokoju i ma skłonność do intryg i do hazardu w dawnym wielkim Bismarckowskim stylu.

Nagły niepokój ambasady włoskiej o niezatwierdzenie do tej pory przez Padyszacha traktatu zawartego w Ouchy zwraca uwagę uważnych obserwatorów. "Kto wie, czy nie będziemy musieli zająć na jakiś czas Awlony", — mówił onegdaj ktoś dość bliski ambasadzie włoskiej. Związek pomiędzy tym pomysłem a niezatwierdzeniem traktatu włosko-tureckiego, jest nad wyraz ciekawy. Austro-Węgry chcą utrzymać Albanię pod zwierzchnictwem Turcyi, a p. Giolitti podczas ostatniego zjazdu z hr. Berchtoldem skwapliwie tę myśl poparł. Skoro zatem Albania ma być własnością Turcyi, zafantowanie Awlony odpowiadałoby tylko dobremu prawu Włoch do wywarcia represyi na Wspaniałą Portę z powodu jej karygodnej opieszałości w położeniu podpisu sultana pod dokumentami szwajcarskimi. Dyplomacya austro - węgierska musi przyjąć tę konsekwencyę swojego stanowiska wobec wojny włosko-tureckiej.

Można sobie łatwo wyobrażać, że los Awlony jest już dziś Hekubą dla Mahometa V-go i jego wielkiego wezyra. Uwolnienie się w ten sposób od obowiązku rezygnacyi formalnej z Trypolitanii, jest zbyt świetnym interesem politycznym, aby stary Kiamil nie miał z zachwytem przyjąć tego wybiegu. Nietylko będzie to dobrze widziane w świecie mahometańskim, ale wywoła nowy zamęt wśród mocarstw europejskich. "Europa, — mówił Muchi-Eddin-Bey, — która zabiera nam Iskib i Saloniki w imię praw chrześcijaństwa, powinna nam zostawić Trypolitanię w imię praw mahometanizmu". Czy p. Giolitti bardzoby się sprzeciwiał, gdyby kongres ofiarował mu Albanię w zamian za uznanie nominalnego zwierzchnictwa sultana nad piaskami Trypolisu i Cyrenajki, można wątpić. Sprzeciwiałby się temu p. Berchtold, dopóty jednak tylko, dopókiby nie zrozumiał, że lepiej jednak zrezygnować z Albanii niż z Trentina.

CHICAGO.

POLSKIE OSZCZĘDNOŚCI I GDZIE JE UMIESZCZAĆ.

Okólnik Banku krajowego we Lwowie.

Sprawa wojny bałkańskiej przypomniała wszystkim wielką doniosłość gromadzenia w naszych rękach jak najwięcej zasobów pieniężnych, gdyż na nic się nie przyda bohaterskie poświęcenie, jeźli nie będzie podstawy finansowej do walki, jeźli nie będzie za co kupić materyałów wojennych i żywności, ani nie będzie za co opłacić transportu wojska i innych niezbędnych wydatków.

Przy tem trzeba i na to mieć wzgląd, że po wojnie osłabione kupiectwo żąda kredytu i wówczas dopiero jakaż to korzyść nadzwyczajna, gdy mamy Bank pod kontrolą polską i polskim interesom życzliwy.

Bank krajowy we Lwowie, założony przez Sejm Galicyjski, przez szereg lat starał się przeto zawiązać stosunki w Chicago z takim bankiem, któryby dawał nietylko gwarancyę niezłomnej pewności i uczciwości, ale także największej przynosił pożytku interesom polskim.

Bank krajowy doszedł do tego przekonania, że wszystkim Polakom dobrze znany Bank Polski w Chicago, North-Western Trust & Savings Bank, 1201 Milwaukee ave., na rogu W. Division ul., zostający pod kierunkiem znakomitego finansisty naszego Jana F. Smulskiego, b. skarbnika Stanu Illinois, odpowiada najlepiej i we wszystkich kierunkach wszystkim wymaganiom.

Obecnie Bank krajowy we Lwowie wydał następujący okólnik:

"Bank krajowy, który od kilku at prowadzi pertraktacye w celu nawiązania bezpośrednich stosunków kraju naszego z Ameryką, wszedł już obecnie w stały stosunek z polskim bankiem w Chicago pod firmą: North-Western Trust and Savings Bank, którego prezesem jest p. J. F. Smulski. Stosunek ten na tem będzie polegał, że wszystkie pieniądze przez naszych emigrantów składane w tym Banku będzie Bank krajowy za pisemnem zleceniem natychmiast wypłacał adresatom w kraju. Również ustanie potrzeba przekazywania pocztą pieniędzy do Ameryki, wystarczy złożenie ich w Banku krajowym, lub któremkolwiek zastępstwie, a Bank krajowy poleci polskiemu Bankowi w Chicago, aby złożoną kwotę przekazał adresatowi w Ameryce.

Sądzimy, że tą drogą spełnił Bank życzenie tylekrotnie w Sejmie i dziennikarstwie naszem podnoszone, aby uchronić naszych emigrantów od kłopotów z pocztą amerykańską i od strat u niepowołanych pośredników. Żywimy więc nadzieję, że skoncentruje się cały obrót pieniężny między mieszkańcami naszego kraju a emigrantami naszymi w Ameryce w naszym Banku krajowym i polskim Banku w Chicago."

Z naszej strony ogromnie się cieszymy, że Bank Polski w Chicago takie poważanie zdobył w kierującej instytucyi bankowej w Galicyi, która z woli Sejmu galicyjskiego i przy poparciu całego polskiego ogółu reprezentuje Polaków w sprawach finansowych.

ZWIĄZEK LEKARZY POLSKICH W AMERYCE.

Zdrowi sami mogą swoich interesów bronić, ale chorym trudno się obejść bez oparcia. Ale trzeba się tym chorym przedewszystkiem opowiedzieć i wywnętrzyć. A przed kim? Przed Ajryszem? Wszakże lekarz musi znać nietylko język chorego, a musi także zrozumieć jego właściwości, u każdego narodu odmienne. Dlatego wszędzie o to ogromna troska, aby dane społeczeństwo miało lekarzy swoich własnych, z krwi własnej.

Z drugiej strony zaufanie rodaków zobowiązuje lekarzy naszych, aby się więcej kształcili, a mniej polit͏ykowali. Jeźli lekarz umie zrobić dobrą dyagnozę i przepisać dobre, skuteczne lekarstwo, to dla nas ważniejsze, aniżeli mowy jego na obchodach narodowych i wiecach politycznych. Chwalebne to, jeźli i w patryotyzmie idzie przodem, ale najniezbędniejsze, aby lekarz był przedewszystkiem uczonym, sumiennym i uczynnym lekarzem.

W tej mierze ogromną w Starym Kraju przysługę oddają towarzystwa lekarzy, gdyż to są jakoby straże i kontrole bratniej usilności o postęp w nauce i poczucie honoru w pełnieniu obowiązków.

Witamy więc szczerze utworzenie Związku Lekarzy Polskich w Ameryce i z uznaniem podnosimy zasługę i imiona lekarzy, którzy położyli kamień węgielny do tego dzieła.

W zjeździe w Chicago wzięli udział:

Doktorzy: Fronczak z Buffalo, Pasternacki z Detroit, Kuflewski, lekarz naczelny Związku N. P., Pietrzykowski, lekarz i dyrektor pierwszego polskiego letniska w Ameryce, Szopiński z Bridgeportu, Boguszewski i Lenard z So. Chicago, Hryniewiecki i Dowiatt-Sass z Wojciechowa, Gierałtowski i Bożyncz z Kantowa, Balcerzak, Train ze Stanisławowa, Wiśniewski, Statkiewicz, Koneczny, Czaki, Rozumski, Golembiowski, Małuchowski.

Wielu było przeszkodzonych i usprawiedliwiło nieobecność.

Wiceprezes Tow. Lekarzy Polskich dr. Pietrzykowski w dłuższem przemówieniu zagaił wiec wyjaśniając cel i dążenia tego zjazdu, powołując jednocześnie na przewodniczącego dalszych obrad honorowego członka Towarzystwa Lekarzy Polskich, dra Fronczaka z Buffalo. Konstytucya Lekarzy Polskich w Ameryce ma się zgadzać i opierać z zasadami organizacyi "American Medical Association," która łączy wszystkich legalnie uprawnionych lekarzy praktykantów. Zjazdy lekarskie mają się odbywać w tem miejscu i czasie, w jakiem odbywają się sejmy Z. N. P. Obrano następujący zarząd: Dr. Fronczak, prezes; dr. Kuflewski, wiceprezes; dr. Pasternacki z Detroit, sekretarz i dr. Koneczny, kasyer. Referat "Zadanie i obowiązki lekarza Polaka" odczytał dr. Fronczak.

JUBILEUSZ KS. PROBOSZCZA ST. NAWROCKIEGO.

Wszystkich, którzy dojeżdżają do Bridgeportu uderza piękna kopuła kościoła Matki Boskiej od Nieustającej Pomocy, a gdy tam dojdzie, w środku dzielnicy gęsto przez robotników polskich zamieszkałej, widzi naraz wspaniałe zabudowania parafialne, obszerną szkołę i sklepy polskie.

Wynik to pracy i zabiegów ks. Stanisława Nawrockiego, który święcił w ubiegłym tygodniu 25-lecie kapłaństwa.

Jubileusz swój upamiętnił zacny kapłan czterdziestogodzinnem nabożeństwem, w którem wziął udział cały kler polski.

W dniu jubileuszowym mszę św. o godzinie 8ej rano odprawił Jubilat w asystencyi Wiel. ks. Bronisława Czajkowskiego jako dyakona, a Wiel. ks. Juliana Burzyńskiego jako subdyakona.

Sumę o godzinie 10tej odprawił Wiel. ks. B. Orlemański, a kazanie okolicznościowe wygłosił Wiel. ks. Julian Burzyński z Rockford, Ill.

Nieszpory odprawił Wiel. ks. Franciszek Gordon, proboszcz z Maryanowa, w asystencyi Wiel. ks. Gruzy z Trójcowa i Wiel. ks. Męcikowskiego.

Kazanie nieszporne wygłosił Wiel. ks. Przybysz z Peru, Ill.

Do licznych życzeń dołączamy i nasze najserdeczniejsze!

DROBNE WIADOMOŚCI.

J. E. ks. Biskup Rhode dokonał w Summit-Argo u ks. Bony poświęcenia nowego dzwonu w obecności licznie zebranych kapłanów, miejscowych towarzystw i oddziału Rycerzy Kolumba.

Ks. Romuald Magott kapelan w Zakładzie Sióstr Najśw. Rodziny w Des Plaines, Ill., obchodzi w d. 29 grudnia sześćdziesięciolecie święceń kapłańskich. Ks. Magott był zawsze dobrym patryotą i zacnym kapłanem i w dniu jubileuszowym otoczy Go ogólne uznanie i najszczersze życzenia, do których przyłączamy nasze najserdeczniejsze. O ks. Magocie i o jego jubileuszu napiszemy obszerniej w numerze noworocznym.

Na Michałowie, w parafii biskupiej odbędzie się 29 bm. występ dzieci szkolnych. Budzi to ogólne w So. Chicago zajęcie, gdyż szkoła parafialna pod troskliwą opieką ks. Biskupa liczy się do najlepszych.

Najprz. ks. Jan Kasprzycki, generał Zgromadzenia Ks. Zmartwychwstańców, przybył na dłuższy pobyt do Chicago i zamieszkał na Stanisławowie. W ubiegły piątek ks. generał Kasprzycki był w archikatedrze tut. na uroczystości udzielenia święceń kapłańskich ks. Bolesławowi J. Kasprzyckiemu, swojemu bratankowi. Święceń udzielał J. E. Najp. ks. Arcybiskup Quigley. Na cześć ks. generała Kasprzyckiego urządza Kantowo 29 bm. wspaniały wieczór. Na program złożą się przemówienia, śpiewy i deklamacye dzieci szkolnych i występ Towarzystwa Ministrantów, którzy odegrają specyalnie dla nich napisany 5cio-aktowy dramat Szczęsnego Zahajkiewicza: "Zwycięstwo Krzyża."

Klemens Leopold Piontek, po złożeniu egzaminów na Uniwersytecie Stanu Illinois w Urbana, otrzymał stopień architekta.

Tow. Śpiewu i Dramatu "Krakowiaków i Krakowianek" chór Zw. Śpiewaków Pol. nr. 20 urządza we środę, 22 stycznia doroczny swój koncert w sali Schoenhofena, narożnik Milwaukee i Ashland aves.

Ks. Aleksander Jung, proboszcz parafii Dobrego Pasterza w Chicago obchodził w ubiegłym tygodniu srebrny jubileusz kapłaństwa. Z tej okazyi Zjednoczenie P. R. K. ofiarowało mu złoty medal z odpowiednim napisem.

Ob. Jan A. Przybysz, wiceprezes Banku Polskiego powrócił już w dobrem zdrowiu z Texas, gdzie bawił w odwiedzinach u sędziwego ojca.

Z Michałowa. W parafii biskupiej rozpoczyna się kurs obywatelski dla starających się o papiery pierwsze, względnie drugie. Kurs będzie pod kierunkiem asystenta ks. Jana Grembowicza.

Z Trójcowa. Trzeci konkurs deklamacyjny zgromadził liczne grono obywateli. Do konkursu stanęło trzech młodzieńców i cztery panny. Pierwsze miejsce i złoty medal zdobyła panna Aniela Nowakowska deklamacyą "Czy różyczka, czy pokrzywa?" Drugie miejsce i złoty medal otrzymał p. Ludwik Dora deklamacyą angielską "Kate Shelly." Na szczególną wzmiankę zasłużyły też panny Józefa Borucka i Agnieszka Rybarczyk. Nadto występowali p. Paweł Krzesławski, Marya Górecka i p. Antoni Mędrzejewski.

Dla urozmaicenia programu śpiewał dzielnie Chór Dziewcząt św. Trójcy, odśpiewał solo młody Wiktor Kempski pięknym głosem barytonowym, a panna Cecylia Mallek wystąpiła z doskonałą grą na fortepianie.

Poświęcenie kościoła. Najprzew. ks. Arcybiskup Quigley uroczyście poświęcił nowy kościół kroacki pod wezwaniem św. Hieronima na rogu 25ej i Wentworth ave.

Obchód Styczniowy. Staraniem Zw. Młodzieży Pol. urządzonym zostanie w drugiej połowie stycznia r. p. wielki Obchód Styczniowy, jako pięćdziesięciolecie Powstania Polskiego z roku 1863. Obchód za wstępem zupełnie bezpłatnym odbędzie się w Auditorium św. Stanisława Kostki przy Noble i Bradley. Komitet dokłada wszelkich starań, by obchód treścią programu odrębny od dotychczas praktykowanych, wypadł jaknajświetniej co do korzyści zebranych pod względem moralnym. Po wyczerpaniu programu odbędzie się wiec narodowy.— Jednocześnie ku upamiętnieniu tej doniosłej chwili wydanym będzie program pamiątkowy.

Szkoła dla analfabetów. W Domu Związku Polek wydział oświaty tejże organizacyi rozpoczyna szkołę dla tych, którzy nie umieją pisać i czytać. Analfabetami zajmą się kompetentne nauczycielki. Nauka będzie się odbywała wieczorami. Interesowani mają się zgłosić do biura Związku Polek.

Święcenia kapłańskie. J. E. Ks. Biskup Rhode udzielił mniejszych święceń trzem polskim klerykom: Bolesławowi Kasprzyckiemu, Tadeuszowi Nowakowskiemu i Mazurowi. Święcenia kapłańskie powyżsi otrzymają w sobotę rano o godz. 8ej z rąk Najp. ks. Arcybiskupa Quigley'a.

Ks. Tadeusz Nowak odprawi swoją pierwszą Mszę św. w kościele św. Trójcy, w niedzielę dnia 22go grudnia. Ks. Bolesław Kasprzycki odprawi prymicye w Boże Narodzenie.

Bankiet dla burmistrza Harrisona. Onegdaj w sali bankietowej hotelu La Salle odbył się bankiet urządzony przez Chicagoskie Stowarzyszenie Handlowe (Chicago Association of Commerce) na cześć burmistrza Harrisona i jego gabinetu. Do stołów zasiadło około 600 członków i gości. Z Polaków zauważono p. J. F. Smulskiego, prezesa Banku Polskiego, p. A. Kowalskiego, asystenta kasyera tegoż Banku, ald. S. Walkowiaka i innych.

Bankiet dla ob. Wiśniewskiego. Tow. Polskich Kupców i Przemysłowców "Orła Białego" urządziło bankiet na cześć swego członka Władysława Wiśniewskiego, który dziś opuszcza Chicago, ażeby ponownie wstąpić do marynarki na termin trzyletni. Ob. Wiśniewski dobił się rangi oficerskiej w dziewięciu latach służby. Na bankiecie mistrzem toastów był sędzia La Buy. Uczestników było 40.

Klub Obywatelski imienia Tadeusza Kościuszki przy parafii św. Stanisława Kostki, urządza roczny bankiet parafialny w dzień Nowego Roku — 1go stycznia 1913 r. — o godzinie 6.30 wieczorem, w Auditorium św. Stanisława Kostki.

Komitet Dobrobytu stara się o obecność na tymże bankiecie Najprzew. ks. Generała Kasprzyckiego, C. R., tudzież nowo-obranego Gubernatora Stanu Illinois, p. Edwarda F. Dunne.

Pan Walter La Buy, adwokat, obejmuje po swym bracie p. Józefie La Buy kancelaryę adwokacką pn. 167 N. Clark ul., gdyż p. Józef La Buy w chwili objęcia przez niego urzędu sędziego, zajmować się adwokaturą nie może.

Szkoła śpiewu i muzyki profesora B. Rybowiaka wystawia 4-ty akt opery "Halka" Moniuszki w środę 8-go stycznia 1913 w hali Walsha. Rolę Halki odegra p. Stanisława Józefowicz, rolę Jontka odegra prof. B. Rybowiak. Chór, biorący udział w Halce składa się z najlepszych sił śpiewaczych w Chicago. W części koncertowej wykona panna Helena Michalska "Sny Miłości" Kruczka. Utwór bardzo piękny.

Szkoła języka angielskiego, jedyna na "Bridgeporcie", prowadzona przez Alfonsa Szumkowskiego, rozwija się dobrze. Obecnie utworzone są dwie odrębne klasy, którym udzielają lekcyi Alfons Szumkowski i Walenty Kaszuba. Szkoła znajduje się w sali wykładowej im. Adama Mickiewicza, p. nr. 3310-12 S. Morgan ulica. Jeżeli kto ma chęć wstąpienia na kurs angielskiego, może wpisać się na sali wykładowej albo w biurze p. A. Szumkowskiego, pnr. 3112 S. Morgan ulicy, niedaleko 31ej ul.

W sprawie banków prywatnych. — Subkomitet Rady miejskiej opracował projekt bilu o regulacyi prywatnych banków. Bil ten ma być podany przez Radę do legislatury stanu Illinois. Projekt wymaga, aby każdy, kto chce założyć bank prywatny, miał przynajmniej włożonego kapitału $50,000. Pozwolenie na założenie banku ma wydawać audytor stanu. Słowa "bank" nikt nie może używać, kto niema takiego pozwolenia.

Z Hawthorne. Z inicyatywy Wb. ks. T. Langforta odbył się tu "Wieczorek Rozmaitości," którego program był następujący:

1. Orkiestra, dyr. p. J. Michalski.
2. Śpiew: Polska Marsylianka; Chór św. Cecylii.
3. Komedyjka: "Żyd w beczce," osoby: Marcin, beduarz: W. Maciejewski; Elżbieta, jego żona: H. Kwiatkowska; Józef, czeladnik: J. Kwiatkowski; Salomon, żyd: M. Hanyżewski; Icek: J. Frydrychowicz. Odegranie tej komedyjki wywoływało ciągle wesołość i oklaski.
4. Orkiestra.
5. Śpiew: "Samotny." Chór św. Cecylii.
6. Mowa wiel. ks. J. Męcikowskiego, którą przerywano często burzą oklasków.
7. Śpiew: Chór św. Cecylii, pod dyr. p. Fabisz.
8. Orkiestra: dyr. p. J. Michalski.
9. Losowanie na fonograf, który wygrała na nr. 427 p. Stan. Hanyżewska.

Na zakończenie przemówił kilka słów Wiel. ks. T. Langford, który podziękował zebranej publiczności za zapełnienie hali po same brzegi, oraz oznajmił, że dochód z tego wieczorku jest przeznaczony na korzyść chłopców, należących do Tow. św. Stanisława Kostki i że dnia 26 grudnia ma być urządzona "Gwiazdka" dla chłopców należących do tego Towarzystwa.

Poczta pakunkowa. Od dnia 1-go stycznia przyszłego roku miasto nasze będzie miało pocztę pakunkową.

Pocztmistrz tutejszy, D. A. Campbell, odbył konferencyę z zarządcami wszystkich wydziałów poczty chicagoskiej i wyjaśnił im szczegółowo reguły, jakiemi się mają kierować w prowadzeniu nowej poczty pakunkowej.

Reguły.

Najważniejsze przepisy co do poczty pakunkowej są:

Począwszy od 1 stycznia, wszystkie przesyłki czwartej klasy — wszystko poza drukami — objęte będą przez pocztę pakunkową.

Opłaty za przesyłki miejscowe w granicach miasta, gdzie wysyłka nadana, są niższe, aniżeli opłaty obowiązujące w danej "strefie" pocztowej.

Wszystkie przesyłki czwartej klasy muszą być ostemplowane specyalnymi znaczkami poczty pakunkowej. Nie będą przyjmowane znaczki pocztowe pierwszej, drugiej, lub trzeciej klasy. Przesyłki, ofrankowane takimi znaczkami, będą odsyłane do Washingtonu, do t. zw. "dead letter office."

Począwszy od d. 5 stycznia, urząd pocztowy nie będzie registrował przesyłek czwartej klasy; natomiast przesyłki takie za dodatkową opłatą 10 centów mogą być "ubezpieczane."

Między innemi wynika z tych reguł, że przesyłki w granicach miasta, gdzie je nadano, opłaca się niżej, aniżeli w danej "strefie" pocztowej.— Poniżej podajemy raty przesyłek w obrębie miasta Chicago i zestawiamy je z ratami skądinąd obowiązującemi w całej pierwszej "strefie":

	Miejscowa rata	Rata w I. strefie
1 funt	.05	.05
2 funty	.06	.08
3 funty	.07	.11
4 funty	.08	.14
5 funtów	.09	.17
6 funtów	.10	.20
7 funtów	.11	.23
8 funtów	.12	.26
9 funtów	.13	.29
10 funtów	.14	.32
11 funtów	.15	.35

Paczki, ważące niżej czterech uncyi lub mniej, można przesyłać za opłatą jednego centa za każdą uncyę lub ułamek uncyi, bez względu na odległości.

Chór św. Cecylii, przy kościele św. Stanisława B. i M. w Cragin, urządza Wieczorek Rozmaitości w niedzielę, d. 5go stycznia, 1913 r., w sali parafialnej.

George W. Fitzgerald, były urzędnik w skarbnicy rządowej, oskarżony o kradzież $173,000 w roku 1907, został uwolniony przez sąd przysięgłych.

Sąd przysięgłych pięć razy balotował nad losem Fitzgeralda i wreszcie wydał wyrok niewinności.

Morderstwo w śródmieściu. Józef H. Logue, stary jubiler stał się ofiarą przerażającego swą grozą czynu. Zabito go w jego kantorze w samo południe i obrabowano. Na ciele Logue'a znaleziono 17 ran, rozprute wnętrzności i oczy wypalone karbolem—widok grozą przejmujący. Morderstwo to odkrył przypadkowo F. A. Camal, członek legislatury stanu Montana, który wszedł do pokoju Logue'a i zobaczył go we krwi. Natychmiast zawiadomił o zbrodni policyę. Niebawem policya aresztowała przestępców Clyde Strattona z miasta Columbus, Ohio i Edwarda Hamptona, który ma podobno mieszkanie w Neenah, Wis., i do tego żonę Hamptona i niejaką Małgorzatę Johnson, której mąż jest w więzieniu. We wspólnym ich mieszkaniu odkryto istny magazyn broni i zrabowanych przedmiotów, co najmniej z kilkunastu napadów. Śledztwo w toku.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

DWA NOWE KOŚCIOŁY.

Grodno. Od r. 1905 przybyło nam kilka nowych świątyń. Jest to jednak zaledwie "kropla w morzu", wobec szybkiego wzrostu liczby wiernych i utracenia przez ziemię grodzieńską 67-miu domów bożych, bądź to obróconych na cerkwie, bądź to przerobionych na archiwa, koszary i t. p. lub wreszcie poprostu zamkniętych.

W liczbie zamkniętych świątyń było: 37 kościołów parafialnych, 12 kościołów filialnych; reszta przypada na kaplice.

Wznoszone więc obecnie i poświęcane nowe świątynie zaledwie w małej cząstce mogą wypełnić powstałe przed pół wiekiem luki.

Z wielką okazałością, przy ogromnym napływie wiernych, odbyło się obecnie poświęcenie dwóch nowych kościołów w pow. grodzieńskim, mianowicie w Brzostowicy Wielkiej i w historycznych Krynkach, leżących o milę od Brzostowicy.

Do r. 1866 Brzostowica W., nazwana tak dla odróżnienia od Brz. Małej, własności ongi Jundziłłów, obecnie Sołtanów, posiadała kościół i cerkiew. Od r. 1861 liczyła dwie cerkwie i nie miała żadnego kościoła.

Liczna ludność katolicka dotkliwie odczuwała brak świątyni. Złemu zaradził obecnie dziedzic Brzostowicy Wielkiej, wznosząc kościół swoim kosztem.

Przed dwoma właśnie tygodniami uroczyście poświęcił nową świątynię ks. Ellert, dziekan grodzieński, w otoczeniu 12 kapłanów. Drugi kościół zbudowano ze składek parafian w Krynkach.

Aktu poświęcenia dokonał ks. Kazimierz Michalkiewicz, administrator dyecezyi wileńskiej, obejmującej, jak wiadomo, ziemię grodzieńską w otoczeniu licznego kleru i mnóstwa nabożnych.

Lubo leżą w obrębie pow. grodzieńskiego, Krynki są odległe od Grodna o 5½ mili, od Sokółki zaś tylko o 3 mile.

Krynki posiadały dotąd malutki drewniany kościółek św. Anny, wzniesiony w 1522 r. za Zygmunta I-go Starego.

POPISOWY ZABÓJCA.

W Chodczu zabity został 63-letni Jakubwicz. Zabójstwo to dokonane zostało przez uwolnionego na kilka dni popisowego Stanisława Żegockiego, który po drodze z Kutna wstępował do przydrożnych szynków i upił się. Pijany w kilku domach powybijał szyby, a jednego z napotkanych obywateli miejscowych poranił nożem. Następnie, spotkawszy Jakubowicza, który mu zaczął robić wyrzuty z powodu wyprawianych hałasów, rzucił się nań i śmiertelnie go ranił. Po kilku godzinach agonii Jakubowicz umarł.

JUBILEUSZ KAPŁANA.

Ks. Antoni Brykczyński, prob. parafii Goworowo (gub. łomżyńska), znany szerszemu ogółowi ze swych prac publistycznych i znawstwa sztuki kościelnej, obchodził dn. 24 z. m. 25-lecie swego pobytu w Goworowie i pracy zarówno kapłańskiej jak społecznej. W sali domu ludowego w Goworowie zebrało się ziemiaństwo okoliczne i lud z parafii. Przemówił w imieniu obywateli p. Antoni Glinka ze Szczawina, podnosząc w swej mowie zasługi jubilata jako kapłana i działacza społecznego. W imieniu księży przemawiał wikaryusz miejscowy ks. Błaszczak, a od włościan gospodarz z Wólki Goworowskiej Adam Petrykowski.

SPRZEDAŻ ZIEMI.

Pińsk. Korespondent z Pińska donosi, że p. Anna z Czarneckich Wołowiczowa sprzedała swój majątek Zadołże Rosyaninowi, p. Jeszemu Rimianinowi za 145 tys. rb. Majątek ten ma 2.300 dziesięcin. P. Wiesław Orda sprzedał majątek Pawlinowo p. Mosdorfowi. Podobno p. Skirmunt sprzedaje swe dobra Płoskinie w Pińszczyźnie.

WYŁAPANA BANDA.

Łomżyńskiej policyi śledczej udało się wpaść na trop rozgałęzionej bandy, operującej w całem Królestwie, przy uwalnianiu popisowych od powinności wojskowej przez dokonywanie na nich różnych kalectw. W Łomży osadzono pod kluczem: Lejzora i Szlamę Cybulskich, Chemię Wiszowatego i Piotra Modzelewskiego, oraz mieszkańca Warszawy, Lejbe Kadykora, b. felczera szpitala żydowskiego. Nadto w Węgrowie policya aresztowała właściciela składu aptecznego Lejzora Laufmana, lecz ten wyskoczył przez okno pierwszego piętra i zbiegł.

AKADEMIA PRAWOSŁAWNA W WILNIE.

Petersburg. Synod prawosławny nosi się z zamiarem utworzenia akademii prawosławnej w Wilnie, którаby wychowywała Rosyan, mających prowadzić prace misyonarskie pomiędzy ludem katolickim.

PRZEKSZTAŁCENIE GUBERNII PIOTRKOWSKIEJ I KALISKIEJ.

Petersburg. Ministeryum spraw wewnętrznych projektuje przekształcenie gub. Piotrkowskiej i Kaliskiej. Istnieją dwa projekty. Powiat łódzki wraz z gub. kaliską, ale z wyłączeniem pow. wieluńskiego, utworzyłyby gub. łódzką z Łodzią, jako miastem gubernialnem. Powiat wieluński zaś byłby przyłączony do gub. piotrkowskiej. Drugi projekt zaś polega na ustanowieniu urzędu naczelnika m. Łodzi, z powodu nadzwyczaj szybkiego rozwoju miasta, jako ogniska przemysłowego i wielkiego skupienia się w niem ludności fabrycznej.

BÓJKA W POCIĄGU I OFIARA.

Z Piotrkowa donoszą, że w pociągu, w którym wysłano 200 rekrutów do Turkestanu, wynikła bójka, w czasie której zamordowany został rekrut, Icek Graszka z Bełchatowa. Zmarły miał żebra złamane.

ZA TAJNĄ SZKOŁĘ.

Sąd okręgowy lubelski skazał pp. Apolonię Kołłątajową i Barbarę Downarowiczównę na 3 rb. kary każdą za otwarcie "tajnej szkoły polskiej".

NIESUMIENNOŚĆ.

Oficyalista zakładów ciechocińskich, mechanik p. Władysław Kościelecki, wynalazł okulary samoświecące przy pomocy odpowiednio umieszczonych lampek elektrycznych. Wynalazkiem tym zainteresowali się przedstawiciele świata technicznego, przedewszystkiem jednak zalecili p. Kościeleckiemu opatentowanie pomysłu na Rosyę, Niemcy i Austryę.

Było to na jesieni r. 1910. Niezasobny w środki materyalne wynalazca zgłosił się do pewnego biura warszawskiego, pośredniczącego specyalnie w wyjednywaniu patentów. Tam na żądanie złożono na koszta około rb. 300.

Ale odtąd pomimo reklamacyi wszelki ślad jakichkolwiek starań o zdobycie patentu zaginął.

Wreszcie wdał się w tę sprawę inż. P. i zaczął usilnie się domagać jakiegokolwiek rezultatu w postaci patentu czy też odmowy oraz zdania rachunku z pieniędzy złożonych na koszta przez ubogiego wynalazcę.

Po dłuższem wykręcaniu się i ukrywaniu właściciel biura pośrednictwa odesłał wreszcie papiery, lecz bez pieniędzy; z papierów zaś okazuje się, że zapłacił wszystkiego około rb. 30 za świadectwo ochronne, ponieważ jednak zaniedbał opłacenia zastrzeżeń w drugim i trzecim terminie, jak również nie zawiadomił wynalazcy o żądanych wyjaśnieniach przez departament handlu i rękodzieł, przeto wszelkie terminy przepadły i wynalazek utracił możność zdobycia przywilejów zarówno w Państwie Rosyjskiem jako też w Niemczech i Austryi.

Żądanie zwrotu pieniędzy wyłożonych na koszta biuro pośrednictwa pozostawiło bez odpowiedzi.



Photo copyright, 1912, by American Press Association.

Naczelna komendantka sufrażystek panna Rozalia Jones (po lewej stronie) oraz jej adjutantka panna Ida C. Craft (po prawej stronie), które z Nowego Yorku odbyły 143 mil długą "pielgrzymkę" do Albany, ażeby wręczyć nowo obranemu gubernatorowi Sulzer petycyę w sprawie uprawnienia kobiet do głosowania.

SPRZEDAŻ FABRYKI "SOCZEWKA".

Płock. Zamknięta od roku po bankructwie fabryka papieru "Soczewka" w płockiem, w drodze licytacyi publicznej, przeszła na własność Banku handlowego w Warszawie. Robotnicy, straciwszy przy likwidacyi upadłej fabryki 12,000 rb. oszczędności własnych, rozproszyli się po świecie. Część ich wyemigrowała do Ameryki. "Głos Płocki" wyraża nadzieję, iż Bank handlowy, pojmując potrzebę uprzemysławiania kraju, postara się jednak o wskrzeszenie tej placówki przemysłowej.

USUNIĘCIE KSIĘDZA POLSKIEGO.

Włodawa, Król. Polskie. Z rozporządzenia ministeryum spraw wewnętrznych, ks. Łucyan Gajewski w Wiszniczach w powiecie Włodawskim usunięty został z zajmowanego stanowiska za ogłoszenie swym parafianom, którzy przeszli z wyznania prawosławnego na katolickie, iż powinni złożyć odpowiednie podanie do gubernatora o zarejestrowanie zmiany wyznania. Zastrzeżono, iż ks. Gajewski może być przeniesiony do miejscowości zamieszkanej prze ludność wyłącznie katolicką.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Długowieczność. W gub. kowieńskiej, we wsi Giedminiszkach zmarł kołodziej, Adam Jurkszajtis, przeżywszy lat 110. Był zupełnie samotny, gdyż żona, dzieci i wszyscy krewni powymierali znacznie wcześniej.

Drohiczyn, pow. bielski. Zmarł proboszcz drohiczyński, ś. p. ks. Kazimierz Tężyk, urodzony w roku 1860. Proboszczem w Drohiczynie był od r. 1911.

Petersburg. W kościele św. Katarzyny poseł wileński, ks. kan. Maciejewicz, odprawił mszę św., na której byli obecni wszyscy posłowie polscy z Dumy i Rady państwa. Lokal Koła polskiego mieści się tam, gdzie i dawniej, przy ul. Mochowej Nr. 27.

Aresztowanie. Ag. Pet. donosi, że w Wilnie aresztowano 96 żydów, którzy zebrali się nielegalnie i dokonywali składki na cel partyjny.

Rewizya. W Białymstoku władze sądowe wraz z przedstawicielami policyi dokonały ścisłej rewizyi w kancelaryi kościoła parafialnego. Podobno rewizya jest w związku przejściem pewnej osoby z wyznania prawosławnego na katolicyzm.

W Warszawie zmarł jeden z pozostałych jeszcze przy życiu członków Rządu narodowego w czasie powstania styczniowego, Stanisław Krzemieński.

W Piotrkówku pod Ożarowem do mieszkania 72-letniego Walentego Polamyka wdarł się przez okno jakiś bandyta, który, grożąc śmiercią domownikom, żądał wydania pieniędzy. Wystraszona żona Polamyka oddała mu 49 rb. Suma ta jednak nie zadowoliła bandyty, który zaczął bić kobietę, żądając większej ilości pieniędzy i otrzymawszy jeszcze 100 rb. wyszedł z mieszkania i zbiegł. Podejrzanego o dokonanie tego napadu mieszkańca Piotrkówka-Małego, Pawła Skowrońskiego, aresztowano. Podczas konfrontacyi z ofiarami napadu, ograbieni poznali w aresztowanym napastnika.

Brześć. Wsiadając do pociągu towarowego w Brześciu, strażnik kolejowy Antoni Kozioł wpadł pod koła wagonu. Przewieziony do szpitala kolejowego wkrótce zmarł.

Na stacyi Pilawa Nadwiślańska, oczekujący na pociąg Jan Grzegrzółka wpadł pod koła manewrującego powozu, który odciął mu stopę u lewej nogi. Ofiarę wypadku odwieziono do szpitala kolejowego w Warszawie.

Łódź. W domu przy ul. Nicianej Nr. 2, dokonano napadu na mieszkanie Maryanny Mrukowej. Niejaki Stefan Malczewski, pałając zemstą, wybił okno i dostał się do mieszkania, gdzie spały 50-letnia Maryanna Mrukowa i córka jej 18-letnia Janina, robotnica fabryczna. Malczewski pijany zaczął ranić nożem obie kobiety. Matka otrzymała 15 ran. Na krzyk nieszczęśliwych zbiegli się domownicy. Sprawca zbrodni uciekł, lecz wkrótce dostał się w ręce policyi.

Witebsk. Otrzymano tu wiadomość z Rewla o otruciu się sublimatem sędziego miejskiego Zawadzkiego z powodu wykrycia nieporządków w prowadzeniu kancelaryi.

Przy święconem.

— Czy uważa radca, że dawniej jakoś baby były większe i smaczniejsze.

— A tak, tak... i zdrowsze.

Różnica.

— Mamo, co to jest "defraudant?" Czy to złodziej?

— Tak, moje dziecko, ale w lepszym rodzaju.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

JUBILEUSZ CZYTELNI W CIESZYNIE.

Kraków. Istniejąca w Cieszynie Czytelnia ludowa z okazyi pięćdziesieciolecia swego istnienia mianowała członkami honorowymi: Sienkiewicza, Osuchowskiego, Głąbińskiego, Cieńskiego, Nitscha, Chociszewskiego, Rostka, oraz kilku miejscowych działaczy śląskich.

DEFRAUDACYA NA POCZCIE.

Trembowla. W ciągu bieżącego roku już drugi listonosz tutejszy został uwięziony pod zarzutem defraudacyi pieniędzy, przysyłanych z Ameryki. Ten ostatni popełniał zbrodniczą manipulacyę w sposób bardzo prosty, podpisując sam adresatów na recepisach, a pieniądze zabierając dla siebie. Pieniądze przepijał. Pocztmistrz dopiero na skutek reklamacyi wyłapał winnego. Przy rewizyi znaleziono u listonosza sporo skonfiskowanych listów.

BANKRUCTWA.

Bursztyn. Ogólny zastój finansowy Galicyi odbił się też echem i w naszem miasteczku, gdyż niema prawie miesiąca, w którymby jakaś firma nie ogłosiła niewypłacalności. W dużych miastach, każda upadłość powoduje "huczek" w prasie, a stąd przed kratkami sądowemi. U nas dzieje się to całkiem cichutko, choć ogólne passywa bankructw w ostatnich miesiącach wynoszą już około 250,000 koron. Jeśli zaś gdziekolwiek istnieją niezdrowe stosunki finansowe, to Bursztyn pod tym względem króluje. W mieścinie, liczącej około 6,000 mieszkańców, prosperuje nie mniej ni więcej, tylko 7 "banków", obliczonych przeważnie na wyzysk. W ubiegłym tygodniu ogłosił niewypłacalność tutejszy eskonter i właściciel sklepu bławatnego, Izak Seidmann. Passywa wynoszą około 70,000 koron. Pan Seidmann atoli bardzo dowcipnie się urządził, gdyż wszystkie jego ruchomości zajęła sądownie najbliższa rodzina. Czas już najwyższy, aby prokuratorya wglądnęła w te niezdrowe stosunki naszego miasteczka.

BEZMYŚLNY POPŁOCH.

Lwów. Na głupotę niema widocznie lekarstwa. Mimo nawoływań całej prasy, dalej szerzy się bezmyślny popłoch, skutkiem którego z samej tylko Kasy oszczędności odebrano kilka milionów wkładek. Ta sama naiwność i łatwowierność każe wymieniać papierowe pieniądze na srebrne, bo — jak głoszą przeróżni plotkarze i spekulanci — banknoty nie będą miały podczas wojny żadnej wartości. Popłoch ten przybrał tak potworne rozmiary, że od kilku dni daje się odczuwać we Lwowie dotkliwy brak monety srebrnej i zdawkowej. By zmienić dziesiątkę, trzeba było w ostatnich dniach oblecieć cały niemal Lwów.

† ADOLF VAIHINGER.

Tarnów. Lotem błyskawicy obiegła miasto nasze smutna wiadomość o zgonie Adolfa Vaihingera, notaryusza, działacza politycznego i narodowego, zacnego i gorącego patryoty i obywatela. Z powodu wybitnych zalet charakteru, gorącego patryotyzmu i niezwykłej ofiarności, była to bezsprzecznie najpopularniejsza osobistość naszego miasta, ciesząca się nadzwyczajną sympatyą i poszanowaniem wśród współobywateli. Z śp. Vayhingerem schodzi do grobu wytrawny polityk, patryota, szczery i prawdziwy demokrata, który całe swe życie oddał służbie narodowej. Urodzony w r. 1837, w Pilznie, brał udział w Poznaniu styczniowem 1863 r., poczem odcierpiał rok więzienia za udział w organizacyi powstania. Zamianowany notaryuszem w Grybowie, a następnie w Starym Sączu, poświęcił się tam całkowicie pracy narodowej i publicznej.

ROSYA PRACUJE.

Czerniowce. Niema dnia prawie, w którymby w pewnych okolicach Bukowiny i Rumunii, a zwłaszcza w okolicach graniczących z Rosyą, nie widziano unoszących się w powietrzu balonów i aeroplanów, lustrujących z całą swobodą teren graniczny. Onegdaj rumuńscy żołnierze graniczni w Michalenach, ujrzawszy olbrzymi balon kulisty, dążący z Bessarabii do Rumunii, oddali doń kilka strzałów, które jednakowoż wskutek olbrzymiej wysokości nie odniosły żadnego skutku. Dnia 23 z. m. żandarmerya nasza, która obecnie na wszystkich liniach kolejowych pilnie patroluje, przyaresztowała na torze kolejowym między Hadikfalva a Ickanami dwóch szpiegów rosyjskich, którzy przebrani jako robotnicy kolejowi robili zdjęcia fotograficzne. Aresztowanych, którzy zdają się być oficerami rosyjskimi, przywieziono już do Czerniowiec.

MOBILIZACYA W GALICYI.

Lwów. Przybywają tu ciągle pociągi z rezerwistami. Śród rezerwistów widać ludzi starszych, tak, że widocznie mobilizacya objęła wszystkie prawie powołania. Śród powołanych jest wielu przedstawicieli inteligencyi, profesorów gimnazyów i uniwersytetów, urzędników itp. We wszystkich gałęziach pracy odczuwa się brak ludzi. Wstrzymano wiele robót z powodu braku robotników.

Na kolejach ruch olbrzymi. Na małych zwłaszcza stacyach widać tłumy: to powołani do wojska i żegnające ich rodziny.

Po miastach czynione są gorączkowe przygotowania: szkoły, zabudowania klasztorne, magazyny kolejowe przerabiane są na szpitale wojskowe. Władze wojskowe wykupują samochody od właścicieli prywatnych.

Wszystkie mosty kolejowe i zwykłe strzeżone są przez wojsko; pilnują również linii kolejowych strażnicy, uzbrojeni w karabiny.

ŚMIERTELNY WYPADEK KOLEJOWY.

Z Przemyśla donoszą o tragicznej śmierci pod kołami pociągu naczelnika stacyi kolejowej w Mościskach, Lechowicza. Na stojącego na torze kolejowym naczelnika najechała tak nagle lokmotywa szybująca wozy, że uderzony stracił równowagę i runął na bok. Nim maszynista spostrzegł wypadek, lokomotywa przeszła przez leżącego. Śmierć nastąpiła natychmiast, koła lokomotywy przecięły ciało nieszczęśliwego na dwoje. Śmierć nastąpiła w jednej chwili, tak, że przejechany nie miał czasu krzyknąć. Pozostawił on żonę i troje dzieci. Władze wdrożyły śledztwo, celem wykrycia, kto ponosi winę wypadku.

WYCIĄGAJĄ PIENIĄDZE.

Czerniowce. Już od dni kilku miejska kasa oszczędności jest w formalnem oblężeniu, a to z powodu groźnych pogłosek o mobilizacyi rosyjskiej na wschodniej granicy. W sobotę, niedzielę i poniedziałek, gmach kasy oszczędności był wprost w oblężeniu, tak, iż celem utrzymania porządku musiano wezwać policyę i żandarmeryę. Dotychczas wypłacono już przeszło 3,500,000 koron, a i dalsze wypłaty odbywają się bez żadnych trudności. W niedzielę już od godziny 6-tej rano czekał przed kasą około dwutysięczny tłum ludzi. W niedzielę i święta kasa jest zwykle zamknięta, ponieważ jednak czekający tłum przybrał groźną postawę, przeto na specyalne polecenie rządu krajowego i w tym dniu, około godz. 10-tej rano kasę otwarto. Zanim jednak to nastąpiło, wielu właścicieli książeczek oszczędnościowych, otumanionych przez różnych wyzyskiwaczy, posprzedawało książeczki swe za połowę ceny.

WIELKA MANIFESTACYA PRZECIW CARATOWI.

Przemyśl. Za przykładem Lwowa i Krakowa odbyła się 3 bm. o godzinie 8 wieczór wielka manifestacya zjednoczonych obozów niepodległościowej młodzieży. Bez zawiadomień, bez zwoływania, ale odruchowo i samorzutnie zgromadziły się na rynku kilkutysięczne tłumy młodzieży i obywateli bez różnicy wyznania i przekonań partyjnych.

Gdy się zebrały tłumy, młodzież skautowa odśpiewała pieśń "Chóralu", poczem wystąpiło kilku mówców ze wszystkich obozów z gorącemi przemówieniami, zapalając do walki z odwiecznym wrogiem Polski — caratem.

Wśród przemówień rozlegały się gromkie okrzyki: "Niech żyje niepodległa Polska! "Niech żyje armia polska! Precz z caratem!"

Wielkie wrażenie zrobiło na zgromadzonych wezwanie naczelnika Sokoła Złotnickiego **do przysięgi za wolność i niepodległość Polski.**

Kilka tysięcy ramion podniosło się w górę i rozległ się okrzyk groźny, jak burza: "Przysięgamy!" "Niech żyje Polska!" Gdy ostatni mówca z obozu socyalistycznego rozpoczął swe przemówienie, wystąpił komisarz policyi i rozwiązał zgromadzenie.

Na nic się jednak nie zdało, bo w tej chwili odezwały się tak groźne okrzyki z tłumu, że komisarz uznał za stosowne ustąpić i nie przeszkadzać.

Odbyło się więc do końca spokojnie. Na zakończenie odśpiewano po przemówieniach "Jeszcze Polska nie zginęła" i "Gdy naród do boju!" Tłumy rozeszły się spokojnie do domów.

WIELKI POŻAR.

Rytro. W nocy podczas nader silnego wiatru od Rytra, wybuchł pożar w gminie Biegonice, położonej między Starym a Nowym Sączem.

Pożar powstał w wozowni Jana Witowskiego i objął stodołę Witowskiego i sąsiednią stodołę Franciszka Janika. Obie padły pastwą pożaru. Szkoda wynosi 16,000 kor. Stodoły ubezpieczone były w Towarz. "Wisła" na 8,000 kor. Na miejscu pożaru zjawiła się straż ochot. ze Starego Sącza pod kier. naczel. straży Józefa Tokarczyka. Straż ta pracowała usilnie nad stłumieniem pożaru, przyczem strażak Ziembowicz doznał dotkliwych poparzeń. Akcyą ratunkową kierowali ponadto nacz. gminy p. Wójcik i wachmistrz p. Krill, których energii zawdzięczyć należy, iż pożar nie obrócił w perzynę całej wsi.

RESTAURACYA WAWELU

W Krakowie odbyło się pod przewodnictwem marszałka krajowego, hr. Głuchowskiego, posiedzeniu komitetu odnowienia Wawelu. Nowy marszałek uczcił przemówieniem zasługi ś. p. Stanisława hr. Badeniego, który tak gorliwie pracował nad wielkiem dziełem przywrócenia zamkowi pierwotnej jego świetności. Pomiędzy innemi, uchwalono otworzyć komitet lokalny w Krakowie, zburzyć wały austryackie i powierzyć urządzenie centralne zamku inż. Obrębowiczowi z Warszawy. Przyszłe posiedzenie odbędzie się na wiosnę r. p.

SZPIEGOSTWO ROSYJSKIE W GALICYI.

Z Przeworska donoszą, iż schwytano tam dwóch szpiegów, którzy dokonywali zdjęć rysunkowych linii kolejowej. Okazało się, że są to oficerowie wojsk rosyjskich. Znaleziony u nich materyał okazał się bardzo kompromitujący.

W Zaleszczykach ujęto niebezpiecznego szpiega, Jakóba Dreiseitla, przy którym znaleziono ważne plany.

Przy Dreiseitlu znaleziono szkice mostu kolejowego i drogowego w Zaleszczykach i rozkład dróg i mostów między Zaleszczykami, Zastawną i Czerniowcami. W notatkach była wzmianka o Krakowie, Przemyślu i innych miejscowościach Galicyi, a w listach znaleziono między innemi prośbę o wysłanie 2,000 rubli wedle podanego adresu w Petersburgu. Dreiseitel, lecz nie wiadomo, czy jest to prawdziwe nazwisko, włóczył się po okolicy jako masarz bez zajęcia.

W Tyśmienicy aresztowano pod zarzutem szpiegostwa niejakiego Majewskiego, rzekomego fotografa.

SKAZANY NA ŚMIERĆ.

Rzeszów. Przez kilka dni toczyła się w naszem mieście rozprawa przeciw Sazonowi, który zamordował właściciela dóbr Łastowieckiego. Rezultatem rozprawy był wyrok śmierci wydany na sprawcę morderstwa.

Wyrok ten wywołał w mieście i okolicy wielką sensacyę, większe jeszcze bez wątpienia wrażenie wywarła ucieczka Sazonowa, która na szczęście miała dla niego rezultat niefortunny. Sazonow podczas przechadzki około godz. 8-ej z rana wyrwał kół z płotu i pobił nim dotkliwie dozorcę Marcina Szmigła. Następnie przeskoczywszy mur, zbiegł na wolność, którą niedługo się jednak cieszył, gdyż rychło go ujęto nad Wisłokiem. Mordercę strzeże obecnie wzmocniona straż więzienna.

DROBNE WIADOMOŚCI.

Lwów. Koło polskie ogłasza odezwę, nadesłaną przez bułgarski Czerwony Krzyż, który wzywa wszystkie narody słowiańskie do składania ofiar na rzecz rannych Bułgarów.

Lwów. W Tarnopolu aresztowano kilku żołnierzy państwa ościennego pod zarzutem szpiegostwa.

Lwów. W Niżniowie znaleźli robotnicy około mostu na Dniestrze paczkę dynamitu, który spowodował wybuch. Kilku robotników zabitych, a kilku rannych.

Przemyśl. Komenda wojskowa wydała rozporządzenie, aby ludność wypełniała ściśle rozkazy wart wojskowych.

Wiedeń. Posłowie śląscy Londzin i Michejda, wstąpili do Koła polskiego.

Lwów. Aresztowano tu przywódców moskalofilów, Moruszczaka, pod zarzutem szpiegostwa.

Kraków. Iwan Sazonow, morderca Adama Łastowieckiego, skazany został przez trybunał w Rzeszowie, na podstawie jednogłośnego werdyktu przysięgłych na karę śmierci przez powieszenie. Obrońca zgłosił zażalenie nieważności i prosił o polecenie skazanego łasce cesarskiej. Morderca wysłuchał wyroku spokojnie, rzucając naokoło dzikie spojrzenia i odgrażając się sędziom przysięgłym.

Lwów. Towarzystwo "Biblioteka słuchaczów medycyny", spełniając swą misyę humanitarną, urządziło kursa chirurgii wojennej, które mają dać słuchaczom medycyny wiadomości, niezbędne dla sanitaryusza, pełniącego służbę na polu bitwy. Kursa i ćwiczenia chirurgiczne prowadzi łaskawie prof. dr. Herman, ze współudziałem dra Jedliczki i dra Ostrowskiego asystentów kliniki chirurgicznej.

Kraków. W piwnicy składu aptecznego p. Konstantego Wilczyńskiego przy ul. Karmelickiej powstał groźny pożar, spowodowany nieostrożnem obchodzeniem się z ogniem przez praktykanta Stefana Drobniewicza. W piwnicy zapaliły się różne kwasy, eter naftowy itd. Przybyła na miejsce pożaru straż rozpoczęła energiczną akcyę pod kier. brandmistrza p. Obidowicza i ogień z trudem zlokalizowała. W czasie akcyi ratunkowej zemdlało dwóch strażaków.

Dziedzice. Podczas przesuwania wagonów na dworcu w Dziedzicach, został zwrotniczy Józef Szczotka przejechany. Stał on w środku toru kolejowego, gdy w tem najechała na niego maszyna i powaliła na ziemię. Lokomotywa i tender przejechał przez niego, lecz na szczęście oprócz kilku sińców i guzów nie odniósł on poważniejszego uszkodzenia, tylko ubranie na sobie miał z tyłu całkiem zdarte.

Lwów. Odbyła się tu konferencya prezesów polskich i ruskich klubów sejmowych. Na naradzie stwierdzono nastrój pojednawczy.

Z Sokala nad granicą rosyjską donoszą, że aresztowano tam 3-ch szpiegów, służących poprzednio w armii.

Na koucercie.

— Panie jenerale, słuchając tego marsza bojowego, wyobrażam sobie, że bitwa... to musi być rzecz okropna.

— No, no, uspokój się pan... W każdym razie nie tak okropna, jak ta muzyka.

Mała różnica.

— Czy to może być? Mając lat szesnaście, chcesz wyjść za 70-letniego starca i życie swoje całe z nim spędzić?

— Nie swoje, tylko jego życie...

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

OBCHÓD LISTOPADOWY W POZNANIU.

W piątek wieczorem w rocznicę nocy listopadowej zgromadziły się w kościele św. Marcina w Poznaniu na nowennie do Najśw. Maryi Panny kilkotysięczne tłumy młodzieży i obywatelstwa miejskiego. Gdy skończyło się nabożeństwo, tłum ruszył częścią przed pomnik Mickiewicza, wspaniale iluminowany.

U stóp pomnika złożono kilkanaście wieńców. Ktoś z obecnych zaintonował pieśń "Z dymem pożarów", wówczas z piersi tysięcy, które zalegały ulicę św. Marcina, wyrwał się potężny hymn narodowy i płynął błagalnie w niebiosa do Pana Zastępów.

Odśpiewano następnie zwrotkę "Boże, coś Polskę" i pieśń "Marsz, marsz Polacy", poczem tłumy rozeszły się spokojnie do domów.

Po policyi nie było ani śladu.

BISKUP PRZECIW POLAKOM.

Z Wanne donoszą do "Narodowca", że do biskupa dyecezyi padernborskiej ks. dr. Schultego, który bawił we Wanne, udała się deputacya polska z prośbą o ulepszenie opieki duchownej. Ks. biskupowi deputacya wręczyła list, w którym spisane były życzenia Polaków. Na życzenie, by dla Polaków był ustanowiony kapłan polski, dobrze władający językiem polskim, a drugi kapłan do pomocy głównemu duszpasterzowi polskiemu, odpowiedział ks. biskup, że miejscowy duszpasterz polski był już raz w Polsce i jeszcze raz uda się do Polski celem wydoskonalenia się w języku polskim. Ks. biskup zaznaczył deputacyi, że Polakom więcej chodzi o narodowość, niż o religię i że deputacya też tylko z narodowych, a nie religijnych względów przybyła, podburzona przez "Narodowca" w Herne i "Wiarusa Polskiego" w Bochum.

Polacy mogą zachować swój język, ale powinni się wyrzec swojej narodowości. Polacy powinni być wierni królowi pruskiemu i rządowi pruskiemu.

W końcu oświadczył ks. biskup, że pismo, mu wręczone, zabierze ze sobą, ale Polacy nie powinni prowadzić takiej polityki przeciw królowi i rządowi, powinni się wyrzec swej narodowości i gazet podburzających.

Tyle sprawozdanie deputacyi. Ks. biskup dr. Schulte niedobrych ma doradców, bo inaczej nigdyby takich rad Polakom dawać nie mógł. Ojciec święty inaczej dotąd jeszcze do Polaków przemawiał.

Z POWIATU KARTUZKIEGO.

Radosną nowiną mogę się z czytelnikami podzielić. Otóż w parafii parchowskiej przeszły znowu dwa gospodarstwa z rąk niemieckich w polskie. I tak p. Schulz z wybudowania Janińskiego, oraz p. Fedtke ze Żukówka, obydwaj Niemcy ewangelicy, sprzedali swe gospodarstwa Polakom. Pan F., któremu z powodu tego, iż sprzedał swe gospodarstwo Polakowi, bank niemiecki niechce sprzedać parceli, zamierza się podobno gdzieindziej okupić. Kręci się on podobno także i pomiędzy naszymi gospodarzami. Spodziewać się należy, iż rodacy nasi nie dadzą się obałamucić i nie sprzedadzą ani piędzi roli naszym wrogom, szczególnie w obecnych czasach, gdzie nas chcą gwałtem wyrzucić z naszych siedzib. Kto dziś sprzeda Niemcowi swą rolę, ten jest zdrajcą Kościoła i Ojczyzny.

FUNDUSZ NARODOWY.

Poznań. "Dz. Pozn." donosi: "Koła polskie w Berlinie ukonstytuowały się, jako komitet, wzywający do składek na fundusz narodowy. Do komisyi, mającej prowadzić dalszą akcyę w tym kierunku, wybrano z Koła parlamentarnego posła Seydę, Czarlińskiego i Niegolewskiego. Koło sejmowe niebawem zamianuje także swych delegatów. Również zostanie wydana odezwa do społeczeństwa".

ECHA WIECU INOWROCŁAWSKIEGO.

Między telegramami itd. nadszedł od złożonego niemocą ks. biskupa Bandurskiego następujący list na ręce redakcyi "Dzien. Kujawskiego":

Rodakom walczącym o swe prawa — w obronie ziemi ojczystej wytężającym swe siły cześć i pozdrowienie!

Niech wspólne niebezpieczeństwo złączy wszystkie warstwy i stany piastowskiej dzielnicy, by z pomocą Boga i przy wytrwałości, na jaką Was stać, można odeprzeć grożący cios i ...... uzbrojoną pięść wroga!

Bóg z Wami i niebios Królowa!

† Władysław Bandurski,
Sufragan Lwowski.

Lwów, 21. 11. 1912.

Społeczeństwo zaboru pruskiego przyjmie ten list z szczerą i głęboką wdzięcznością, widząc w nim podstawę otuchy i wiary w jaśniejszą przyszłość.

POGRÓŻKI WYWŁASZCZYCIELI.

Na ostatniem posiedzeniu hakatystów bydgoskich oświadczył ktoś z obecnych, że pierwotnie zamierzano wywłaszczyć część posiadłości hrabianki Potulickiej. Hrabianka dowiedziała się o tem i przez swych wpływowych galicyjskich krewnych zwróciła się do austryackiego domu cesarskiego, który następnie w tej sprawie porozumiał się z dworem berlińskim. Skutek tych starań był taki, że hrabianka Potulicka pewnego dnia odebrała wiadomość, iż rząd nie ma zamiaru wywłaszczyć jej włości, że atoli żywi nadzieję, iż hrabianka w przyszłości zaniecha swych przeciwniemieckich zarządzeń.

NOWA KONFISKATA PIEŚNI POLSKICH.

Gliwice. Dnia 23. listopada b. r. policya na wniosek prokuratoryi w Gliwicach z śpiewniczka Gallusa (nakładem "Katolika" jako niebezpieczne, zagrażające całości państwa, czy też podburzać mogące obywateli polskich przeciw obywatelom niemieckim, zabrała następujące piosenki:

1) nr. 32: Młody wojownik.
2) nr. 61: Serce nie sługa.
3) nr. 184: Hej tam w karczmie za stołem.
4) nr. 186: Jestem sobie Polka.
5) nr. 197: Na Wawel, na Wawel, Krakowiaku żwawy.
6) nr. 256: Pieśń rzeźninika: Krwawy to zawód.
7) nr. 329: Jak się macie Bartłomieju.

Przeciw tym pieśniom przeprowadzony zostanie proces, a gdy sąd uzna je za niebezpieczne, wtedy nie wolno ich będzie śpiewać publicznie. W kółkach zamkniętych, prywatnych, po domach, w mieszkaniach prywatnych, w rodzinie wolno oczywiście śpiewać każdą piosenkę. Wolno też mieć śpiewniczki z piosenkami zakazanemi do prywatnego użytku. Napisanie nazwiska na pierwszej karcie chroni od zabrania. Policya nie ma prawa do zabierania śpiewniczka, służącego tylko do prywatnego użytku.

Oczywiście nie widzimy w piosenkach powyższych nic zdrożnego, karygodnego. Dziesiątki lat śpiewano je a nie wywołały powstania, nie zagłóciły spokoju i t. p., to też przyznać nie możemy, żeby były teraz niebezpiecznemi.

Rodacy! Mimo prześladowania tem więcej pielęgnujmy śpeiw polski, kościelny i światowy, w rodzinach i towarzystwach, w kółkach prywatnych. Uczmy dzieci, młodszych i starszych naszego cudnego śpiewu polskiego. Niech rozbrzciewa pieśń polska wszędzie!

DROBNE WIADOMOŚCI.

Poznań. Komitet, który zajmuje się zbieraniem ofiar na rzecz rannych Słowian, wysłał na ręce Pasicza sumę 6,062 marek. W liście komitet prosi, abżeby sumę tę rozdzielić w równych częściach między Bułgarów, Serbów i Czarnogórców.

NASZE POCIECHY" I GWIAZDOR.



Pawłów. Zgorzał tu dom należący do mistrza kowalskiego Franciszka Wilka w kolonii bielszowskiej.

Borzyszki. Posiedziciel Ignacy Prądzyński w Prądzonie został ponownie obrany i potwierdzony jako przełożony gminy.

Nowe. Rybak p. Łangowski obchodził z żoną swoją 50-letni jubileusz pożycia małżeńskiego. Ks. proboszcz Tadeusz Bartkowski udzielił im błogosławieństwa.

Brusy. W Czyżykowie szalał wielki pożar. Spłonęło w krótkim czasie siedm stodół i chlewów oraz dom mieszkalny. Bydło zdołano wyprowadzić.

Gacki, parafia Drzycimska. Przy czerstwem zdrowiu obchodzili małżonkowie Piotrowscy złote wesele. W obecności rodziny oraz licznych gości udzielił jubilatom ks. prob. Cyra w kościele parafialnym błogosławieństwa. Po skończonej uroczystości kościelnej odbyła się w domu najstarszego syna jubilatów uczta rodzinna.

Puck. W Sławosinie zdarzyło się nieszczęście na weselu. Podczas tańca wystrzelił rewolwer znajdujący się w kieszeni pewnego młodzieńca. Kula uderzyła kowala Ceynowę, który odniósł znaczną ranę, tak, iż przewieźć go musiano do domu chorych w Gdańsku.

Roda. W niedzielę po nieszporach ks. prob. Maćkowski pobłogosławił małżonków Grabe z Białej obchodzących 50-letni jubileusz małżeństwa.

Brusy. 25. listopada odbyły się tu nasali p. Przewoskiego wybory do dozoru kościelnego i rady parafialnej. Komitet ustanowił listę, którą wyborcy przyjęli. Do dozoru zostali wybrani następujący pp. Walenty Różek z Żabna, Stefan Przewoski z Brus, St. Sikorski z W. Chełmów, Leon Kreft z Kossobud i dr. Alfons Kobyliński z Brus. Panowie ci otrzymali po 248 głosów. Parafia bruska jest czysto polska, jak widać z powyższego głosowania, boć niemiecka partya jeden jedyny tylko głos uzyskała. Widać więc, że Niemców w rzeczywistości niemal wcale tu niema. Tylko dziwić się trzeba, na co odbywają się kazania niemieckie w Brusach? Na reprezentantów wybrano bez żadnego protestu samych Polaków.

Ligota. Na stawie fabryki farby ślizgało się 4 chłopaków na łyżwach. Słaby lód pod chłopcami się zarwał i wszyscy 4 wpadli do wody. Dwóch uratowano, a dwaj utonęli. Ci ostatni nazywają się Kłoch i Dabiński.

Laurahuta. Syn robotnika Machonia cierpiał od dłuższego czasu na ból zębów. Chcąc sobie ulżyć, począł w dziąsło żgać piórem od pisania. Pióro widocznie było zardzewiałe, gdyż nastąpiło zatrucie krwi a chłopiec na drugi dzień zmarł wśród strasznych boleści.

W Kawkach spłonęły dwa wielkie stogi pszenicy. Płomienie przeniosły się na w pobliżu stojący elewator i młockarnię, które również uległy zniszczeniu.

Złotowo, pow. lubawski. Posiedziciela Fr. Panka z P. przyaresztowano pod zarzutem podpalenia stogu posiedziciela Lewalskiego i odstawiono go do więzienia sądowego w Lubawie.

W Legbondzie, wsi położonej w borach tucholskich, ma być w najkrótszym czasie założona nowa parafia. Utworzyć ją ma 7 wiosek z parafii czerskiej i śliwickiej, a liczyć będzie 1700 dusz.

Puck. We Wielkiejwsi znaleziono przy kopaniu roli 60 urn oraz piec pochodzący z 3000 lat temu. Starożytne pamiątki te mają być umieszczone w muzeum gdańskiem.

Kcynia. W Dziewierzewie 3-letnie dziecko Webera, zbliżywszy się do otwartych drzwiczek pieca, tak się poparzyło, że niebawem zmarło.

Prabuty. Podług ostatniego spisu ludności liczy miasto nasze 5063 dusz.

Z Poznania donoszą, że ludność polska wycofuje wkłady z banków niemieckich i lokuje w polskich, uważając, że te dają większą gwarancyę bezpieczeństwa depozytów w razie wojny.

Z Kozielskiego. W Kózkach spaliła się posiadłość chałupnika Jesionka, a w Grzędzinach posiadłość Frainciszki Derlichowej. Pogorzelcy byli zabezpieczeni w ogniówce.

Komorno, pow. kozielski. Spaliła się tu stodoła gospodarza Kaisika, napełniona zbożem.

Ujazd. Wycużnica Maryanna Zymolka z Niezdrowic, była tu ze swym małżonkiem na weselu. W drodze do domu została ona nieco w tyle, a małżonek sądząc, że idzie za nim, szedł sam do domu. Gdy atoli żona jego nie nadchodziła, udano się jej szukać, atoli bez skutku. Dopiero teraz po upływie tygodnia wyciągnięto jej trupa z kanału kłodnickiego. Ponieważ wtenczas panowała wielka ciemnica, przypuszczać można, że zeszła z drogi i wpadła do kanału.

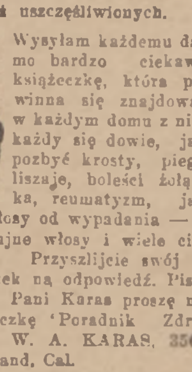
Z Raciborskiego. Życiem przypłacił swoją lekkomyślność 10-letni chłopiec Lampa w Ludgierzowicach. Zwyczajem dzieci uwiesił się w tyle u przejeżdżającego woza, z którego spadł i został przejechany przez drugi wóz. Śmierć nastąpiła na miejscu.

W Bolacicach, pow. raciborski, odbyło się uroczyste poświęcenie nowego kościoła przez ks. biskupa-sufragana dr. Wisnara z Ołomuńca.

Racibórz. Od kilku dni strzeżony jest tutejszy most kolejowy przez urzędników kolejowych.

Niniejszem zawiadamiamy, iż w składzie p. D. J. Jancewicza, 661 Main Str., Wilkes Barre, Pa., mieści się Filia "Gazety Polskiej" na Wilkes Barre i okolicę. Prosimy agentów w tej okolicy, aby po kwity i książki zgłaszali się wprost do powyższego adresu, a otrzymają stosowny rabat.
Administracya "GAZETY POLSKIEJ".
XX

NOWY GENERALNY AGENT NA MIASTO NOWY YORK.



Niniejszem zawiadamiamy, iż p. J. Bialski z pn. 125 E. 7st. jest naszym generalnym agentem na miasto New York. Pan Bialski posiada kwity i upoważnienia do zbierania abonamentu na "Gazetę Polską" i "Tygodnik Powieściowo-Naukowy" i zbierania ogłoszeń, oraz ma na składzie zki naszego druku i nakładu i wydaje premie. Sprzedaje także gazety agentom na "stendach". Skład pana Bialskiego zaopatrzony jest w doborowy wybór książek powieściowych i do nabożeństwa, różańców itd oraz kapeluszy i galanteryi.

Nowa Filia w Montreal, Canada.



W. ORTELL

Niniejszem zawiadamiamy, iż p. W. S. Ortell, 469 Frontenac str., Montreal, Kanada, jest generalnym agentem na Montreal i okolicę. Agenci i interesowani niechaj się zgłoszą pod powyższym adresem, gdzie mogą nabyć książki, listy, pocztówki, powinszowania itd.

ADMINISTRACYA.
XXX

NOWI AGENCI.
Kosiba Andrzej. New Bedford, Mass.
Bomba Jan Lawrence, Mass.
Jesko Franciszek HaVerhill, Mass.
Skoczoń Wojciech, Wallingford, Conn.
M. Rakoczy, Detroit, Mich.
Jaskulowicz J. Nanticoke, Pa.
Bilinsky N. Joseph, Philadelphia, Pa.

Agenci "Gazety Polskiej w Chicago".

ZARZĄDCY FILII:

Bialski W. New York, N. Y.
Peciakowski J. Chicago, Ill.
Romaszkiewicz J. urzędnik Banku polskiego Juliusza Rottenbergera w Boston, Mass.
Michalski W. Buffalo, N. Y.

Abonenci, którzy mają płacić prenumeratę za "Gazetę Polską" i "Tygodnik Ilustrowany", a idą do pracy, niechaj pozostawią w domu pieniądze i upoważnią swoje żony do zapłacenia abonamentu, a odbiorą zaraz swoje premie, jakie sobie obiorą, ponieważ wieczorem o szóstej godzinie wnet zmrok zapadnie, to mało obejść można, a cały dzień się zmarnuje.

W. DYNIEWICZ PUBL. CO.,
1163 Milwaukee Ave. Chicago. Ill.

Dla Nauki i Rozrywki.

BUŁGARYA.

Kraj i lud.

Obecne królestwo bułgarskie zajmuje przestrzeń 99.272 kilometrów kwadratowych: graniczy na północy z Rumunią, od której oddziela ją Dunaj, i z Dobrudżą; na wschodzie na morze Czarne, na południe graniczy z Turcyą, a na zachodzie z Serbią. Według przestrzeni Bułgarya zajmuje wśród państw europejskich jedenaste miejsce.

Powierzchnia ziemi nie jest w Bułgaryi równa, bo mniej więcej przez środek jej, równolegle do Dunaju, ciągnie się łańcuch gór, zwanych Bałkanami.

Góry te dzielą kraj na dwie części, różniące się pod wieloma względami. Część na północ od Bałkanów ma postać płaskowzgórza, zniżającego się ku Dunajowi. Ziemia rodzajna spoczywa tam na skale wapiennej i należy do gatunku zwanego lessem, czyli glinką mamutową. Wszyscy wiedzą o tem, że ziemie podobne odznaczają się wielką żyznością. Od gór w poprzek płaskowzgórza płyną rzeki mniejsze i większe, żłobiąc sobie głębokie koryta w lessie i skałach niżej leżących. W dolinach, ponad rzekami i rzeczkami, rozsiane są wsie, a płaszczyzna cała pokryta jest polami uprawnemi, łąkami i pastwiskami. W zachodniej stronie tej części Bułgaryi, między Dunajem a morzem Czarnem, ciągną się najurodzajniejsze ziemie w całym kraju, tak zwana Dobrudża. Tam istnieją największe gospodarstwa, gospodarze tamtejsi mają sławę najbogatszych. Tutaj spotykamy wielkie przestrzenie obsiane zbożem, a na pastwiskach gromady bydła, liczące po kilkaset sztuk; szczególniej na wiosnę, gdy zboże się zazieleni, lub latem, gdy już kłosami wystrzeli, ma się dokładne pojęcie o urodzajności gleby i zamożności kraju.

Jeden z podróżników francuskich tak opisuje gospodarstwo bogatego włościanina w Dobrudży: "Opowiadano mi wiele o bogactwie gospodarzy, u których mieliśmy zanocować. Gospodarstwo należy do czterech braci, którzy się ziemią nie dzielą, lecz prowadzą cały interes na wspólny rachunek. Należy do nich około 3000 hektarów oraz 2000 owiec, 300 krów i 150 wołów i 50 koni. Zapytywałem o cenę ziemi; odpowiedziano, że hektar płaci się 200 do 250 franków. Ziemia tania, bo niema dogodnych środków komunikacyi; w Bułgaryi południowej, na czarnoziemiach, cena dochodzi do 1500 franków za hektar. Spodziewałem się więc, że zastanę pałac pański, gospodarza czytającego paryskie miesięczniki i panny grające na fortepianie". Nic nie zastał Francuz: znalazł się na zwykłem chłopskiem podwórzu, a gdy go wprowadzono do izby, mógł stwierdzić, że był w zwykłej chacie włościańskiej, gdzie go przyjęli gospodarze ubrani w wiejskie stroje ludowe.

Na południe nieco od Dobrudży, ponad linią kolejową, łączącą Ruszczuk z Warną, ciągną się lasy, przerwane zrzadka polami i wsiami. Grunt tu niemniej urodzajny, lecz wyzyskaniu go na cele rolnicze stoi na przeszkodzie brak wody. Ta część kraju nosi nazwę Deli-Orman. Przyjdzie wszakże niedługo zapewne czas, że i tu zagospodaruje się zabiegliwy rolnik bułgarski. Rząd asygnuje znaczne sumy na bicie studzien głębokich, a gdzie tylko woda się zjawi, tam odrazu wzrasta zamożność i szerzy się kultura rolnicza.

Góry bałkańskie, czyli inaczej Stara Planina, stanowią łańcuch niezbyt wysoki, bo najwyższe szczyty dosięgają 2400 metrów wyniosłości ponad poziom morza. Ku północy opuszczają się one stopniowo tarasami, a jedynie ku południowi spadają nagle i robią wrażenie gór istotnych. Pokryte są lasami, przeważnie liściastymi, buk i dąb spotykamy najczęściej. Niema w nich krajobrazów bardzo dzikich i miejsc niedostępnych, lecz wiele miejscowości pięknych. Najdogodniejsze przejście przez łańcuch górski stanowi dolina rzeki Isker, która łączy stolicę państwa Sofię z Dunajem i ciągnącym się nad nim płaskowzgórzem. Tamtędy też idzie jedynie linia kolejowa, łącząca południową Bułgaryę z północną. Poza tem wszakże istnieje jeszcze kilkanaście przejść dogodnych, któremi wiją się drogi bite, a w przyszłości zapewne pójdą koleje. Z bogactw mineralnych gór bałkańskich wymienić należy na pierwszem miejscu węgiel, który nie jest dotychczas dostatecznie wyzyskany.

W jednej z dolin górskich, koło miasteczka Maglisza, istnieje zdawien dawna hodowla róż. Na wiosnę, gdy cała dolina wypełniona jest różami kwitnącemi, widok jest niezwykły. Rychło to mija wszakże, bo jak tylko róże się rozwiną, zostają zerwane i użyte do fabrykacyi olejku różanego. Bułgarya produkuje rok rocznie tego olejku za 2—3 milionów marek.

Bułgarya południowa oddzielona jest częściowo od Turcyi i Macedonii pasmem górskiem, które nosi nazwę Rodopu. Na jej zachodnim krańcu, u stóp gór zwanych Witoszem, leży stolicy państwa, miasto zajmujące środek półwyspu bałkańskiego: Sofia.

Sofia istnieje oddawna (nazywała się niegdyś Sardyka), już cesarze bizantyjscy rozmyślali o tem, by do niej, ze względu na dogodne położenie w środku półwyspu, na przecięciu różnych dróg, przenieść z Konstantynopola stolicę cesarstwa wschodnio-rzymskiego. Lecz ze starego miasta nic prawie nie zostało. Podobnie jak całe państwo, stolica jest miastem zupełnie nowem. Zarówno domy prywatne, jak i gmachy publiczne — wszystko to powstało po odbudowaniu państwa bułgarskiego. Położenie miasta jest dość ładne. Z gmachów publicznych wymienić należy: katedrę, parlament, pałac królewski, pocztę, teatr i ministerya. Sofia liczy około 80.000 mieszkańców.

W kierunku wchodnim od Sofii, ku morzu, ciągnie się płaszczyzna jednostajna, pokryta urodzajną glebą czarnoziemną, obsiana zbożami i innemi roślinami uprawnemi. Tę część Bułgaryi oglądają podróżni, jadący szybkimi pociągami, tak zwanymi kspresami wschodnimi, z miast Europy zachodniej do Konstantynopola. Pociągi idą tu wielkim, dawnym szlakiem, wiodącym z Europy na wschód, przez Azyę Mniejszą do Indyi angielskich. To nadaje wielkie znaczenie handlowe i polityczne ziemiom należącym do Bułgaryi i linii kolejowej, która je przecina. Tę właśnie linię kolejową zagarnęli Bułgarzy, korzystając z wewnętrznych zamieszek w Turcyi z powodu ogłoszenia konstytucyi w lecie 1908 roku.

Część pasma górskiego Rodopu, o którem wspominaliśmy, należy do Bułgaryi, reszta ciągnie się poprzez Macedonię. Część bułgarska nosi nazwę Rilo i jest niewątpliwie najbardziej malownicza częścią kraju. Szczyty wznoszą się tu do 2665 metrów nad poziomem morza, a są pokryte śniegami nawet w lato. Wśród gór rozrzucone są starożytne klasztory, najstarszy z nich założony w 10-ym wieku przez Jana Rilskiego. Znajduje się tu także letnia rezydencya cara bułgarskiego: Paslite.

Dalej na południe i na zachód poza linię graniczną ciągnie się Macedonia, którą Bułgarzy uważają za część swojej ojczyzny, a która obecnie należy jeszcze do Turcyi.

Z miast bułgarskich, oprócz stolicy Sofii, o której już wspominaliśmy, najważniejsze są: nad Dunajem Ruszczuk (32.000 mieszkańców), port rzeczny, końcowy punkt kolei w stronę Bukaresztu; Sylistrya, osławiona wielu bitwami; Wielin; w Bułgaryi północnej Tyrnow, dawna stolica Plewna (18.700); Presław, najstarsza stolica Bułgaryi; w Bułgaryi południowej Filipopo (42.800); Sliwno (24.500); nad morzem wreszcie miasta portowe Warna (33.400) i Burgas.

Rzeki bułgarskie płyną w dwóch kierunkach: na północ ku Dunajwi i na południe do morza Egejskiego. Rozdział między niemi stanowią Bałkany. Jeden jest między niemi wyjątek: rzeka Isker, która zaczyna się w Bułgaryi południowej, przerzyna się przez Bałkany i wpada do Dunaju. Z dopływów Dunaju ważniejsze są: Timok, Toporowica, Widbor, Akczar, Skyt, Wit, Osma, Jantra. Na południe płyną Struma i Marica z dopływem najważniejszym Tundżą. Wód Bułgarya posiada naogół poddostatkiem.

Klimat ma umiarkowany, cieplejszy nieco niż w Polsce. Zima trwa od połowy listopada do marca. Bułgarya południowa, wzniesiona wyżej nad poziom morza, niż północna, posiada też klimat mroźny: bywają tam mrozy dochodzące do 20 stopni.

Roślinność nie różni się zbytnio od roślinności w Polsce. Drzew iglastych naogół jest mało, przeważają liściaste: dęby, graby, buki, lipy i t. p. Rośliny uprawne te same co u nas; najważniejszą rolę odgrywają zboża: pszenica i żyto.

W górach i po lasach gnieżdżą się jeszcze takie dzikie zwierzęta, które u nas już są wielką rzadkością lub też oddawna wyginęły, jak wilki i niedźwiedzie; prócz tego są szakale, rysie, lisy, jelenie, sarny i t. p.

W kraju powyżej opisanym mieszka według spisu z 1905 roku 4,028.000 ludzi, w tej liczbie 2,888.000 Bułgarów, 531.000 Turków, 89.000 Cyganów, 71.000 Rumunów, 63,000 Greków i 33.000 żydów.

Około 3 milionów należy do wyznania prawosławnego, około 700,000 jest muzułmanów czyli mahometan; około 30.000 katolików. Na jeden kilometr przypada 38 mieszkańców.

ALBANIA I ALBAŃCZYCY.

Kraj, a raczej terytoryum etnograficzne, na które zwrócone są obecnie oczy całego świata, posiada ściśle określoną granicę tylko od strony zachodniej, gdzie brzegi jego obmywają fale Adryatyku. Na północ ludność albańskiego języka sięga poza Drinę aż do jezior i miasta Skutari, na południu zaś sąsiaduje z Grekami w Epirze mniej więcej na wysokości wyspy Korfu. Najtrudniej określić granicę wschodnią. Tu pojedyncze odnogi i "wyspy" szczepów albańskich wrzynają się nieraz nader głęboko w terytorya etnograficzne serbskie i bułgarskie, prawie zaś we wszystkich większych miastach tego pogmatwanego narodowościowo terenu znajdują się silne miejscowości albańskie. Tak np. południowo-wschodnie części sandżaku Nowobazarskiego i Starej Serbii z miastami Mitrawica, Prisztina, zaludnione są w większości przez Albańczyków, czyli jak ich zwą Turcy Arnautów. Aż po Skople, Prilep, Monastyr sięga to terytoryum mieszane, etnograficznie niewyraźnie, jako zaś kraj czysto albański o zwartej jednolitej ludności tego języka przyjąć można tylko obszar nadmorski, położony na zachód od Czarnej Driny i jezior środkowo albańskich (Ochrida). W całej tej zachodniej połaci Turcyi europejskiej liczba Albańczyków wynosi w przybliżeniu około 2½ miliona głów. Ludność ta pod względem językowym jest dość jednolita. Istnieją niezbyt różniące się między sobą dyalekty północny i południowy, które łączy przechodnie narzecze środkowo-albańskie. Niema stąd żadnych praktycznych w porozumiewaniu się trudności.

Politycznie wśród ludów bałkańskich najmłodszy i najmniej wykształcony naród albański jest pod względem rasowego pochodzenia wśród nich jednym z najstarszych. Obok Greków uważać się może śmiało za bałkańskiego autochtona. Potomkowie tracko-liryjskiej rasy mieszanej podlegali Albańczycy w ciągu wieków silnym wpływom rasowym greckim, następnie w północnej zwłaszcza połaci kraju — rzymskim, w słabym zaś tylko stopniu słowiańskim. Znaczna część Albańczyków żyje, jeszcze rodami i plemionami, niejednokrotnie staczającymi ze sobą krwawe walki; ludność niedostępnych, dzikich zakątków górskich odznacza się wojowniczością, siłą fizyczną, odwagą, poczuciem niezależności, skutkiem czego w wielu okolicach władza państwowa turecka sprowadzała się do czysto nominalnego zwierzchnictwa nad wodzami plemion.

Z punktu widzenia religijnego Albańczycy są narodem bardzo różnolitym. Około 150,000 Malisorów na północy wyznaje wiarę katolicką i ci znajdują się od XVIII wieku pod protektoratem Austryi. Prawosławie wyznaje w przybliżeniu 700.000 do 800.000 ludu albańskiego na południowem pograniczu greckiem, znaczną zaś większość w porównaniu z pierwszymi i drugimi stanowią zamieszkali pośrodku mahometanie, których jest przeszło półtora miliona. I oni dzielą się na dwa odłamy: muzułmanów prawowiernych (około miliona), oraz wyznawców sekty begatszi. Ci ostatni nie poszczą podczas ramazanu, piją wino, za duchownych mają tylko wędrownych hodżów i mułłów mahometańskich.

Pod względem gospodarczym jest Albania przedewszystkiem krajem rolniczo pasterskim. Rolnicy dzielą się na wielkich feudalnych posiadaczy przeważnie mahometan, którym ziemię uprawiają drobni dzierżawcy, faktycznie pańszczyźniani chłopi, oraz na wolnych kmieci. Kmiecie ci wraz z pasterzami górskimi stanowią najniezależniejszą i najbardziej wojowniczą część ludności, dostarczają lwiej części kontyngensów powstańczych przeciwko Turcyi. System rolniczy jest bardzo zacofany, lecz gleba w nizinach dość urodzajna, w górach zaś znaleść można rudy metaliczne.

Ogólny stan kultury jest niskim. Temu jednak winna nie jest bynajmniej psychika narodowa albańska, lecz rządy tureckie. Jeszcze przed pięcioma laty za czasów Abdula Hamida nie wolno było umieć czytać po albańsku, ani posiadać albańskich książek. Ktokolwiek zdradziłby się z taką "zbrodnią", temu groziło dożywotnie zesłanie do Jementu. Mimo to Albańczycy zarówno chrześcijanie jak mahometanie, garnęli się do oświaty, którą w postaci sztuki czytania i pisania nabywać mogli tylko w nielicznych szkołach potajemnych. Dziwić się należy, jak w tych warunkach powstać mogła stosunkowo liczna obecnie półinteligencya albańska, skupiona w większych miastach, przeważnie kupieckiemu zawodowi się poświęcająca.

Niewiele też lepiej powodziło się Albańczykom za rządów młodotureckich, które wprawdzie umożliwiały nauczanie jawne, ale za to zapragnęły narzucić w niem alfabet arabski skomplikowany, niepraktyczny i nieodpowiedni dla dźwięków mowy albańskiej. Z tego między innemi powodu swego czasu długo i uporczywie walczyli Malisorowie i Mirydyci katolicy północnej Albanii przeciwko Turcyi. Żądania powstańców świadczą pochlebnie o kulturalnych instynktach narodu, bez wielkiej bowiem przesady powiedzieć można, że szło im głównie o budowę szkół i dróg komunikacyjnych. Żądano także prawa noszenia broni, co jest odwiecznym narodowym obyczajem i konieczności w tym kraju, gdzie egzekutywa niedołężnej państwowości tureckiej nie zapewniała żadnego bezpieczeństwa jednostce.

Charakter Albańczyków cechuje indywidualizm, osobista duma ambicya. Jako półdziki góral przestrzega on najściślej swego "sui generis", kodeksu honorowego, w którym krwawe rozprawy wielką odgrywają rolę. Pogardza ludźmi z nizin i miast, Słowianami i Turkami, którzy kodeksu tego nie zachowują. Jako imigrant miejski, kupiec przeważnie, szybko oryentuje się, że w tych odmiennych warunkach istnienia najwyższą potęgę stanowi już nie karabin i pistolety, lecz pieniądz. Do zdobycia go dąży więc sprytnie, zabiegliwie i często z powodzeniem.

W obecnej wojnie Albańczycy zajęli stanowisko dwuznaczne. Wprawdzie wiara mahometańska wyznawana przez większość, łączyła ich ze sprawą kalifa, lecz instynkt narodowy przeciwdziałał. Pomimo przeszkód, leżących w indywidualiźmie, zróżniczkowaniu wyznań, oraz ciemnocie instynkt ten rozwinął się już w sposób widoczny. Albańczycy raczej zaszkodzili, niż pomogli militarnie sprawie tureckiej na zachodnim teatrze wojny dezertując, walcząc miękko lub szerząc wprost popłoch w szeregach podczas bitew, a to pomimo swego znanego, wrodzonego męstwa. Z drugiej strony inteligencya albańska energicznie obecnie zabiega na drodze dyplomatycznej o pozyskanie protektorów przeciwko grożącemu Albanii najazdowi Serbów i ich sojuszników.

PRAKTYCZNE RADY.

Tłuste plamy na materyach wełnianych można wywabić za pomocą oczyszczonej terpentyny, a gdyby puścić nie chciały, trzeba użyć amoniaku. Jeżeli plama pochodzi od łoju albo oliwy, trzeba ją natrzeć kilkakrotnie terpentyną, używając do tego gąbki, a potem przesypać przesianym popiołem drzewnym, po kwadransie wyczyścić, a plama zniknie. Jedwabne plamy wyczyszczą się benzyną, eterem. Gdby popiół zostawił jakie ślady, można je wytrzeć chlebem. Tłuste plamy na materyach amoniakiem.

Stearynę ze świec wywabia się za pomocą gorącego żelaza, położywszy uprzednio bibułę, lepiej jednak użyć do tego czystego spirytusu, lub eteru.

Lepkie plamy wystarcza wymyć ciepłą wodą z mydłem. Gdyby nie chciały zniknąć, trzeba do szklanki wody dolać 10 kropli kwasu siarczanego, ostrożnie zwilżyć plamę tą mieszaniną i natychmiast wymyć ją wodą, żeby się kolor nie zmienił. Tak samo postępuje się z plamami od piwa i trawy.

HENRYK SIENKIEWICZ.

POTOP

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy.)

Jechali godzinę i drugą, nie mogąc przebrać się przez bagno. Tymczasem uczyniło się znów widniej, bo zeszedł księżyc w pełni. Nagle Soroka, jadący na przedzie, zeskoczył z kulbaki i począł pilno rozpatrywać grunt leśny.

— Konie tędy szły, — rzekł — widać ślady na błocie.

— Kto mógł tędy przejeżdżać, kiedy tu żadnej drogi niema? — rzekł jeden z żołnierzy podtrzymujących pana Kmicica.

tam, między sosnami, widać jasno jak na dłoni!

— Może bydło chodziło.

— Nie może być. Nie pora leśnych pastwisk, widać wyraźnie kopyta, jużci jacyś ludzie musieli tędy przejeżdżać. Dobrzeby było choćby budę leśniczą znaleść.

— To jedźmy śladem.

— Jazda!

Soroka wskoczył znowu na konia i ruszyli. Ślady kopyt, w torfiastym gruncie, ciągle były wyraźne, a niektóre, o ile przy świetle księżyca można było miarkować, wydawały się zupełnie świeże. Jednakże konie zapadały do kolan i wyżej. Już obawiali się żołnierze, czy przebrną, czy głębsze jeszcze topiele nie odkryją się przed nimi, gdy po upływie pół godziny do nozdrzy ich doszedł zapach dymu i żywicy.

— Smolarnia tu musi być! — rzekł Soroka.

— O ot! tam skry widać! — rzekł żołnierz.

I rzeczywiście w dali ukazała się smuga czerwonawego, przesyconego płomieniem dymu, około której skakały iskry tlejącego pod ziemią ogniska.

Zbliżywszy się, ujrzeli żołnierze chatę, studnię i dużą szopę, zbitą z bierwion sosnowych. Konie znużone drogą poczęły rżeć — liczne rżenia odpowiedziały im z pod szopy, a jednocześnie przed jezdnymi stanęła jakaś postać ubrana w kożuch, przewrócony wełną na wierzch.

— A siła koni? — spytał człowiek w kożuchu.

— Chłopie! Czy jato smolarnia? — rzekł Soroka.

— Coście wy za jedni? Zkądeście się tu wzięli? — pytał znowu smolarz głosem, w którym widoczny był przestrach i zdziwienie.

— Nie bój się! — odpowiedział Soroka — nie zbóje!

— Jedźcie w swoją drogę, nie tu po was!

— Ale ślady są — i to kupa cała! Ot, — Zamknij pysk i do chaty prowadź, dopóki prosim. A nie widzisz, chamie, że rannego wieziem.

— Coście za jedni?

—Pilnuj, abym ci z rusznicy nie odpowiedział. Lepsi od ciebie, parobku! Prowadź do chaty, a nie, to cię we własnej smole ugotujem.

— Jeden się przed wami nie obronię, ale będzie nas więcej. Gardła wy tu położycie!

— Będzie i nas więcej, prowadź!

— To i chodźcie, nie moja sprawa.

— Co masz jeść dać, to daj — i gorzałki. Pana wieziemy, który zapłaci.

— Byle stąd żyw wyjechał.

Tak rozmawiając weszli do chaty, w której na kominie palił się ogień, a z garnków postawionych na trzonie, rozchodził się zapach duszonego mięsiwa. Izba była dość przestronna. Soroka zaraz na wstępie zauważył, iż pod ścianami stało sześć tapczanów, okrytych obficie baraniemi skórami.

— To tu jakaś kompania mieszka — mruknął do towarzyszów.—Podsypać rusznice i czuj duch! Tego chama pilnować, by nie umknął. Niechże dzisiejszej nocy kompania śpi na dworze, bo my z izby nie ustąpim.

— Panowie nie przyjadą dziś — rzekł smolarz.

— To i lepiej, bo nie będziem się o kwaterę spierali, a jutro sobie pojedziem; — odparł Soroka — tymczasem wykiń mięsiwo na misę, bośmy głodni i koniom owsa nie żałuj.

— A skądby tu owsa wziąć przy smolarni, wielmożny panie żołnierzu?

— Słyszeliśmy konie pod szopą, to musi być i owies; smołą ich nie żywisz.

— To nie moje konie.

— Czy twoje, czy nie twoje, jeść muszą, jako i nasze. Żywo, chłopie! żywo! jeśli ci skóra miła.

Smolarz nie odrzekł nic. A tymczasem żołnierze złożyli śpiącego pana Andrzeja na tapczanie — poczem sami zasiedli do wieczerzy i jedli chciwie duszone mięsiwo wraz z bigosem, którego obszerny sagan znalazł się na kominie. Były także i jagły, a w komorze, przy izbie, znalazł Soroka spory gąsiorek gorzałki.

Jednakże sam zlekka się tylko zakropił i żołnierzom pić nie dał, bo postanowił mieć się przez noc na baczności. Ta opróżniona chata z tapczanami na sześciu mężów i z szopą, w której rżało stado koni, wydała mu się dziwną i podejrzaną. Sądził poprostu, że to jest schronisko zbójeckie, tembardziej, że w tej samej komorze, z której wyniósł gąsiorek, odkrył sporo oręża pozawieszanego na ścianach i beczkę prochu, oraz rozmaite rupiecie, widocznie w dworach szlacheckich porabowane. Na wypadek, gdyby nieobecni mieszkańcy tej chaty wrócili, nie można było spodziewać się od nich nietylko gościnności, ale nawet miłosierdzia, zamierzył więc Soroka zająć zbrojną ręką chatę i utrzymać się w niej przemocą lub drogą układów.

Było to konieczne i ze względu na zdrowie Kmicica, dla którego podróż mogła stać się zgubną i ze względu na wspólne wszystkich bezpieczeństwo. Soroka był to żołnierz kuty i bity, któremu jedno tylko uczucie obcem było, to jest uczucie trwogi. A jednak teraz na wspomnienie księcia Bogusława, strach go brał. Zostając z dawnych lat w służbie Kmicica, wierzył on ślepo nietylko w męstwo, ale i w szczęście młodego pana: widział niejednokrotnie jego czyny, przechodzące zuchwalstwem miarę wszelką i graniczące prawie z szaleństwem, które jednak udawały się i uchodziły płazem. Odbył z Kmicicem wszystkie "podchody" pod Chowańskiego, brał udział we wszystkich zabijatykach, napadach, zajazdach, porwaniach i doszedł do przekonania, że młody pan wszystko może, wszystko potrafi, z każdej toni się wyratuje i każdego, kogo zechce, pogrąży. Kmicic tedy był dla niego uosobieniem największej potęgi i szczęścia — a owóż widocznie teraz trafił swój na swego— nie! widocznie pan Kmicic trafił na lepszego od siebie... Jakto? Jeden mąż, który był już w ręku Kmicica, porwany, bezbronny, zdołał wydostać się z jego rąk i mało tego: obalić samego Kmicica, pogromić jego żołnierzy i przerazić ich tak, że zbiegli, bojąc się jego powrotu? Był to dziw nad dziwy i Soroka głowę tracił, myśląc o tem — wszystkiego się bowiem na tym świecie spodziewał tylko nie tego, by znalazł się ktoś taki, ktoby po panu Kmicicu przejechał.

— Zali skończyło się już nasze szczęście? — mruczał do siebie, rozglądając się ze zdumieniem dokoła.

Więc choć dawniej, bywało, szedł z zamkniętemi oczyma za panem Kmicicem na kwatery Chowańskiego, otoczone ośmdziesięciotysięczną armią, teraz na wspomnienie tego długowłosego księcia z panieńskiemi oczyma i różową twarzą, ogarniał go zabobonny przestrach. I sam nie wiedział co czynić. Przerażała go myśl, że jutro lub pojutrze trzeba będzie zjechać na bite trakty, na których może ich spotkać sam straszliwy książę lub jego pogoń. Dlatego właśnie pragnął zostać w onej leśnej chacie, pókiby się nie zmyliły i nie znużyły pogonie.

Lecz że i to schronisko z innych powodów nie wydawało mu się bezpiecznem, chciał wiedzieć czego się trzymać i w tym celu kazał żołnierzom strażować przy oknach i drzwiach chaty, a sam rzekł do smolarza:

— Weź chłopie latarnię i chodź ze mną.

— Chyba łuczywem wielmożnemu panu zaświecę, bo niemasz latarni.

— To świeć łuczywem; spalisz szopę i konie, wszystko mi jedno!

Na takie dictum, latarnia znalazła się zaraz w komorze. Soroka kazał chłopu iść naprzód, sam zaś szedł za nim z pistoletem w garści.

— Kto tu mieszka w tej chacie? — pytał po drodze.

— Panowie mieszkają.

— Jak ich zowią?

— Tego mi nie wolno powiedzieć.

— Widzi mi się, chłopie, że weźmiesz w łeb!

— Mój jegomość, — odpowiedział smolarz —jeślibym zełgał jakie przezwisko, to też musiałbyś się jegomość kontentować.

— Prawda jest! A siła tych panów?

— Jest stary pan i dwóch paniczów i dwóch czeladzi.

— Jakże to, szlachta?

— Pewnie, że szlachta.

— Czasem tu, a czasem Bóg wie gdzie!

— A te konie skąd?

— Panowie naprowadzają, a skąd, Bóg wie!

— Rzeknij prawdę, nie rozbijają twoi panowie na gościńcu?

— Czy ja, mój jegomość, wiem? Widzi mi się, że konie biorą, a komu, to nie moja głowa.

— A co z końmi robią?

— Czasem wezmą sztuk dziesięć, dwanaście, ile jest i popędzą, a dokąd, to też nie wiem.

Tak rozmawiając, doszli do szopy, z której słychać było parskanie koni i weszli do środka.

— Świeć! — rzekł Soroka.

Chłop podjął latarnię w górę i począł oświecać konie stojące szeregiem przy ścianie. Soroka opatrywał jednego po drugim okiem znawcy i głową kręcił, językiem mlaskał i mruczał:

— Nieboszczyk pan Zend radby był... Są polskie, moskiewskie... a ten wałach niemiec... i ona klacz także... Zacne konie. A co im dajecie?

— Żeby nie zełgać, mój jegomość, tom tu dwie polanki owsem obsiał jeszcze z wiosny.

— To twoi panowie od wiosny konie sprowadzają?

— Nie, ale mi czeladnika z rozkazem przysłali.

— Toś ty ich?

— Ja byłem ich, nim na wojnę poszli.

— Na jaką wojnę?

— Czy ja wiem, mój jegomość. Poszli daleko, jeszcze zeszłego roku, a wrócili latem.

— A czyj teraz jesteś?

— To królewskie lasy.

— Kto cię tu osadził na smolarni?

— Borowy królewski, panów krewny, który z nimi też konie prowadzał, ale jak z nimi pojechał, tak i więcej nie wrócił.

— A goście jacy tu u panów nie bywali?

— Tu nikt nie trafi, bo bagna naokoło i tylko jedno przejście; dziwno mi to, mój jegomość, żeście trafili, bo kto nie trafi, tego i bagno wciągnie.

Soroka chciał zrazu odpowiedzieć, że i te lasy i to przejście zna dobrze, ale po chwili namysłu postanowił lepiej zamilczeć, a natomiast spytał:

— A dużeto bory?

Chłop nie zrozumiał pytania.

— Jakto?

— Daleko idą?

—Oj! kto je tam przeszedł; jedne się kończą, drugie zaczynają, a Bóg tam wie, gdzie ich niema. Ja tam nie był.

— Dobrze! — rzekł Soroka.

To rzekłszy, kazał chłopu wrócić i sam zawrócił do chaty.

Po drodze rozmyślał co mu czynić przystoi i wahał się. Z jednej strony przychodziła mu ochota, korzystając z nieobecności mieszkańców chaty, brać konie jak swoje i z rabunkiem umykać. Łup był cenny i konie bardzo przypadły do serca staremu żołnierzowi, ale po chwili zwalczył pokusę. — Wziąć łatwo, jeno co dalej czynić? Bagna naokoło, jedno wyjście — jak do niego trafić. Przypadek raz posłużył, ale może nie posłużyć drugi raz. Iść śladem kopyt na nic, boć pewnie mieszkańcy mieli tyle rozumu, że poczynili umyślnie śladowe drogi fałszywe i zdradne, wiodące wprost do topieli. Soroka znał dobrze proceder ludzi, którzy konie kradną lub łupem biorą.

Myślał więc i rozważał, nagle uderzył się pięścią w głowę.

— Kiep ze mnie! — mruknął — toż weznę chłopa na postronek i każę się wyprowadzić na gościniec.

Nagle wstrząsnął się, wymówiwszy ostatni wyraz.

— Na gościniec? A tam ten książe i pogoń...

— Piętnaście koni trzeba stracić! — rzekł sobie w duchu stary wyga, z takim żalem, jakby te konie od małego wychodował.— Nie może być inaczej, tylko skończyło się nasze szczęście. Trzeba siedzieć w chacie póki pan Kmicic nie wyzdrowieje, siedzieć z wolą mieszkańców, albo bez woli, a co potem będzie, to już pułkownika głowa.

Tak rozmyślając, wrócił do chaty. Czujni żołnierze stali przy drzwiach i choć widzieli zdala latarkę migocącą w ciemności, też samą, z którą Soroka i smolarz wyszli, przecie kazali im się opowiedzieć, kto są, zanim puścili ich do chaty. Soroka dał ordynans, by strażujący zmienili się o północku, sam zaś rzucił się na tapczan obok Kmicica.

W chacie uczyniło się cicho, jeno świerszcze rozpoczęły zwykłą muzykę, w przyległej komorze myszy chrobotały w nagromadzonych tam rupieciach, od czasu do czasu zaś chory budził się i marzył widocznie gorączkowo, bo do uszu Soroki dolatywały bezładne jego słowa:

— Miłościwy królu, odpuść... Tamci zdrajcy... Wszystkie ich sekreta powiem... Rzeczpospolita sukno czerwone... Dobrze, mam cię, mości książe... Trzymaj!... Miłościwy królu!... Tędy, bo tam zdrada.

Soroka podnosił się na tapczanie i słuchał, lecz chory zakrzyknąwszy raz i drugi, zasypiał, a potem znów budził się i wołał:

— Oleńka, Oleńka, nie gniewaj się!...

Dopiero koło północy uspokoił się zupełnie i zasnął na dobre. Soroka też począł drzemać, ale wnet zbudziło go ciche pukanie do drzwi chaty.

Czujny żołnierz otworzył oczy natychmiast i zerwawszy się na równe nogi, wyszedł z chaty.

— A co tam? — spytał.

— Panie wachmistrzu, smolarz uciekł.

— Do stu dyabłów! wnet on nam tu zbójów naprowadzi. A kto jego pilnował?

— Biłous.

— Poszedłem z nim konie nasze poić— rzekł, tłómacząc się, Biłous. — Kazałem mu wiadro ciągnąć, a sam szkapy trzymałem....

— I co? w studnię skoczył?

— Nie, panie wachmistrzu, jeno między pnie, co ich wedle studni siła leży naciętych i w karczowe doły. Puściłem konie, bo choćby się rozbiegły, to tu są drugie i skoczyłem za nim, alem w pierwszym dole utknął. Noc, ciemno, jucha zna miejsce, tak i pomknął... Żeby go mór trafił!.

— Naprowadzi on nam tu dyabłów, naprowadzi... Żeby go pioruny zatrzasły!...

Wachmistrz uciął, a po chwili rzekł:

— Nie będziemy się kładli, trzeba czuwać do rana: lada chwila kupa nadejść może.

I dając przykład innym, sam zasiadł na progu chaty z muszkietem w ręku, żołnierze zaś siedli koło niego, gwarząc między sobą zcicha, to podśpiewując półgłosem, to nasłuchując, czy wśród nocnych odgłosów boru nie dojdzie ich tętent i parskanie zbliżających się koni.

Noc była pogodna i księżycowa, ale hałaśliwa. W głębinach leśnych wrzało życie. Była to pora bekowiska, więc puszcza brzmiała naokół groźnymi rykami jeleni. — Odgłosy owe krótkie, chrapliwe, pełne gniewu i zaciekłości rozlegały się naokoło, we wszystkich częściach lasu, w głębiach i bliżej, czasem tu tuż, jakby o sto kroków za chatą.

— Jeśli oni nadejdą, to też będą porykiwać, by nas zmylić — rzekł Biłous.

— E! tej nocy nie nadejdą. Nim chłop do nich zdąży to i dzień będzie! — odrzekł inny żołnierz.

— Po dniu, panie wachmistrzu, zdałoby się chatę przetrząść i pod ścianami pokopać, bo jeśli zbóje tu mieszkają, to i skarby być muszą.

— Najlepsze skarby w onej stajni — odparł Soroka, wskazując ręką na szopę.

— A pobierzem?

— Głupiście! tu wyjścia niema, jeno bagna wkoło.

— A przecieśmy przyjechali.

— Bóg nas przeprowadził. Żywa dusza tu nie przyjdzie, ani nie wyjdzie, jeśli drogi nie zna.

— Po dniu znajdziem.

— Nie znajdziem, bo umyślnie nakłuczono i ślady są mylne. Nie trzeba było chłopa puszczać.

— Wiadomo, że gościniec o dzień drogi — rzekł Biłous — i w tamtej stronie...

Tu wskazał palcem na wschodnią część lasu:

— Będziem jechali póki nie przejedziemy — ot co!

— To myślisz, żeś już pan, jak będziesz na trakcie? Lepsza ci tu kała rozbójnika, niż tam stryczek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WZMOCNIENIE SŁOWIAŃSZCZYZNY.

Chociaż nie można przewidzieć ostatecznego podziału spuścizny europejskiej Muradów i Solimanów, to jednak rzeczą jest pewną wzmocnienie Słowiańszczyzny i chrystyanizmu na Bałkanach. Nawet spodziewana wojna Austro-Węgier z Serbami nie uszczupli granic państwa, które pierwsze przed 105 laty chwyciło za broń i zwyciężyło ciemiężców. Tylko słowo "wzmocnienie" brać trzeba względnie i w sensie ograniczonym.

Wzmocnienie liczebne w ziemi i w ludziach okupione jest takiemi materyalnemi stratami, takiem spustoszeniem sił narodowych, że sporo lat upłynie, zanim się rany wojenne zagoją. Na nowych ziemiach mieszanina narodów, a wśród nich dzikich i wrogich Albańczyków, utrudni panowanie zwycięskich Serbów i Czarnogórców. Wprawdzie czytaliśmy ze stron różnych doniesienia o tem, jak się rządy upraszcza. Bierze się na cel kilka tysięcy ludzi bezbronnych i strzela. Ta, w niczem nie ustępująca dawnym tureckim sposobom, metoda jest jeszcze ohydniejsza, gdy ją stosują chrześcijanie. Tkwi w niej nauka nietylko nienawiści, ale i niewiary, gdyż chrześcijanin prawdziwie wierzący mordować nie będzie. Dzikość Serbów po części jeno tłómaczy się "zapałem wojennym" i temperamentem południowców. Są przyczyny głębsze. Najogólniejsza z nich, to, naturalnie, brak poczucia miłosierdzia chrześcijańskiego. Historya zaś wykaże kiedyś w tych haniebiących czynach, niedostrzegalne z razu, ujemne wpływy niewoli tureckiej.

Serce polskie żywiej zabiło na wieść o tryumfach słowiańskich. Nawet dyplomatyczni członkowie Koła polskiego, na posiedzeniach budapeszteńskich, słali zwycięzcom słowa uznania i radości.

Nie jesteśmy jednak i bodaj nie prędko będziemy panslawistami. Turkofilów do niedawna jeszcze liczyliśmy sporo, przewodniczył im nasz wieszcz. Nicią wiążąca z Turkami było rzekome nieuznanie rozbiorów Polski przez Portę. Dziś sympatyków sprawy tureckiej tuła się ledwie garstka. Marzycielskość ustąpiła miejsca innego rodzaju idealizmowi. Mówią już o Bułgaryi jako Prusach Bałkanu, a z tego ciągną wniosek mniej domyślny i logiczny o Rzeszy słowiańskiej. A przecież nie do ułud, nie do włączenia w "bajkową", po tysiąc kroć bajkową tylko przyszłość, jesteśmy powołani. Zadanie nasze, to obrona legalna naszych, pilnych spraw bieżących. Słowiańszczyzna południowa sama o sobie myśleć musi i myśleć będzie, granicząc z Węgrami i Rumunią, a dalej z Niemcami i Włochami. Liczbnie słaba, duchowo dotąd zjednoczona wyłącznie przeciw Turkom, losów swoich z naszemi nie zwiąże.

Tak się przedstawia wzmocnienie Słowian.

Złapał się.

Pytał jeden drugiego:

— Dlaczego jadąc kamień mijasz?

— Dlatego, że mnie kamień nie minie.

— —Dlaczego drzewo mijasz?

— Bo i drzewo mnie nie minie.

—— A dlaczego szubienicę mijasz?

— Bo i szubienica mnie nie minie.

Tu dopiero zrozumiał odpowiadający, że się złapał.

Pojętny.

Chłopiec: — Proszę o kiełbasę nieświeżą, tak jak zeszłą.

Rzeźnik: — A dlaczego nieświeżą?

Chłopiec: — Bo mi majster powiedział: "Jak przyniesiesz jeszcze raz taką nieświeżą, to ja sam zjesz".

Ciężka kieszeń.

Porucznik: — Rekrutowi Nowosielskiemu nie pasują spodnie, prawa nogawica jest o wiele dłuższą od lewej.

Sierżant: — Pozwól pan porucznik zauważyć, że dziś dostali żołnierze żołd tygodniowy, więc ten urwisz schował sakiewkę z pieniędzmi do prawej kieszeni.

ŻYCIE NA FARMACH.

GDY ZIEMIA W ŚNIE ODPOCZYWA...

Gdy ziemia w śnie odpoczywa,
Chodzi Pan Jezus przez łany,
O dusze ludzkie stroskany,
Jak pilny rolnik o żniwa.

Słuchając szumień w noc cichą,
Mleczną od blasków księżyca,
Osmętnia Pan Jezus lica,
Przelękły człowieczą pychą.

Złoczyńcy niezwarte oko
Przeszywa senną gąszcz liści...
Spotkawszy wzrok nienawiści,
Pan Jezus wzdycha głęboko.

Z wichrem, co trawą szeleści,
Chór klątw nadpływa co chwila...
Pan Jezus głowę pochyla
Z wyrazem wielkiej boleści.

Krzyk wstrząsnął ciszą i cieniem,
Człowieka morduje człowiek...
Z pod Pana Jezusa powiek
Łzy gorzkie płyną strumieniem.

W posępnym świecie zczerniał
mroku,
Zawyły wichry ponure —
Pan Jezus uniósł się w górę,
I stopniał w srebrnym obłoku.

W noc każdą miesięczną, białą,
Schodzi Pan Jezus na ziemię
I słucha, czy ludzkie plemię
Chwast złości z serc swych wyrwało??

I zawsze grzechów otchłanie
Musi porzucić spłakany...
Kiedyż odlecą szatany?
Pan Jezus z nami zostanie?

Wiktor Gomulicki.

UPRAWA CHRZANU.

Jednym z najwięcej uprzykrzonych, prawie nie dającym się wyplenić chwastem naszych ogrodów jest chrzan. Jeśli się go dziś zniszczy, wyrośnie za parę tygodni w tem samem miejscu nowy krzak, a nawet głęboka orka kilkakrotna nie potrafi zupełnie ziemi z chrzanu wyczyścić.

Gdzie się raz chrzan posieje, tam już ciężka jest z nim walka; nie baczy on na wybór miejsca, lecz potrafi się rozgościć nawet na najwięcej pielęgnowanych trawnikach, wśród pięknych klombów kobiercowych.

To też przez naszych ogrodników, jak również przez lud wiejski, jest on zaliczany do najnieznośniejszych chwastów, a nikt niemal nie zdaje sobie sprawy z tego, jakie korzyści może on przynieść przy racyonalnej hodowli na większą skalę.

Bo dziwnem to mogłoby się wydawać, że ta roślina tak pospolita, rosnąca na każdym niemal kroku, zarówno na łące, w zaniedbanych trawników, wśród zielska, jak również często wśród warzywnych zagonów może być w niektórych przemysłowych okolicach, a zwłaszcza w większych ogniskach ludzkich bardzo poszukiwanym i dobrze płaconym towarem.

Przyczyny tego anormalnego stanu należy szukać głównie w dość wielkiem zapotrzebowaniu chrzanu do rozlicznych przypraw kuchennych i niektórych środków aptecznych, oraz w zbyt małem zajmowaniu się hodowlą jego w racyonalny sposób. Stałym dostawcą chrzanu, i to w kilku zaledwie miesiącach lata i jesieni, jest wieśniak podmiejski lub też zagraniczny hodowca. Chrzan zaś, rosnący dziko dalej od większego miasta, albo nie zawsze odpowiada wymaganiom rynku ze względu na cienkość głównego korzenia oraz wielką ilość drobnych, bocznych wyrostków, albo też, będąc zaliczanym do chwastów nieposiadających wartości, pozostaje w ziemi, z roku na rok dalej zachwaszczając pole — zamiast dać parę ładnych groszy swemu niezmordowanemu przeciwnikowi, którego jedynem chyba staraniem jest, aby chwast ten wytępić zupełnie.

A jednak ta niewybredna, a nadzwyczaj wdzięczna i przedstawiająca wiele korzyści roślina zasługuje na parę słów, zwracających na nią uwagę w celu bliższego zapoznania się z nią oraz jej hodowlą.

Chrzan rośnie w dzikim stanie zarówno u nas, jak niemal w całej środkowej Europie, a hodowla jego znaną była już w czasach najdawniejszych.

Jest to roślina długoletnia, rosnąca dziko na łąkach wilgotnych oraz nad brzegami wód bieżących i bagnisk. Najwięcej jednak w dzikim stanie lubi miejsca wysunięte na słońce i ciepło, gdzie znajduje dostateczną ilość wilgoci, w suchej zaś ziemi nie wyrasta dostatecznie i prędko ginie.

Należy do roślin mających kwiat krzyżowy, podobnie jak rzodkiewka, gorczyca i inne.

Liście jego są wielkie, owalne, tworzą ponad powierzchnią ziemi wraz z łodygami krzew dosięgający 1½ metrów wysokości. Korzeń jest 30 do 60 centymetrów długi, 8 do 16 cm. gruby, bardzo silny, głęboko osadzony w ziemi, łatwo się tam rozgałęzia, mnoży, a z najmniejszych części wydaje nowe łodygi, wskutek czego niezmiernie trudno go wyplenić z miejsca, gdzie był posadzony. Wzrost jego jest tak silny, że nie mogą go zagłuszyć inne chwasty i rośliny; na mróz jest mało czuły.

Korzeń chrzanu, oprócz innych składników, zawiera cukier, białko oraz wielką ilość ostrego, łatwo ulatniającego się olejku, który daje korzeniom chrzanu smak szczypiący oraz ostrą woń; dlatego nadaje się do przypraw kuchennych, oraz do przyrządzenia różnych lekarstw i wizykatoryi. Własności lecznicze chrzanu znali już Rzymianie. Chrzan można mnożyć odnogami korzeni i kawałkami korony. Roślina ta bowiem odmładza się stale z niezmierną łatwością, nawet z najmniejszego swego kawałka.

Chrzan na gruncie piaszczystym niedobrze się udaje, zwykle bowiem nie wyrastają dobrze korzenie, przytem bywa niesmaczny. W zbyt wilgotnym gruncie, gliniastym, wyrasta prawie dobrze, korzenie jego jednak nabierają plam oraz niezmiernej ostrości, skutkiem czego nie nadaje się do użytku kuchennego.

Najwięcej lubi grunt pulchny, żyzny, dobrze zregulowany, nieco wilgotny, piaszczysto - gliniasty lub wapnisty; w dobrze nawiezionych ziemiach wilgotnych, rośnie doskonale, wydaje ogromne plony, a odznacza się nadzwyczaj przyjemnym smakiem.

Chrzan można przesadzaniem, okopywaniem, nawożeniem, oraz starannem obchodzeniem się z nim uszlachetniać i otrzymywać korzenie o smaku delikatnym.

Jeżeli zakładamy plantacyę chrzanu, musimy mieć odpowiednią ilość przybyszowych korzonków chrzanowych, służących jako sadzonki. Takie korzonki można na jesieni, w czasie wykopywania starych korzeni chrzanu, dostać po bardzo niskich cenach. Ktoby zaś nie mógł ich kupić, musi dłużej czekać i sam je sobie wyhodować przez wysiew nasienia.

Korzonki przybyszowe, przeznaczone na sadzonki, wybiera się jaknajładniejsze, proste i zdrowe. Najodpowiedniejsze są grubości małego palca, długie 30 — 35 cm.

Oddzieliwszy je od głównego korzenia nożem, należy oczyścić z bocznych wyrostków, drobnych nitkowatych korzonków oraz brodawek, przyczem na górnym końcu pozostawia się dwa do trzech oczek, na dolnym zaś cztery do pięciu. Inne zaś należy starannie nożem wyciąć (przyczem trzeba uważać, aby nie bardzo kaleczyć sadzonkę), a następnie całą sadzonkę suknem wytrzeć, aby była gładka — nie naruszając dolnych oraz górnych oczek, pozostawionych, aby w ziemi mogła łatwiej się przyjąć i prawidłowo rosnąć. Robotę tę wykonywa się w późnej jesieni, gdy się stary chrzan wykopuje, a więc w końcu października lub w pierwszej połowie listopada.

Oczyszczone sadzonki związuje się w pęczki po 60 lub 100 sztuk razem, a następnie przechowuje się je tak, jak inne warzywa, t. j. w dołach lub piwnicach w wilgotnym piasku, układając warstwami i przekładając piaskiem.

Do wysadzenia sadzonek przystąpić należy jak można najwcześniej na wiosnę, gdy tylko miną mrozy oraz ziemia rozmarznie, a więc w marcu, a to dlatego, by roślina miała dosyć czasu do swego rozwoju oraz dojrzenia, zwłaszcza, gdy chcemy już na jesieni chrzan wykopać.

Metody, według których chrzan hodują, są bardzo liczne i różniące się od siebie, sądzę więc, że nie będzie od rzeczy, gdy przytoczę kilka sposobów, których najwięcej używają plantatorzy chrzanu.

Wielkie plantacye chrzanu spotykamy na Śląsku, w Bawaryi, w prowincyach nadreńskich, gdzie całe wsie żyją wyłącznie z jego uprawy, na Węgrzech oraz w Czechach wokoło miast Kutne Hory i Malina.

W Niemczech głównie trzymają się metody dyrektora Metzgera z Karlsruhe:

W marcu uprawia się głęboko zorany grunt przegniłym nawozem, poczem dzieli się go na zagony, w których dwoma rzędami sadzi się chrzan w odległości 55 do 70 ctm. od siebie. Przygotowane na jesień sadzonki długości 30 cmt. oczyszczone suknem, wkłada się w dołki w ziemi kołkiem porobione ukośne tak głęboko, aby wierzchołek korzenia był około 1½ ctm. pod ziemią, którą po zasadzeniu palcem trzeba obcisnąć. Przez cały ciąg lata plantacyę okopują oraz uważają, aby ziemia nie zarosła zielskiem.

Następna robota zaczyna się w połowie czerwca. Wtedy wydobywa się z ziemi wszystkie posadzone korzenie, oczyszcza z nitkowych drobnych korzonków oraz grubszych wyrostków, które mogą służyć jako sadzonki do przyszłorocznego sadzenia. Wytarłszy każdy korzeń suknem, wkłada się go napowrót w swoje miejsce.

Główny korzeń może teraz czerpać pożywienie tylko za pomocą pozostawionych w dolnej części drobnych korzonków; wzrasta szybko, tak, iż w jesieni wycina się obfitą ilość korzeni.

Stosunkowo najładniejsze są plantacye wokoło miasta Malina w Czechach, gdzie hodowla chrzanu jest bardzo rozpowszechniona, a skąd wysyłają go prawie do całej Europy dla jego przyjemnego smaku. Tam podobnej nieco trzymają się metody.

W październiku regulują głęboko grunt, lub też orzą, oraz pozostawiają go w tym stanie aż do wiosny. Wczesną wiosną wykopują czworoboczne dołki, głębokie na 60 ctm., w odległości od siebie także 60 ctm., poczem do każdego dołka wkładają na 7 ctm. drugą sadzonkę mateczną, wycięta ze starego korzenia, oraz przykrywają ziemią. Ukończywszy tę robotę, nawożą plantacyę dobrze przegniłym gnojem lub kompostem. Do drugiej połowy czerwca pozostaje plantacya w spokoju zupełnym.

Druga robota zaczyna się w drugiej połowie czerwca; wtedy uwalniają za pomocą obcierania suknem główne korzenie od bocznych drobnych korzonków, pozostawiając tylko jeden silniejszy, oraz wsadzają je na swoje miejsce i przykrywają ziemią. W końcu lipca powtarzają tę samą robotę, uważając, żeby nie uszkodzić pozostawionego jednego młodego korzonka przy matecznym korzeniu, a następnie aż do czasu zbioru, t. j. do końca października niema już żadnego przy chrzanie zajęcia.

Przy wykopywaniu w jesieni oddziela się młody korzeń od matecznego za pomocą jednorazowego cięcia ostrą motyką, stary zaś korzeń pozostawia się w ziemi oraz zasypuje miejsce, w którem rósł młody korzeń zdatny już do handlu.

Puste miejsca co rok z wiosną się dosadza.

W pierwszym roku plon oraz dochód z takiej plantacyi jest nieznaczny, w drugim jednak już sowicie nagradza plantatorowi poniesione trudy, bo choć hodowla chrzanu wymaga wielkiej ilości robotników oraz dużej pracy, to jednakowoż pomimo tego wszystkiego niezmiernie się opłaca, czego dowodem zamożność ludu, zajmującego się plantacyą chrzanu wokoło miast Kutne Hory i Malina.

Z każdym rokiem dochód wzrasta; naturalnie nie należy dopuścić, aby pole się wyjałowiło, w tym celu więc trzeba dodawać co pewien czas odpowiedniego nawozu.

Również corocznie trzeba na wiosnę należycie przekopać oraz dwukrotnie w ciągu lata oczyścić z chwastów i zielska. Na sadzonki mateczne biorą chrzan biały, słodki, który ma o wiele przyjemniejszy smak, niż zwykły dziki w polu rosnący.

Największem utrapieniem plantatorów chrzanu są małe błyszczące owady, które zwłaszcza w suchych latach w ogromnych ilościach napadają plantacye, a osiadają na liściach, nieraz prawie zupełnie je ogryzają, tak, że z zielonych dużych liści pozostają zaledwie nawpół uschłe szkielety. Do wywinięcia zaś młodych liści potrzeba dużo czasu; naturalnie na tem cierpi niezmiernie wzrost korzeni. W latach obfitszych w opady atmosferyczne, owady te pojawiają się w mniejszych ilościach, przytem nie są tak szkodliwe i prędzej giną.

Plantatorzy malińscy z niestrudzoną cierpliwością walczą z tymi szkodnikami. W nocy przy świetle specyalnie do tego służących latarek gromadzą ogromne ilości ludzi, którzy łapią owady w siatki oraz zbierają je z liści i palą w ogniu. Wszystkie przeciwności połączone z wielką hodowlą chrzanu znoszą plantatorzy cierpliwie, gdyż wiedzą, iż urodzaj dobry zawsze jest sowitą nagrodą za ich trudy oraz iż da im dostatnie utrzymanie, którego może nie mieliby, uprawiając inne płody na tym kawałku ziemi.

Wszystkie plantacye urządzone powyższymi systemami pozostają na jednem miejscu kilka lat lub kilkanaście lat i nawet więcej. Podobna gospodarka nie jest zupełnie racyonalnie prowadzona, gdyż pomijając już to, że pole pozostające lat kilka pod hodowlą chrzanu tak się zachwaszcza że je później wyczyścić jest rzeczą niezmiernie trudną, to w każdym razie ziemia jest po paru latach zbyt wyczerpana, aby nawet nawozy co kilka lat przydawane z należnem powodzeniem mogły skutkować. Dlatego najlepsza będzie plantacya wtedy, gdy na jednem miejscu pozostaje lat parę.

W tym celu, obrawszy odpowiednią ziemię, dostatecznie oczyszczoną oraz na jesieni głęboko zoraną i zasiloną dobrze przegniłym nawozem lub kompostem, pozostawiamy ją w spokoju do wiosny.

Na wiosnę robi się grzędy 130 ctm. szerokie, ku środkowi nieco podwyższone, a na nich w dwu rzędach w odległości 50 ctm., zrobiwszy kołkiem dołki głębokie 40 ctm. wsadza się sadzonki grubości małego palca, długości mniej-więcej 30 ctm., przyczem uważać należy, aby sadzonki, która jest na obu końcach prawie jednakowej grubości, nie wsadzić odwrotnie do ziemi. Resztę miejsca w dołku nad rozsadką, czyli koło 10 ctm. zasypuje się ziemią oraz obciska palcem lub przytłacza nogą.

Ponieważ chrzan zapuszcza głęboko korzenie, przeto ziemia musi być również głęboko skopana lub zorana oraz dobrze spulchniona. Po posadzeniu już na wiosnę chrzanu, dobrze jest także polać plantacyę rozcieńczoną gnojówką. W ciągu lata należy kilkakrotnie okopać oraz oczyścić z chwastów plantacyę, a dwa razy, w końcu czerwca i w końcu sierpnia, wydobywszy korzenie, oczyścić je z bocznych korzonków w tym celu, aby korzeń główny był gładki i silny, poczem napowrót wkłada się je do ziemi i zasypuje. Przy okopywaniu należy uważać, aby nie uszkodzić liści i korzeni, gdyż roślina mogłaby bardzo od tego ucierpieć.

Porządnie prowadzona plantacya już w pierwszym roku da korzenie dość grube i odpowiadające wymaganiom rynku, waga ich bowiem dochodzi 1 funt i więcej, a chrzan jednoroczny jest przyjemniejszy w smaku niż stary, i już w pierwszym roku osiągamy ładny zysk z plantacyi. Gdyby jednak korzenie nie wyrosły dostatecznie, możemy je pozostawić do końca jesieni drugiego roku, przyczem jednak trzeba parę razy okopać i oczyścić ziemię.

Jeśliby kto chciał plantacyę dłużej na jednem miejscu pozostawić, to najlepiej byłoby stosować system, którego używają w Malinie w Czechach, w każdym jednak razie nie zaleca się więcej niż pięć lat z rzędu na jednem miejscu chrzanu hodować. W takim wypadku corocznie na jesieni wykopuje się tylko najgrubsze korzenie, a miejsca puste dosadza się na wiosnę.

Wydobywanie chrzanu z ziemi zaczynamy w końcu listopada; najlepiej wybierać w porę pogodną. Do wykopywania używa się motyk, szpadli lub najlepiej wideł o szerokich płaskich zębach, gdyż w ten sposób najmniej można uszkodzić korzenie.

Bezpośrednio przed samem wykopywaniem chrzanu obcina się liście, które są bardzo dobrym pokarmem, głównie dla owiec i trzody chlewnej.

Najłatwiej jest chrzan wydobyć, wykopawszy wzdłuż każdego rzędu rów, poczem praca nie jest już tak zmudna; uważać jednak należy, aby nie uszkodzić korzeni, które później źle się przechowują i psują. Z korzeni ścina się koronę dla zapobieżenia dalszemu wyrostowi, który mógłby wpłynąć nie korzystnie na smak chrzanu. Przy wykopywaniu należy uważać, zwłaszcza jeśli plantacya jest jednoroczną, aby wybrać z ziemi najdrobniejsze nawet kawałki, w przeciwnym bowiem razie niepodobieństwem jest chrzanu później wytrzebić.

Wydobyty chrzan starannie się oczyszcza oraz pozostawia parę dni na zagonie, aby osechł. Potem sortuje się według wielkości oraz wiąże w pęczki. Cena bowiem zależy od piękności lub grubości korzeni. Sortowanie więc jest bardzo pożądane. Najlepiej jest, zwłaszcza gdy korzenie są nieco uszkodzone, odrazu po wykopaniu chrzan sprzedać, jeśli zaś nie można lub też niema obawy, żeby się popsuł, układa się go tak, jak inne warzywa w piasku wilgotnym w piwnicy lub w kopcach; na wiosnę można osiągnąć najlepszą cenę, gdy zapasy na rynkach się wyczerpią.

Dochód z hodowli chrzanu może być bardzo nawet znaczny, często bez porównania wyższy, niż z innych roślin.

STAWY W ZIMIE.

Hodowca ryb nie powinien zapominać, że tlen stanowi niezbędny warunek istnienia ryb w stawach. Uwaga ta ma znaczenie bardzo aktualne wobec zbliżającej się zimy, która może już niedługo pokryje nasze stawy warstwą lodu. Środki, prowadzące do celu są bardzo proste, wymagają tylko trochę dobrych chęci. Pożądanem jest umieszczenie w stawie, co pewien odstęp, umocowanych do żerdzi i zanurzonych do pewnej głębokości, pęków chrustu lub słomy, które stanowią jakby kanały, służące do komunikowania powietrza z wodą. Oczywiście nie można przy tem zapominać o przeręblach, nad któremi trzeba czuwać, by nie zamarzły. Śnieg z powierzchni lodu należy odgartywać, ponieważ rośliny wodne potrzebują do swego istnienia także światła. Niedbalstwo w tym kierunku naraża hodowcę na to, że woda zostanie zanieczyszczona gnijącemi resztkami roślin. W czasie ostrej zimy, chcąc ratować ryby od wyzdychania, skutkiem uduszenia, trzeba się nieraz uciec do metody, która szybko prowadzi do celu, a nie przedstawia żadnych trudności. Polega ona na obniżeniu poziomu wody o kilka centymetrów, przez co wywołuje się załamanie skorupy lodowej i umożliwia zetknięcie powietrza z wodą.

BOHATERSTWO HOD MONASTEREM.

Korespondent paryskiego "Journalu" donosi o bohaterskim oporze, jaki stawili Turcy armii serbskiej, zdobywającej Monastyr.

"Bitwa pod Kumanowem — oto jego słowa — która spowodowała upadek Kossowa, była zażartą i morderczą. Następnie walka pod Prylepem, jeszcze bardziej mordercza, zdawała się być najkrwawszym epizodem wojny bałkkańskiej. Atoli okazało się, że wszystko to było niczem w porównaniu z tem, co się działo pod Monastyrem. Turcy okazali tutaj znowu swą legendarną brawurę i dzielność, wskrzesili chwalebna tradycyę obrońców Plewny i zanim ustąpią ostatecznie z Europy, otoczyli się niezapomnianą aureolą bohaterstwa.

Schylam czoło przed tym tragicznym heroizmem oficerów i żołnierzy tureckich pod Monastyrem, którzy walczyli, jak lwy, mimo, że nie spodziewali się bynajmniej zwycięstwa. Ich bohaterstwo przyczynia z drugiej strony niemniej sławy orężowi serbskiemu. Po zdobyciu Prylepu wojska serbskie spotkały tutaj po raz drugi wroga, bez wątpienia słabszego co do umiejętności wojennej, ale równego co do odwagi, czego dowodem brawura, z jaką przez trzy dni bronił żołnierz turecki swoich pozycyi.

Za przykład niech posłuży kilka cyfr. Przeszło 20.000 Turków padło trupem lub rannych pod pociskami i kulami artyleryi i piechoty serbskiej pod murami stolicy Macedonii, na linii bojowej, rozciągającej się na 50 kilometrów. Serbowie stracili 8.000 w zabitych i rannych. W 3 dniach przeszło 30.000 ofiar, oto bilans tej strasznej bitwy. Jak w poprzednich bitwach, tak i w tej okazała się znaczna różnica w liczbie zabitych i rannych po jednej a po drugiej stronie. Przewaga ofiar po stronie tureckiej pochodzi ze spustoszenia, jakie sprawiają armaty francuskie artyleryi serbskiej i z doskonałego wykształcenia technicznego oficerów i żołnierzy serbskich.

Około 75.000 Turków broniło Monastyru. Załoga składała się z rozmaitych niedobitków w poprzednich bitwach, z całego korpusu monastyrskiego i ze ściągniętych garnizonów okolicznych miejscowości. Sto armat najrozmaitszego kalibru broniło dostępu. Ustowiono je na pozycyach nie do zdobycia, nieraz na wysokości 1000 m.

Mimo to, wszystkie te pozycye, razem w liczbie 10, zostały zdobyte na bagnety przez Serbów. Armia turecka została dosłownie zdziesiątkowana i zostawiła pod murami olbrzymią ilość materyału wojennego. Po trzech dniach morderczej bitwy, Turcy poszli w rozsypkę, uciekając na wszystkie strony w popłochu.

W dwóch tylko miejscach, pod osłoną gęstej mgły, wojska tureckie cofnęły się w doskonałym porządku. Jedna dywizya turecka, korzystając z tej mgły, prześliznęła się pomiędzy pozycyami serbskiemi, maszerując w kierunku Litryny. Atoli o świcie cała dywizya kawaleryi serbskiej rzuciła się w pogoń: kilka batalionów zdołało umknąć w kierunku Resny, za tymi pogonił znów cały pułk jazdy.

Zdobycz była olbrzymia, gdyż Monastyr był centrum, które zaopatrywało całą Macedonię w żywność i materyał wojenny. Jedna dywizya serbska zdobyła sama 35 armat.

Nie podobna opisywać szczegółowo tej wielkiej bitwy, która trwała bez przerwy trzy dni i trzy noce, we mgle, deszczu i błocie. Wojsko serbskie nie traciło ani przez chwilę zapału i dobrego humoru. Na przestrzeni jednego kilometra, zalanej zupełnie wodą, posuwali się żołnierze serbscy w wodzie, sięgającej im po piersi, wśród śpiewów, trzymając w górze karabiny i naboje, obojętni na pociski tureckie, które dziesiątkowały ich szeregi. Przybywszy na ląd suchy, rozwinęli się w linię, niby na manewrach i rozpoczęli atak na bagnety na pozycye tureckie, wznoszące się na wysokości 1280 m., wspierani jedynie z tyłu bateryą serbską małego kalibru.

Nagle Serbowie ujrzeli przed sobą kawaleryę turecką, zasłoniętą dotychczas wyniosłością pagórka. Na froncie jechał oficer na wspaniałym białym bachmanie, wydając ostatnie rozkazy do szarży, poczem cofnął się w środek kolumny. Serbowie ujrzeli błysk dobywanych szabel. Tymczasem komendant bateryi srebskiej odmierzył odległość: 3500 m. Baterya oddała wystrzał, ale zadaleko. Oficer z lornetką przy oczach, wydaje drugi rozkaz: tym razem pocisk pada na 20 kroków przed frontem jazdy tureckiej. Widać przez lornetę, jak biały koń oficera tureckiego stawia dęba. Następuje wystrzał trzeci i czwarty. Baterya umilkła, biały dym zasnuł pułk jazdy tureckiej. Kiedy opadł, ujrzano masy trupów ludzkich i końskich, gdzie przed minutą jeszcze jazda turecka gotowała się do zepchnięcia w dół piechoty serbskiej.

Serbowie tymczasem posuwali się zwolna regularnie, czekając na rozkaz: naprzód biegiem!

Dzięki zimnej krwi i matematycznemu wykonaniu rozkazów, Serbowie zdobyli pozycye tureckie.

Niepodległa Albania.

Jak donoszą z Durazzo, wśród przywódców albańskich toczy się dyskusya, co do przyszłej formy rządu.

Inicyator ogłoszenia niepodległości Albanii, Izmael Kemal-bej, oświadcza się za wyborem naczelnika przyszłego księstwa albańskiego jednego z notablów lub obywateli albańskich.

Drugi, również bardzo wpływowy przywódca albański, Derwisz Hima, oświadcza się za wyborem księcia albańskiego jednego z członków rodu europejskich, sprzeciwiając się stanowczo wyborowi panującego z jednej z rodzin krajowych.

Formę monarchii uważa Derwisz Hima dla młodego państwa albańskiego za najodpowiedniejszą, chociaż z przekonania byłby za republiką.

Albania musi przedewszystkiem wprowadzić u siebie administracyę europejską, sprowadzić obcych rolników jako kolonistów do uprawy ziemi, budować koleje i t. d., wogóle europeizować Albanię; później dopiero możnaby pomyśleć o zmianie formy rządu.

* * *

"Neue Fr. Presse" zamieściła rozmowę swego współpracownika z bawiącymi w Wiedniu przywódcami albańskimi, którzy między innemi opowiadają, że rząd obecny jest rządem prowizorycznym.

Zgromadzenie naukowe, które zbierze się w Elassonie, rozstrzygnie tak o formie rządu jak też o tem, kto ma objąć ster rządów.

Albańczycy zgodzą się zapewne na system monarchiczny, gdyż Albania nie jest jeszcze dojrzała na rzeczpospolitą. Księciem zostanie prawdopodobnie wybrany jakiś chrześcijański książę zagraniczny. Natomiast pogłoski o dotychczasowych pretendentach do tronu są bezpodstawne.

Przedewszystkiem postara się nowy rząd o reformę w każdym kierunku, zajmie się też kształceniem młodzieży i budową kolei. Dotąd niewiadomo, czy który z portów albańskich zostanie ufortyfikowany. Albańczycy liczą się z tem, że państwo ich będzie neutralne.

O przyznaniu Serbii któregokolwiek z portów niema mowy; również nie zgodzą się Albańczycy na przyznanie Skutari Serbom lub Czarnogórcom. Gdyby Turcy Skutari odstąpili, Albańczycy znów je zdobędą.

HUMOR I SATYRA.

PRAWDZIWY BARON.

(Humoreska).

Żona wpadła wzburzona do mego pokoju, lecz nagle zatrzymała się, zanurzyła swe oczy przenikliwe w mojej duszy (jej własne wyrażenie) i rzekła rubasznym tonem:

— Czy zemdlejesz ze zdziwienia?

— Nie, odparłem, nie przerywając czytania.

— Nie! A więc słuchaj. Elwira zakochała się na zabój.

— W kim?

— A więc zemdlej, ale natychmiast... w baronie, w prawdziwym baronie.

— Nie przesadzaj! Skąd wzięła barona?

— Spotkała go na ślizgawce. Upadła, a baron ją podniósł. Po chwili upadła znowu i baron podniósł ją powtórnie. Później upadła ponownie i baron...

— Proszę cię, czy nie mogłabyś mi odrazu powiedzieć, ile razy ją podniósł!

— Siedem razy, mówię siedem.

— Mówi, że nie mogła się oprzeć urokowi tego szyku arystokratycznego. "Matko, — rzekła do mnie — prawdziwą przyjemnością byłoby upaść i dać się podnieść przez barona". Proszę cię, zemdlej, bo dziecko ginie zanim.

— Cóż to za człowiek?

— Wspaniały. Ma futro jak książę. Włosy ma przez środek przedzielone, a bródka jest bajecznie elegancka.

— Skądże ty go znasz?

— Przedstawił mi się i powiedział, że się cieszy, iż ma zaszczyt poznania mnie. Że jest człowiekiem grzecznym, to pewnie. Powiedział, że tylko taka matka jak ja, mogła mieć taką nadobną córkę, jak Elwira. Ach...

W tej chwili spojrzała przez okno i przycisnęła dłoń do serca.

— To on! Baron przychodzi!

— Do nas! A to na co?

— Zemdlej natychmiast. Przychodzi prosić o jej rękę.

Wybiegła, aby przyjąć barona. Po upływie dwudziestu minut wprowadzono go do mnie. Włosy jego były w istocie rozdzielone na środku głowy, a bródka była eleganeka.

Ukłonił się, podał mi rękę i rzekł:

— Proszę pana o rękę pańskiej córki.

Prosiłem o trzy dni do namysłu.

W trzy dni później córka moja Elwira obchodziła swoje zaręczyny z baronem. Był wspaniałym człowiekiem.

Podczas owych trzech dni zasięgnąłem o baronie i dowiedziałem się następujących rzeczy: Pochodził z rodziny znakomitej, która zajmowała poważne stanowisko w życiu publicznem.

Baron był przyzwoitym człowiekiem i miał piękny majątek, co prawda mocno odłużony, ale nie dziw... świetność nazwiska i arystokratyczne stosunki zmuszały go do wydawania więcej, niż wynosiły dochody.

Jestem zresztą milionerem i mogę mu łatwo dopomódz w tych kłopotach.

Może mi nikt nie uwierzy, jednak faktem jest, że po zaręczynach córki mojej Elwiry podrosłem może o trzy głowy w poszanowaniu u ludzi.

Dotychczas miano mnie tylko za szczęśliwego handlarza win, który posiada dwa miliony majątku. Zresztą nie okazywano mi wcale poważania, chyba, że nagabywano mnie o jałmużnę. W moim domu mieszkają dumni ludzie, którzy żądali, abym się im kłaniał pierwszy.

Ale od zaręczyn sytuacya zmieniła się zupełnie. Wszyscy, spotykając mnie, z uszanowaniem uchylali kapelusza.

W kawiarni do której chodziłem, witali mnie wszyscy uprzejmie, a że moi znajomi byli zwykłymi mieszczanami, żądali, abym im opowiadał o życiu arystokratów.

Ale nie na tem koniec.

O wiele bardziej zadziwiające jest, że byłem ogólnie znaną osobistością. Wybitni ludzie, których nigdy przedtem nie widziałem, kłaniali mi się i to nie pobieżnie, lecz z całem uszanowaniem.

Widać było po nich, że byli uszczęśliwieni tem, że mogli uchylić przedemną kapelusza i że odpowiadałem im uprzejmie, trochę z góry, niby z całą świadomością swojej obecnej pozycyi.

Pełen nadziei myślałem o przyszłości, która miała mi przynieść jeszcze dalsze zaszczyty.

Pewnego dnia zabłąkałem się do kawiarni, gdzie dawniej nikt mnie nie znał. Wszystkie miejsca były zajęte, lecz natychmiast zerwało się kilku panów, ustępując mi miejsca. Byłem wzruszony.

Ale stało się coś jeszcze dziwniejszego.

Pewnego wieczoru brałem udział w komersie i zostałem aż do północy.

Nie wiem, jak do tego doszło, że około godziny drugiej po północy rozpoczął się spór z powodu jakiejś różnicy zdań. Była mowa o zwyczajach dworskich i wyrwało mi się zdanie:

— Co wy o tem wiecie!

— Ten dureń myśli, że on coś o tem wie! — zauważył ktoś, co zbyt głęboko zajrzał do szklanki.

— Trzymaj język za zębami! — wybuchłem pełen lekceważenia.

Przez chwilę panowała cisza grobowa.

Potem jakiś zawadyaka wrzasnął z całej siły:

— Ano, pokażmy mu nasze pięści!

Hasło to znalazło odgłos wśród obecnych i byłem w krytycznem położeniu.

W pierwszej chwili chciałem im imponować. Podniosłem się i rzuciłem do okoła pogardliwe spojrzenie; lecz nie imponowałem, bo ledwie mogłem trzymać się na nogach...

Pewien szanowny człowiek kompanii chciał mi rzucić butelkę w głowę, lecz nie trafił.

Potem czterech ludzi rzuciło się na mnie.

Przy sąsiednim stole siedziało pięciu zupełnie mi nieznanych panów. Ci pospieszyli mi z pomocą i odparli napastników.

Byliśmy zwycięzcami. Pobici ratowali się ucieczką.

W dobrych słowach wyraziłem im wdzięczność swoją.

— Spełniliśmy nasz obowiązek — rzekł jeden z pokrwawionemi uszami.

— To bagatela — rzekł drugi — na którego twarzy widoczne były ślady zetknięcia się z pięścią.

Chciałem odejść do domu.

— Nie możesz pan sam iść — zauważyli ci panowie. — Ludzie ci mogliby pana zabić. Nie, kochany panie, nie możemy do tego dopuścić. Odprowadzimy pana do domu.

Poszliśmy do domu. Po drodze wypytywałem ich:

— Powiedzcie mi z łaski swojej panowie, z jakiej przyczyny cieszę się waszymi względami? Co was skłoniło do uratowania mi życia?

— Jesteśmy wierzycielami i agentami wekslowymi pana barona, przyszłego pańskiego zięcia.

CZEGO MORDKO CHCIAŁBY OD DUMY ROSYJSKIEJ?

Obrazek z ostatnich wyborów w Królestwie.

Kilka dni temu siedziałem przy biurku, zajęty rachunkami gospodarskimi, gdy wszedł do pokoju mój pachciarz. Ubrany był w atłasowy chałat, przepasany jedwabnym pasem, na głowie miał aksamitną jarmułkę, pejsy misternie skręcały mu się na kształt korkociągu; z kieszeni wyglądała duża fularowa chustka i porcelanowa fajka o kręconym cybuchu. Ukłoniwszy mi się i przybrawszy uroczystą minę, rzekł:

— Wielmożny pan kiedyś mi mówił, że największym przyjacielem człowieka jest pies i rubel. A ja znów powiem tak: jeżeli pies zdechnie i rubel się rozejdzie, to kto będzie dla wielmożnego pana przyjacielem?

— Bo ja wiem? — rzekłem po namyśle.

— Ja na to odpowiem: największym przyjacielem dla wielmożnego pana był, jest i będzie — wie wielmożny pan kto?

— Któż taki? — zapytałem.

Tu żyd uśmiechnął się znacząco, przymrużył jedno oko i, pochyliwszy się do mego ucha, rzekł tajemniczo:

— Największym przyjacielem jest jego pachciaż, Mordko Zauwel ben Mojsie Feinpinkes! On da pieniędzy, on dobrze poradzi i on chodzi koło wielmożnego pana jak mamka koło dziecka. A że dla dobrego przyjaciela niczego się nie odmawia, więc i ja też chcę prosić o jedną przysługę.

— Jakąż? — zapytałem.

— Ja chcę prosić, aby wielmożny pan kazał Maciejowi założyć do karety cztery konie, włożyć liberyę, założyć na flat pukawkę i aby Maciej w tej karecie odwiózł mnie do miasta.

— Po co? — rzekłem zdziwiony.

— Widzi wielmożny pan dziś będą wybierali wyborców, którzy znowu wybiorą posła do Dumy, a że mnie nasze żydki zrobią wyborcą, to może też potem ja zostanę posłem, więc mnie wypada jechać w karecie, aby nie było wstydu dla mnie i aby był honor dla wielmożnego pana, że ma takiego bogatego i mądrego pachciarza.

— Psia krew! Do czego to dochodzi! — pomyślałem sobie i zapytałem żyda:

— Nie wiadomo, czy cię, Mordko, wybiorą. Tam przecież będzie więcej wyborców.

— Tam będą wyborcami: p. Hulajski z Kaczych Dziobów, p. Krzywołapski z Wyrwidołów, pan hrabia z Mysiej dziury, dwanaście żydków i ja między nimi. Pan Hulajski na posła nie pojedzie, bo on ma jechać w tym roku z jakąś artystką do Ostendy i Monaco; pan Krzywołapski też nie pojedzie, bo się boi komornika, aby mu przez ten czas nie zlicytował majątku; pan hrabia też nie pojedzie, bo jego żona powiedziała, że on sam trzyma lokajów i hrabiemu nie wypada był lokajem i posłańcem od chłopów, mieszczan i robotników; a ponieważ we wszystkich innych miastach do Dumy pojadą żydki, to oni uradzili, aby posłem był jeden pachciarz i dlatego mają wybrać mnie.

— A cóż ty, Mordko, tam w Dumie będziesz robił? — zapytałem, śmiejąc się serdecznie.

— Ja będę w Dumie żądał, aby nam oddali w zarząd monopole, żeby gorzałka staniała, bo chłopy mało zaczynają pić; będę żądał, aby można było pożyczać pieniądze na większe procenty, bo chłopi i dziedzice ciągle potrzebują, a pieniędzy brak; będę prosił, aby w każdej wsi była karczma i żydowskie sklepy, bo chłopy drą buty i ochwacają kobyły, jeżdżąc ciągle do miasta; będę prosił, aby rząd kazał trzymać każdemu dziedzicowi pachciarza, bo wielu potrzebuje na gwałt pieniędzy i nie może prędko dostać, a bez oka pachciarza — rządcy, ekonomy i parobki, co chcą, to robią z dziedzicami, i na ostatku będę prosił, aby rząd nakazał księżom pilnować kościołów, a nie wtrącać się do żydowskich interesów, handlu i różnych spekulacyi, bo przez to i nasz proboszcz już mi siedzi w gardle, jak kość od szczupaka!

— Życzę ci szczęścia i powodzenia, kochany Mordko — rzekłem. Ale na końcu zadam ci jedno pytanie: Czyś ty czytał Biblię?

— Czytałem — rzekł żyd.

— Otóż tam, w biblii jest napisane, że Eliasz do nieba jechał na ognistym wozie.

— No to co? — zapytał żyd.

— To ty, jako zwyczajny pachciarz, też na wybory nie możesz jechać karetą, a wozem lub biedką.

Rzekłszy to, kazałem mu wyjść z mieszkania.

Naiwna.

Narzeczony: — Czy to prawda, co ludzie mówią, że egzekutor jest codziennym u was gościem?

Narzeczona: — Ależ Karolu, nie bądź tak zazdrosnym.

Scena małżeńska.

Żona (płacze): — Obym cię nigdy nie była spotkała!

Mąż: — Tak, tak, niestety, spóźniona litość.

Szczerość bez granic.

— Żebym zmarniał jeżeli ja pania nie kocham, panno Maryanno.

— Nie zawracaj pan głowy, panie Karolu, albo moja twarz taka ładna?

— E, co tam twarz, ja pluję na twarz, u mnie serce to grunt.

Po strajku.

Delegat pracowników (do fabrykanta): — Przed rozpoczęciem pracy przyszliśmy podziękować panu za uwzględnienie ciężkich warunków naszego życia i polepszenie bytu. (Do siebie): A widzisz, musiałeś zaspokoić nasze żądania!...

Fabrykant: — Niewypowiedzianie rad jestem, panowie, żeśmy pomyślnie i w tak krótkim czasie zdołali się porozumieć. Wracajcie, panowie, do pracy, z tą myślą, że dola wasza nie jest mi obojętna. (Do siebie): Bodaj was wszyscy djabli wzięli!...

W redakcyi.

— Co pan przyniósł?

— Wier... wiersze...

— Czemu pan taki wystraszony?

— Kosz zobaczyłem! Odsuń go pan z łaski swojej, panie redaktorze.

Znalazł.

Student: — Stróżu! Ja coś znalazłem.

Stróż: — Jeżeli pan coś znalazł, to musi pan na policyi oddać. A co pan znalazł?

Student: — Dziurkę do klucza — bo chcę bramę otworzyć.

Statystyka aktora.

Słowa starego aktora, podającego się na emeryturę:

— Podczas mojej karyery artystycznej byłem 520 razy królem, 150 razy żebrakiem, 300 razy milionerem, 580 pierwszym kochankiem, 130 razy otrutym, a 40 razy zastrzelonym w pojedynku, no to chyba zasłużyłem już sobie na wypoczynek.

DZIAŁ DLA KOBIET.

Z ESTETYKI CODZIENNEGO ŻYCIA.

Zajmijmy się najbliższem naszem otoczeniem, środowiskiem, śród którego spędzamy znaczną część życia — mieszkaniem naszem i jego urządzeniem.

Ogólnie jest wiadomem. iż otaczające nas przedmioty wywierają wielki wpływ na nasze wewnętrzne usposobienie; wytwarzają one pewien specyalny nastrój, który może być dodatnim lub ujemnym. zależnie od składających się nań czynników.

Człowiek średniej zamożności, mieszkający w mieście, większą część swego życia przebywa w ciasnej, zamkniętej przestrzeni i musi się dostosowywać do upodobań estetycznych, ogólnie przyjętych, zupełnie różnych nieraz od jego osobistego gustu. Jedynem zatem miejscem. na które ma on możność położenia oryginalnego piętna swych indywidualnych upodobań, jest jego prywatne mieszkanie.

Tu właśnie zastanowićby się trzeba nad estetycznymi warunkami urządzeń mieszkań skromnych do ludzi średniozamożnej, pracującej sfery należących, gdzie skromne środki materyalne subtelnym smakiem estetycznym poparte być muszą. o ile chcemy posiadać sympatyczny, zaciszny kącik. Jednostka o wrażliwem wyczuciu piękna ma tu pole do wytworzenia owej subtelnej atmosfery, najlepiej nadającej się do rodzaju jej działalności i upodobań, która dałaby to pożądane uczucie domowego ciepła i zacisza. koniecznego dla nerwów, zarówno jako wypoczynek po styczności ze światem zewnętrznym, jak też jako środowisko. usposabiające do intensywnej pracy lub przeżyć duchowych.

Człowiek bogaty, dla którego dostępny jest wszelki komfort i przepych, za duże sumy pieniężne dostarczany, mniej przywiązuje wagi do posiadania jakiegoś zacisznego kącika. wobec dostatnio urządzonych apartamentów. Zresztą, wielkie mieszkania przeważnie meblują się stylowo podług gotowych już szematów, na których upodobania właściciela mogą położyć piętno artystyczne, o ile posiada on wyrobiony smak estetyczny.

Nader częstym jednak jest fakt, iż bogaty apartament robi wrażenie raczej pierwszorzędnego urządzenia hotelowego, z którego wieje pustka, nie ożywiona żadnem indywidualnem upodobaniem. Przeciwnie zaś. czasem parę pokojów, urządzonych ze smakiem, choć skromnie, sprawiają wrażenie dziwnie zaciszne i posiadają atmosferę harmonijną i estetyczną. Człowiek kładzie bowiem osobiste piętno na swe najbliższe otoczenie i z tych samych przedmiotów każdy wytworzyć może zupełnie odrębną całość przez pewne indywidualne ich ugrupowanie.

Ma się rozumieć, że przy skromnych zasobach materyalnych trudno jest zastosować wszystkie przedmioty codziennego otoczenia do naszych osobistych upodobań, ponieważ sprzęty domowe zbierają się przez czas dłuższy i często dostają się do rąk naszych drogą spadku po blizkich nam osobach. możemy jednak stopniowo nadawać im nasze indywidualne piętno.

W najskromniejszem chociażby mieszkaniu zależy od nas wybór tapety. która nadaje ogólny koloryt pokojowi. Otóż chcąc osiągnąć wrażenie harmonijności ogólnej, trzeba unikać tapet o barwach krzyczących i wybitnych deseniach, które prędko się opatrują i nużą wzrok, chociażby na razie wydawały się efektownemi. Zresztą nie należy zapominać, iż tapeta w mieszkaniu przedewszystkiem powinna być tłem, na którem odpowiednio zarysować się mają przedmioty, stanowiące zarówno umeblowanie, jak też ozdobę pokoju. Otóż na tło takie najodpowiedniejsze są barwy nikłe, o tonach dyskretnych, o ile służyć mają przez czas dłuższy bez zmiany; dla osiągnięcia ogólnej harmonii najlepsze są tapety zupełnie gładkie lub też w niebardzo znacznym deseń, któryby nie rozrywał zasadniczej płaszczyzny ściany, duże bukiety, wyraźne kwiaty na tapetach dają wrażenie dziwnego niepokoju i działają drażniąco na nerwy. Zresztą wiemy z doświadczeń artystów - malarzy, iż na dalszych planach obrazu unikać należy podkreślenia wszelkich szczegółów, o ile chcemy osiągnąć należytą plastyczność przedmiotów pierwszoplanowych. A czemże jest tapeta w mieszkaniu jak nie owym dalszym planem, przeznaczonym jako tło nietylko dla sprzętów, ale i dla osób? Nie zapominajmy o tem. iż nasz wygląd osobisty zależy w dużym stopniu od umiejętnego doboru tapety. A któraż kobieta nie pragnęłaby wyglądać ładnie na tle swojego "home." W imię zatem wymagań prawdziwej estetyki, rozstańmy się bezwarunkowo z pstrokacizną tapet, która tak często za ozdobność mylnie uchodzi.

W znacznym stopniu twierdzenia powyższe zastosować dadzą się i co do obić meblowych, które najestetyczniejsze są gładkie, lub przynajmniej w jednym kolorze utrzymane. szczególniej, o ile mamy na myśli umeblowanie skromne. Kosztowne bowiem materyały, pokrywające stylowe sprzęty, ściśle zastosowane być muszą zarówno deseniem jak i barwą do upodobań odnośnej epoki.

Same meble również, o ile to od nas zależy, winne mieć kształt najprostszy i najbardziej odpowiadający swemu przeznaczeniu. Owe pretensyonalne naśladowanie stylów w tanim materyale zawsze trąci tandetą: na kształcie zaś skromnym, a wytwornym w swej prostocie, oko zawsze z przyjemnością spoczywa.

Najnowszy kierunek w sztukach plastycznych i łącznem z niemi zdobnictwem artystycznem, znany pod nazwą modernistycznego lub też secesyjnego, dąży właśnie do osiągnięcia wrażenia piękna za pomocą najprostszych środków. Wprowadza on linie spokojne i harmonijne, zlekka faliste, płaszczyzny gładkie, ogólny kształt mebla skromny a szlachetny w swej prostocie, odrzucając zbytek ozdób, w których lubował się późny Renesans, a uznając racyę tylko takich upiększeń, które podkreślają celowość przedmiotu i przez właściwe ich umieszczenie. podnoszą harmonię ogólną.

Dwie zatem są najważniejsze cechy, niezbędne do osiągnięcia harmonii skromnymi środkami: prostota i szczerość. Unikajmy wszelkiego naśladownictwa, nie strójmy mieszkania swego w nędzne falsyfikaty stylów królewskich; nie fałszujmy materyałów. Nie starajmy się gipsem naśladować marmuru, ani malowaną ścianą — mahoniu, lub też tandetną blaszką — kutego bronzu. Kogo nie stać na mebel prawdziwie stylowy, ten niech się zadowoli sprzętami prostymi, lecz nic nie naśladującymi i nie udającymi tego, czem nie są w istocie. Tandeta taka bowiem paczy u nas poczucie piękna i urąga dobremu smakowi. Odnosi się to zarówno do mebli, jak też i mnóstwa drobnych przedmiotów, służących do użytku jak i też do ozdoby mieszkania. Lepiej nie posiadać drobiazgów tych wcale, lub też ograniczyć się do paru naprawdę estetycznych przedmiotów, jak zastawiać mieszkanie szkaradnemi gracikami.

A teraz jeszcze jedna ważna kwestya, tycząca się umeblowania skromnego mieszkania.

W niemal każdym średnio-zamożnym domu bywają meble, pozostałe po dawniejszych pokoleniach i te najczęściej sprzedaje się jako "nie modne." Otóż tu tkwi zasadniczy błąd; chociażby nie były to jakieś cenne zabytki stylowe, przeważnie są to przedmioty, posiadające wiele charakteru. Jakiś mahoniowy, półokrągły stoliczek. komódka ozdobiona bronzami, lub lustro z grajcarkowo zwijanemi słupkami, jakiś staruszek zegar o alabastrowych pożółkłych kolumienkach, lub lichtarz z pociemniałego bronzu o dziwacznych kształtach, o ile większą mają wartość od nowych, jaskrawych i niesmacznych wytworów niemieckiej tandety. Stary taki sprzęt jakiś znajdzie się w każdym niemal domu, który posiada tradycyę ubiegłych pokoleń, lecz niestety, nie zawsze szanowany bywa należycie. A przecież sprzęty te są wymownemi świadkami lat dawnych, wiążą się z niemi wspomnienia wydarzeń rodzinnych lub ojczystych. Szanować też je i cenić należy. gdyż mają one wymowę martwych przedmiotów, co przetrwały szereg istnień ludzkich i niejedną burzę dziejową. Taki sprzęt stanowi wątek do zadumy w chwili odpoczynku i jest rodzajem łącznika z przeszłością naszą, więc ma wartość stokroć większą, niż banalny. choć drogi nieraz mebel, nic nie wnoszący do atmosfery naszego domu.

CZY NALEŻY PIJAĆ WODĘ PODCZAS OBIADU?

Dla osób szczupłych, zarówno. jak i dla tęgich, ważną bardzo kwestyą jest: czy picie wody w czasie obiadu jest pożytecznem lub szkodliwem? Dawniej twierdzono, że wstrzymuje proces trawienia, że organizm niełatwo przyjmuje pokarmy, rozcieńczone wodą. Otóż dwu lekarzy amerykańskich, zamieszkałych w Paryżu: doktorowie Nattil i Hawk po gruntownem zbadaniu tej sprawy na drodze doświadczalnej, doszli do przekonania, że woda — nie orzeszkadza, lecz i owszem pomaga trawieniu, przyśpieszając je znacznie. Tak samo myśleli nasi pradziadowie.

KONIECZNE PRZYMIOTY KAŻDEJ NARZECZONEJ.

Każda narzeczona, wstępująca w stan małżeński, powinna być:

1) Religijną, bo inaczej nie będzie ani dobrą żoną, ani dobrą matką.

2) Moralną, bo moralność i niewinność jest chwałą kobiety i jej koroną nigdy nie więdnącą.

3) Łagodną, gdyż kobieta popędliwa i żądna władzy zamienia pożycie małżeńskie w piekło na ziemi.

4) Zdrową, aby stan małżeński nie był stanem męczeńskim.

5) Skromną, gdyż kobiety wystrojone zbytnio na zewnątrz, nieraz mają pod spodem podartą koszulę.

6) Gospodarną, albowiem bez ochędóstwa, oszczędności i gospodarności nie ma szczęścia i błogosławieństwa w domu.

BUDYŃ OWOCOWY.

Leguminę tę można zrobić ze śliwek, wiśni, czereśni, brzoskwiń, jabłek itd. Owoc z jakiego się chce mieć budyń, zgotować w wodzie z cukrem, z dodatkiem skórki cytrynowej lub wanili. Gdy owoc miękki, odcedzić go, i w tym soku, w którym się owoc gotował, namoczyć bułkę pokrajaną w talarki — ale którą poprzednio zasmażyć trochę na świeżem niesolonem maśle. Gdy już bułka namoczona dostatecznie zmięknie, układać warstwami w wysmarowaną dobrze świeże mmasłem i wysypaną tartą bułką formę. Warstwa bułki, warstwa tych gotowanych owoców; resztę zaś, która pozostała rozbić dobrze z trzema jajkami, dodać trochę soku z cytryny i filiżankę kwaśnej śmietany, wymieszać i polać tem ułożoną w rynce leguminę. Piec przez godzinę w nie nadto gorącym piecyku. Wyborne.

Nie to co znosimy, ale jak znosimy, ma istotne znaczenie.